

POLICJA

nr 11 (56), listopad 2009 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997

W trybach systemu

Czytaj na s. 6 i 18

POLICJA

997

KRAJ

Rozmaitości

- s. 4 Zmiany w kadrach; Wybierz najlepszego dzielnicowego; Turniej piłki nożnej w Środzie Śląskiej; Ustawa radarowa w koszu; Śledztwo umorzone; HIV a praca w Policji; Strzelanina w Szamotułach
- s. 22 Dodatki dla ksc; Sukces PaT-a

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Niewinni, i co z tego

- s. 6 Rachunek za krzywdy – dwaj policjanci z Leszna domagają się rekompensaty za bezpodstawne oskarżenia
- s. 18 Zarządzenie strachem – po raz pierwszy samobójcza próba policjanta wywołała głośny na cały kraj protest podwładnych przeciwko komendantowi

TYLKO SŁUŻBA

Logistyka

- s. 10 Oszczędności na nieruchomościach – o wynikach audytu gospodarki nieruchomościami w Policji rozmawiamy z nadkom. Piotrem Kucią, p.o. dyrektora Biura Logistyki Policji KGP
- s. 13 Nowe mundury – dlaczego płatne?
- s. 16 Badacze kłamstw – dla maszyny jest bez znaczenia, czy mówimy logicznie, liczy się tylko reakcja organizmu
- s. 25 Pytania i odpowiedzi – pytania o praktykę służby można kierować na p.kacak@policja.gov.pl
- s. 26 Wywiadowcy – podstawą ich sukcesów jest doświadczenie, zgranie działań i... niewidzialność
- s. 31 Przystępstwa z nienawiści – w Policji zostanie zrealizowany międzynarodowy program w celu przeprowadzenia szkoleń o zapobieganiu i przeciwdziałaniu tego typu zjawiskom
- s. 36 Podsumowanie – głównym zadaniem czerwonej taktyki jest umiejętność reagowania w sytuacjach, gdy wpadniemy w zasadzkę, czyli radzenie sobie samemu
- s. 23 Sułkowiec po raz 12.

90 LAT POLSKIEJ POLICJI

- s. 14 Bohaterowie obowiązku – polegli na służbie funkcjonariusze Policji Państwowej

PRAWO

Nowelizacja ustawy o Policji

- s. 38 Co i dlaczego się zmienia – nadal trwają intensywne prace legislacyjne nad uwagami zgłoszonymi do projektu ustawy zmieniającej ustawę o Policji

PAMIĘĆ

Losy przedwojennych policjantów i ich rodzin

- s. 28 Łzy Krystyny – wojna już na początku zabrała 3,5-letnią dziewczynkę ojca...

PROWOKACJE

Zakaz stadionowy

- s. 32 1582 problemy – póki nie zostanie zmieniony art. 244 k.k., policjantom i prokuratorom pozostaje tylko głowić się i naginać prawo

POLICYJNY PITAWAL

Dusił, gwałcił, zabijał

- s. 34 „Wampir” z Warszawy – stołeczni milicjanci już po dwóch miesiącach od pierwszej zbrodni złapali zwyrodnialca

SPORT

Mistrzostwa w Szczytnie

- s. 12 Cztery w jednym – ze względu na koszty w jednym terminie rozegrano cztery zawody w randze mistrzostw Polski Policji
- s. 42 Aby uczcić pamięć – co roku w rodzinnej miejscowości poległego na służbie sierż. Grzegorza Załogi organizowany jest bieg przełajowy z udziałem policjantów

ROZRYWKA

Policja na deskach

- s. 44 Warto żyć marzeniami – trzeba mieć w życiu pasję, nawet jeśli jest się twardym gliną z wydziału zabójstw – mówi nadkom. Marcin Skóra
- s. 48 Awans? Same kłopoty – fragment powieści kryminalnej Konrada T. Lewandowskiego „Perkalowy dybuk”
- s. 50 Patos i szacunek – o zgubnych skutkach służby pisze Artur Andrus...

Zmiany w kadrach

14 października prezydent Lech Kaczyński wręczył nominację na stanowisko ministra SWiA Jerzemu Millerowi, dotychczasowemu wojewodzie małopolskiemu. Zastąpił on Grzegorza Schetynę, który został przewodniczącym klubu parlamentarnego PO.

Z CBS odszedł natomiast jego dyrektor mł. insp. Paweł Wojtunik, który został powołany na stanowisko p.o. szefa CBA (na miejsce Mariusza Kamińskiego). Komendant główny Policji powierzył więc pełnienie obowiązków dyrektora Centralnego Biura Śledczego dotychczasowemu zastępcy Wojtunika insp. Adamowi Maruszczakowi.

To nie koniec zmian kadrowych w Policji: 15 października ze stanowiskiem zachodniopomorskiego komendanta wojewódzkiego pożegnał się nadinsp. Tadeusz Pawlaczyk. Funkcję tę objął jego dotychczasowy pierwszy zastępca insp. Jacek Fabisiak. Również Biuro Ruchu Drogowego KGP ma nowego szefa – został nim insp. Marek Fidos, ostatnio komendant rejonowy Warszawa IV KSP. Do tej pory p.o. dyrektora BRD KGP był nadkom. Rafał Kozłowski, zastępca dyrektora tego biura. ■



AW
zdj. Grzegorz Rogiński (MSWiA)

Wybierz najlepszego dzielnicowego

Trwają właśnie plebiscyty na najpopularniejszego policjanta pierwszego kontaktu: w większości województw wybierają go obywatele, korzystając m.in. z internetu, esemesów i kuponów zamieszczanych w lokalnej prasie. W woj. kujawsko-pomorskim do prowadzącej konkurs „Gazety Pomorskiej” przyszło ponad 5 tys. esemesów i 2 tys. kuponów, w woj. warmińsko-mazurskim na 59 dzielnicowych oddano niemal 108 tys. głosów (ponad 14 tys. dostał zwycięzca), a w ciągu 10 dni trwania konkursu mieszkańcy powiatu głogowskiego (woj. dolnośląskie) wysłali ponad 2 tys. esemesów na swoich faworytów.

Plebiscyty na najlepszych dzielnicowych trwają jeszcze w województwach podlaskim, lubuskim, opolskim i zachodniopomorskim. Zachęcamy do głosowania na swoich dzielnicowych! ■

AW

Turniej piłki nożnej w Środzie Śląskiej

Na stadionie miejskim w Środzie Śląskiej 2 października odbył się turniej piłki nożnej o Puchar Komendanta Wojewódzkiego Policji we Wrocławiu. Do turnieju zgłosiły się reprezentacje dolnośląskiej KWP i komend powiatowych oraz komisariatu kolejowego we Wrocławiu.

Organizatorem imprezy był Zarząd Terenowy NSZZ Policjantów w Środzie Śląskiej – obrońca tytułu mistrza z ubiegłego roku. Zespoły zagrały w składach siedmioosobowych,



a zwycięstwo, po rzutach karnych, odniosła drużyna z KPP w Oławie. Najlepszym strzelcem został Piotr Jurków z wrocławskiego komisariatu kolejowego, a najlepszym bramkarzem – Krzysztof Żelem z oławskiej KPP. Na zakończenie turnieju zorganizowano piknik dla policyjnych piłkarzy i ich kibiców. ■

AW
zdj. KPP w Środzie Śląskiej



Ustawa radarowa w koszu

Trybunał Konstytucyjny uznał za niezgodne z konstytucją nowe przepisy ustawy o ruchu drogowym, które miały wejść w życie w maju 2010 r. Nowelizację tej ustawy skierował do TK prezydent Lech Kaczyński, uznając, że proponowane w niej zmiany są bardzo niekorzystne dla obywateli. Nowelizacja zakładała m.in. wyższe mandaty i zabieranie samochodu za ich nieplacenie oraz powstanie nowej sieci fotoradarów. Przewidywała też utworzenie Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym, rejestrującego naruszenia przepisów ruchu drogowego, w tym przekraczanie przez kierujących dozwolonych prędkości. ■

AW

Śledztwo umorzone

Prokuratura Okręgowa w Ostrowie Wielkopolskim po prawie dwóch latach umorzyła śledztwo w sprawie oceny działań Policji i funkcjonariuszy Służby Więziennej podczas akcji w Zakładzie Karnym w Sieradzu. Chodzi o strzelaninę z 2007 r., podczas której strażnik więzienny Damian

Ciołek zabił trzech policjantów i ciężko ranił aresztanta.

Prokuratura Okręgowa w Ostrowie Wlkp. na zlecenie Prokuratury Apelacyjnej w Łodzi miała sprawdzić, czy działania podjęte wówczas przez policjantów i straż więzienną były prawidłowe oraz czy okoliczności związane z zatrudnieniem strażnika nie budzą wątpliwości. Przesłuchano funkcjonariuszy uczestniczących w akcji, zabezpieczono dokumentację oraz uzyskano specjalistyczne opinie. Po prawie dwóch latach śledztwo wykazało, że odstąpienie w początkowej fazie zdarzenia od użycia broni wobec strażnika było decyzją trafną. Podobnie oceniono brak użycia chemicznych środków obezwładniających. Prokuratura nie miała też zastrzeżeń co do sposobu negocjacji prowadzonych ze strażnikiem, rozpoczętych bezpośrednio po oddaniu przez niego strzałów. – Właściwe i w pełni profesjonalne były także działania podjęte wtedy przez funkcjonariuszy oddziału antyterrorystycznego oraz negocjatorów z komendy wojewódzkiej Policji w Łodzi – poinformował Janusz Walczak, zastępca prokuratora okręgowego w Ostrowie Wlkp.

Podobnego zdania są dwa zespoły resortowe, powołane przez dyrektora okręgowego Służby Więziennej i komendanta wojewódzkiego Policji w Łodzi. Oba zespoły nie zakwestionowały działań podjętych podczas akcji w więzieniu.

Postanowienie prokuratury nie jest prawomocne. Były strażnik Damian Ciołek został prawomocnie skazany na karę dożywotniego więzienia. Ówczesny komendant powiatowy Policji w Sieradzu, insp. Jan Matusiak, który dowodził akcją, w lutym odszedł na emeryturę. ■

AK

cyjny zakaz dyskryminacji ze względu na stan zdrowia.

O sprawie pisaliśmy w styczniu 2008 r. Policjant w ramach badań profilaktycznych poddał się nieobowiązkowemu badaniu na obecność wirusa HIV. Gdy okazało się, że jest nosicielem, musiał odejść ze służby. Policjant zaskarżył decyzję do WSA w Gdańsku.

Jak podkreśla Helsińska Fundacja Praw Człowieka, która monitoruje sprawę, wyrok TK pozwoli na jednoznaczną odpowiedź, czy zakażenie HIV może być bezwzględna przesłanką odsunięcia od służby. Pośrednio wyrok TK będzie miał znaczenie także dla innych służb mundurowych. ■

AK, PAP

Strzelanina w Szamotułach

W nocy z 16 na 17 października br. w Szamotułach pod Poznaniem doszło do strzelaniny między bandytami a policjantami. Gdy

policyjny patrol usiłował zatrzymać busa do rutynowej kontroli, z samochodu wyskoczyło dwóch mężczyzn, z których jeden strzelił do policjanta z długiej broni. Funkcjonariusz upadł, jego kolega zdążył oddać strzał do bandyty, po czym został uderzony kolbą. Bandyci wciągnęli do auta rannego kolegę i odjechali. Policjant zdołał powiadomić dyżurnego, który natychmiast zorganizował pomoc dla rannych funkcjonariuszy i pościg za przestępcami. Policjanci trafili do szpitala. Okazało się, że strzał był oddany gumowym pociskiem, obydwaj policjanci po kilku dniach opuścili szpital. Natomiast bandyci zostali schwytani jeszcze tej samej nocy w wyniku pościgu i blokad.

Zatrzymanymi okazali się trzej członkowie tzw. grupy szczecińskiej. Czwarty z nich nie żył, postrzał, który dostał, okazał się śmiertelny. Sprawę prowadzi Prokuratura Apelacyjna w Poznaniu i Centralne Biuro Śledcze. Policyjny patrol prawdopodobnie udaremnił napad na samochód z transportem papierosów. ■

ELŻBIETA SITEK

HIV a praca w Policji

23 listopada Trybunał Konstytucyjny rozstrzygnie, czy zarażeni wirusem HIV policjanci powinni być automatycznie zwalniani z Policji. – To rażąca dyskryminacja – uważa policjant, który z tego powodu został ze służby zwolniony.

TK rozpozna pytanie prawne Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gdańsku, który nabrał wątpliwości, czy rozporządzenie MSW z 1991 r. jest zgodne z Konstytucją RP i Międzynarodowym Paktem Praw Obywatelskich i Politycznych. Zgodnie z rozporządzeniem policjanta, u którego stwierdzono nosicielstwo wirusa HIV, uważa się za całkowicie niezdolnego do służby. Zdaniem adwokatów zwolnionego policjanta rozporządzenie narusza m.in. konstytu-

Okolo pół miliona złotych oraz comiesięczna renta wyrównawcza w wysokości 2 tys. złotych dla każdego – to cena, jakiej domagają się dwaj byli policjanci z Leszna za doznane krzywdy: bezpodstawne oskarżenie o korupcję, pół roku za kratami aresztu śledczego, utratę pracy i dobrego imienia, pogorszenie stanu zdrowia i rozłąkę z rodziną.

Rachunek za krzywdy



Tak kończy się jeden z najgłośniejszych w ostatnich latach w regionie leszczyńskim procesów, w którym uczestnikami, a zarazem pokrzywdzonymi – jak orzekł sąd – było m.in. kilku policjantów. Jednak tylko dwaj z nich: 52-letni dziś mł. insp. Maciej Kowalski, naczelnik Wydziału PG z Komendy Wojewódzkiej Policji w Poznaniu, oraz jego odpowiednik z KMP w Lesznie, 43-letni podinsp. Marek Matyla, zostali zatrzymani i osadzeni w areszcie śledczym.

„ZAŁAMAŁ MI SIĘ ŚWIAT”

– W jednej chwili załamał mi się świat – mówi podinsp. Marek Matyla, dziś już w stanie spoczynku. – To był 13 grudnia 2005 r., okres przedświąteczny, Wigilia za pasem, Boże Narodzenie, najbardziej rodzinne ze świąt, a ja w kajdankach na rękach trafiając za kraty! I do tego z czystym sumieniem. Początkowo sądziłem, że to jakaś fatalna pomyłka, że za godzinę, dwie wrócę do domu. I wtedy usłyszałem zarzut popełnienia przestępstwa z art. 228 par. 1 k.k. w zw. z art. 12 k.k.: *kto w związku z pełnieniem funkcji publicznej przyjmuje korzyść majątkową lub osobistą albo jej obietnicę, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 8 lat*. Później dowiedziałem się, że ten sam zarzut postawiono mojemu byłemu przełożonemu Maciejowi Kowalskiemu, naczelnikowi wydziału pg z Poznania. Razem mieliśmy przyjąć przeszło 180 tys. zł łapówek. Absurd!

Tego samego jeszcze dnia, na podstawie rozkazu personalnego wielkopolskiego komendanta Policji, obaj oficerowie zostali zawieszani w czynnościach służbowych. Niedwuznacznie dano im też do zrozumienia, że dla dobra służby powinni raczej pomyśleć o zmianie zawodu albo skorzystać z przysługujących im uprawnień emerytalnych.

– Po 20 latach nienagannej służby, która była moim drugim życiem, jednym pociągnięciem pióra zniszczono mój autorytet, dobre imię, dotychczasowe osiągnięcia, z których byłem dumny, i perspektywę dalszej kariery zawodowej – zali się Marek Matyla. – Z szanowanego obywatela stałem się w oczach opinii publicznej szumowiną, wyrzutkiem społecznym, skorumpowanym gliną. Na nic się zdały moje zapewnienia, że jestem niewinny. Dla Prokuratury Okręgowej w Katowicach, która wszczęła to śledztwo, bardziej wiarygodne były pomówienia niejakiego Jarosława Ł., leszczyńskiego przedsiębiorcy zamieszanego w nielegalny handel paliwami, niż wyjaśnienia oficera Policji o nieposzlakowanej opinii. Temu człowiekowi, nieznanemu mi zupełnie, było wszystko

jedno, kogo pomówi. Byleby tylko wyjść na wolność, oskarżyłby zapewne własną matkę. To on zeznał w śledztwie i podczas procesu, że opłacał się policjantom, aby uchronić się przed aresztowaniem i kryć swoich współników.

Z aktu oskarżenia przeciwko Markowi Matyle: *W okresie od czerwca 2002 r. do września 2003 r. w Lesznie będąc funkcjonariuszem KMP i pełniąc funkcję naczelnika sekcji do walki z przestępczością gospodarczą, działając w krótkich odstępach czasu, w wykonaniu z góry powziętego zamiaru, w związku z pełnieniem funkcji publicznej, kilkakrotnie przyjął wręczoną przez Jarosława Ł., za pośrednictwem Dariusza W. (kolega Jarosława Ł. i jego współnik w interesach – przyp. J. Pac.) korzyść majątkową w łącznej wysokości 110 tys. zł, w zamian za obietnicę złożoną Jarosławowi Ł., iż nie zostanie on zatrzymany i tymczasowo aresztowany w związku z prowadzonym śledztwem przez Prokuraturę Okręgową w Poznaniu (...) w sprawie prowadzenia przez Jarosława Ł. sprzecznej z prawem działalności dotyczącej handlu paliwami.*


Maciejowi Kowalskiemu postawiono ten sam zarzut. Tylko suma łapówek była mniejsza – 73 800 zł.

NACIĄGANE OSKARŻENIA

Pomówienia Jarosława Ł. wystarczyły, aby Sąd Rejonowy w Katowicach wydał postanowienie o tymczasowym aresztowaniu obydwu oficerów Policji. Najpierw na trzy miesiące, po czym przedłużył areszt o następne trzy, do 13 czerwca 2006 r. Katowicka prokuratura domagała się dla policjantów bezwzględnej izolacji aż do czasu procesu, sąd na szczęście był innego zdania i po półrocznym aresztowaniu Maciej Kowalski i Marek Matyla wyszli na wolność. Przedtem jednak ich rodziny musiały się zadłużyć, aby wpłacić 40-tysięczne poręczenia majątkowe.

Akt oskarżenia przeciwko leszczyńskim policjantom trafił do Sądu Rejonowego w Lesznie w sierpniu 2006 r. W tym czasie (od kwietnia) obaj byli już emerytami, co lokalne media złośliwie im wytknęły, informując nie tylko o ich „ucieczce” z Policji, ale i o wysokich apanażach, które będą z tego tytułu otrzymywali do końca życia. Nawet jeśli zostaną skazani prawomocnym wyrokiem. W rzeczywistości Marek Matyla pobiera dziś emeryturę w wysokości 1700 zł, a Maciej Kowalski, po blisko 30 latach służby i zajmowanym wysokim stanowisku, otrzymuje około 3 tys. zł.

Proces przeciwko leszczyńskim policjantom oraz przedsiębiorcy Dariuszowi W. rozpoczął się 4 września 2006 r. przed Sądem Rejonowym w Lesznie, w Wydziale II Kar-



Marek Matyla, podinspektor w stanie spoczynku: – Krzywda, której doznałem, jest jednak tak niewyobraźalnie wielka, że zastanawiam się ciągle, czy w ogóle istnieje coś, co jest w stanie w jakiś sposób ją zrekompensować. Czy jest jakaś cena, która wyrówna cierpienia moich bliskich, upokorzenia, których doznawali na każdym kroku, na ulicy, w domu, w szkole, w sklepie czy też w pracy – te ciche szepty, nagłe milczenie znajomych itp. W mojej ocenie to krzywda straszna, niewybaczalna i nierekompensowalna. Człowiek sam potrafi znieść wiele, ja dałem radę. Sześć miesięcy na 9 metrach kwadratów z przestępcami

różnego rodzaju jest dla policjanta złem niewyobraźalnym, zdeptaniem wszystkich ideałów, w które wierzyłem. Te minuty ciągnące się jak guma, beznadziejnie powtarzający się rytm dnia, od porannego do wieczornego szczerku klucza w zamku. Horror, którego nie zrozumie nikt, kto tego nie przeżył. Dlaczego i za co? Powiedział ktoś, „iż lepiej, by stu winnych uniknęło odpowiedzialności karnej niż jeden niewinny został niesłusznie skazany”. Na zasadzie analogii stosowane to powinno być do tymczasowych aresztowań.

Zdeptano moje życie, stosując tzw. areszt wydobywczy. Niech chociaż nasz tragiczny przykład spowoduje, że jakiś prokurator czy też sędzia uważniej przeczyta akta i zastanowi się nad rzeczywistymi dowodami, nim złoży podpis na dokumencie, który decyduje o życiu, szczęściu, karierze, a przede wszystkim wolności człowieka.

nym. Na wyrok trzeba było czekać aż do 21 grudnia 2007 r. Odbyło się jedenaście posiedzeń. Przez salę sądową przewinęło się 40 świadków, w tym 17 z Policji.

– Na nasze szczęście – mówi Marek Matyla – sąd nie dał wiary naciąganyemu oskarżeniu katowickiej prokuratury. Zostaliśmy uniewinnieni ze wszystkich zarzutów. W uzasadnieniu przewodniczący składu, sędzia Tomasz Momot, powiedział wprost, że gdyby w oparciu o takie dowody ludzie mieliby być w Polsce skazywani, to sąd jest przerażony takim stanem rzeczy.

Zdaniem sądu prokuratura nie poparła swego oskarżenia żadnym twardym dowodem. *Dowody nie mogą być chwiejne, muszą być logiczne i stanowcze. Osoba pomawiająca o tak poważny zarzut jak łapownictwo nie może być zainteresowana procesem i pogrążeniem oskarżonych. Jej zeznania muszą być ujawnione spontanicznie, a nie dopiero po kilku latach. Zebrany przez prokuraturę materiał dowodowy w sposób elementarny nie spełnia stawianych przez Sąd Najwyższy wymogów. W ten sposób nie można wykańczać ludzi w normalnym państwie* – napisał w uzasadnieniu wyroku sędzia Tomasz Momot.

POZWANY SKARB PAŃSTWA

Na nic się zdała apelacja katowickiej prokuratury. 24 września ubiegłego roku Sąd Okręgowy w Poznaniu uznał ją za „oczywiście bezzasadną” i w majestacie prawa odrzucił w całości. Oskarżeni policjanci po trzech latach zmagania z Temidą odzyskali wreszcie dobre imię i status niewinnych.

– W swojej naiwności sądziłem – mówi Marek Matyla – że skoro sąd oczyścił mnie ze wszystkich oskarżeń, nie będę miał trudności z powrotem do służby. Na początku grudnia 2008 r. zwróciłem się więc do wielkopolskiego komendanta Policji z prośbą o przywrócenie mnie do pracy na podstawie art. 155 k.p.a. Niestety, w styczniu br. otrzymałem odpowiedź, że *brak jest przesłanek wzruszenia decyzji o zwolnieniu mnie ze służby w Policji, a przepis art. 155 k.p.a. w sprawie zmiany lub uchylenia decyzji o zwolnieniu ze służby w Policji nie może zostać wykorzystany, gdyż byłoby to obejście prawa, a tym samym doszłoby do naruszenia interesu służby, a więc i interesu społecznego.*

Dziwne, bo opinia Biura Prawnego KGP (patrz Biuletyn Prawny KGP nr 27, s. 8–11) jednoznacznie stwierdza, że w przypadku niewadliwej decyzji o zwolnieniu ze służby istnieje możliwość jej uchylenia na podstawie art. 155 k.p.a.: w przypadku zastosowania trybu uchylenia decyzji o zwolnieniu ze służby na podstawie art. 155 k.p.a. policjant „wraca” na to samo lub równorzędne stanowisko, a co więcej takie „przywrócenie” nie wywołuje skutków finansowych. Z tej możliwości powrotu skorzystało wielu funkcjonariuszy, m.in. podinsp. Grażyna Biskupska z KSP (oskarżona po akcji w Magdalence, a później oczyszczona z zarzutów). Podinsp. w stanie spocz. Markowi Matyle odmówiono powrotu do służby, Maciej Kowalski sam zrezygnował, ze względu na stan zdrowia.

– W tej sytuacji – tłumaczy Marek Matyla – postanowiliśmy dochodzić swoich roszczeń przed sądem. Polskie prawo daje nam możliwość ubiegania się o odszkodowanie i zadośćuczynienie za niesłuszne aresztowanie. Chcemy z tego prawa skorzystać.

Krzywda, której doznałem, jest jednak tak niewyobrażalnie wielka, że zastanawiam się ciągle, czy w ogóle istnieje coś, co jest w stanie w jakiś sposób ją zrekompenzować. Czy jest jakaś cena, która wyrówna cierpienia moich bliskich, upokorzenia, których doznawali na każdym kroku, na ulicy, w domu, w szkole, w sklepie czy też w pracy – te ciche szepty, nagłe milczenie znajomych itp. W mojej ocenie to krzywda straszna, niewybaczalna i nierekompensowalna – mówi Marek Matyla. – Człowiek sam potrafi znieść wiele, ja dałem radę. Sześć miesięcy na 9 metrach kwadratowych z przestępcami różnego rodzaju jest dla policjanta złem niewyobrażalnym, zdeptaniem wszystkich ideałów, w które wierzyłem. Te minuty ciągnące się jak guma, bez nadziejnie powtarzający się rytm dnia, od porannego do wieczornego szczęku klucza w zamku. Horror, którego nie zrozumie nikt, kto tego nie przeżył. Dlaczego i za co? Powiedział ktoś, „iż lepiej, by stu winnych uniknęło odpowiedzialności karnej niż jeden niewinny został niesłusznie skazany”.

Na zasadzie analogii stosowane to powinno być do tymczasowych aresztowań. Zdeptano moje życie, stosując tzw. areszt wydobywczy. Niech chociaż nasz tragiczny przykład spowoduje, że jakiś prokurator czy też sędzia uważniej przeczyta akta i zastanowi się nad rzeczywistymi dowodami, nim złoży podpis na dokumencie, który decyduje o życiu, szczęściu, karierze, a przede wszystkim wolności człowieka.

Adwokaci leszczyńskich policjantów złożyli już pozew do Sądu Okręgowego w Poznaniu. Domagają się w nim po 2 tys. zł zadośćuczynienia za każdy dzień spędzony za kratami aresztu, za rozłąkę z rodziną, utratę pracy i dobrego imienia, poniesione straty moralne, traumatyczne przeżycia, częściową utratę zdrowia (łącznie po 0,5 mln zł każdy). Wnioskują też o przyznanie dożywotnio tzw. renty wyrównawczej (po 2 tys. zł miesięcznie dla każdego z nich), argumentując, że na skutek wcześniejszego przejścia na emeryturę i braku możliwości zarobkowania ich standard życia uległ gwałtownemu obniżeniu. ■



W ostatnich tygodniach Policja liczyła swój stan posiadania i szacowała możliwości oszczędzania na kosztach utrzymania nieruchomości. Komendanci wojewódzcy, komendant stołeczny i komendanci szkół Policji zadeklarowali, że w latach 2009 i 2010 będą w stanie oszczędzić prawie 16 mln złotych – blisko 10 procent tych kosztów.

Oszczędności na nieruchomościach

O wynikach audytu gospodarki nieruchomościami w Policji rozmawiamy z nadkom. Piotrem Kucią, p.o. dyrektora Biura Logistyki Policji KGP.

Ile nieruchomości ma Policja (własność, najem, dzierżawa i inne formy)?

– Jednostki Policji władają nieruchomościami na podstawie prawa trwałego zarządu (dotyczy to nieruchomości z zasobu Skarbu Państwa) oraz na podstawie prawa zobowiązaniowego (najmu, dzierżawy lub użyczenia). Przez nieruchomość należy rozumieć zarówno grunt wraz z naniesieniami budowlanymi, jak też działki niezabudowane i nieruchomości lokalowe stanowiące odrębny przedmiot własności. Obecnie Policja ma w dyspozycji około 1,9 tys. kompleksów, na których zlokalizowanych jest około 5,5 tys. obiektów.

Jakie były dotychczasowe koszty utrzymania wszystkich tych nieruchomości?

– W 2008 roku było to 194 mln złotych. 16 mln złotych oszczędności, które zadeklarowali komendanci, w dużej mierze związane są z planem pozbycia się nieruchomości, których Policja nie potrzebuje.

Ile obiektów jest zbędnych?

– Komendanci wskazali 137 nieruchomości o łącznej powierzchni użytkowej 80 829 mkw. na działkach o łącznej powierzchni 448 196 mkw. To około 300 budynków. Zostaną one przekazane starostom albo Agencji Mienia Wojskowego do końca 2010 roku. To jest czasochłonna procedura. Komendy wojewódzkie występują do komendanta głównego z wnioskiem o opinię w sprawie wygaszenia trwałego zarządu daną nieruchomością na rzecz starosty albo przekazania jej Agencji Mienia Wojskowego. Komendant główny wydał już 50 takich opinii, pozostałe będą do końca roku.

Starosta może nie zgodzić się na przejęcie nieruchomości?

– Przepisy ustawy o gospodarce nieruchomościami obligują starostów do przejęcia nieruchomości zgłoszonych jako zbędne przez jednostki Policji. Decyzja o wygaśnięciu trwałego zarządu powinna zostać wydana w ciągu 18 miesięcy od dnia złożenia przez jednostkę wniosku, po uzyskaniu możliwości zagospodarowania nieruchomości.

A Agencja Mienia Wojskowego może odmówić?

– Agencja Mienia Wojskowego jest zainteresowana przede wszystkim przejmowaniem nieruchomości, które może zagospodarować w drodze sprzedaży lub wdzierżawienia.

W związku z powyższym odmawia przejmowania m.in. nieruchomości, w których znajdują się lokale mieszkalne zajmowane przez uprawnionych najemców, jak również nieruchomości wymagających rekultywacji czy regulacji stanu prawnego. W takich przypadkach zbędna nieruchomość może zostać przekazana do dyspozycji starosty. Ewentualna sprzedaż lokali mieszkalnych osobom uprawnionym (z bonifikatą) może być dokonana przez starostę albo przez jednostkę samorządową – jeśli nieruchomość zostanie przekazana z zasobu Skarbu Państwa na rzecz tej jednostki.

Co się Policji bardziej opłaca? Zrzeczenie się nieruchomości na rzecz samorządu czy przekazanie AMW?



– Komendanci decydują, który wariant będzie dla nich bardziej korzystny. Wygaszenie trwałego zarządu nieruchomości przez starostę przynosi często taką korzyść, że samorząd przekazuje środki finansowe na Fundusz Wsparcia Policji albo użycza Policji lokal. Wtedy ponosimy tylko koszty eksploatacji. Nie płacimy podatków ani czynszu. Czasem w zamian za niepotrzebną nam nieruchomość dostajemy od samorządu działkę pod nową siedzibę jednostki itp. Agencja Mienia Wojskowego sprzedaje przekazane obiekty, a 93 procent uzyskanych w ten sposób środków przekazuje na Fundusz Modernizacji Bezpieczeństwa Publicznego. Te pieniądze wracają do Policji z przeznaczeniem na inwestycje. W ostatnich trzech latach było to ponad 7 mln złotych.

Jakich obiektów pozbywa się Policja?

– To najczęściej puste działki albo stare siedziby jednostek. Rezygnujemy z lokali

zajmowanych przez posterunki Policji, z garaży. Wśród obiektów do przekazania są też stacje obsługi pojazdów, stadion, budynki gospodarcze. Kilka komend wojewódzkich, m.in. Wrocław, Łódź, Rzeszów, Białystok czy Kielce, oddaje po kilkanaście obiektów. Niektóre, na przykład Bydgoszcz, pozbyły się zbędnego mienia już wcześniej. Efekty finansowe tych operacji będą znane najwcześniej w połowie przyszłego roku.

Garnizon pomorski zamierza pozbyć się sześciu posterunków Policji i jednego komisariatu. To znaczy, że te małe miejscowości zostaną pozbawione policji?

– Nie pozbywamy się niczego, co jest Policji niezbędne. W odniesieniu do ww. jednostek szczebla podstawowego (rewiry dzielnicowych, zespoły prewencji) oraz komisariatu – podjęto działania zmierzające do zamiany z gminami obecnych siedzib, które są zbyt duże w stosunku do stanów osobowych tych jednostek, na obiekty dostosowane do potrzeb.

Z danych zebranych przez BLP KGP wynika, że najwięcej – ponad dwa miliony złotych – oszczędności przyniosą opał i energia.

Wymiana kotłowni na nowe nie podlega dyskusji, ale to oznacza też wydatki, choć z innych paragrafów budżetu.

– Przechodzenie z opału stałego (węgiel, koks) na paliwo płynne (gaz) powinno dać aż 20 procent oszczędności. To prawda, że modernizacja wymaga wydatków na remonty. Wiele z nich i tak musielibyśmy przeprowadzić. W każdym uwzględnia się termomodernizację, tj. zmianę kotłowni, wymianę okien, ocieplanie stropodachu. Na te inwestycje dostajemy dotacje z narodowego albo wojewódzkich Funduszy Ochrony Środowiska. Co do energii cieplnej i elektrycznej, to komendanci przewidzieli pewne oszczędności, ale tego nie możemy precyzyjnie zaplanować w związku ze zmianami cen tych dóbr.

Jedne komendy pozbywają się pomieszczeń, a inne, jak nowosądecka KMP, bez dyskusji płacą czynsz ustalony w dolarach...

– Budynek KMP w Nowym Sączu został odzyskany przez właściciela i wszelkie kroki prawne podjęte przez Policję okazały się bezskuteczne. Trwa budowa nowej siedziby, ale to inwestycja o wartości 50 mln złotych, rozłożona na lata. Dotąd zrealizowano połowę.

Szczecińska KWP zadeklarowała, że – choć nie może zmodernizować ogrzewania – zmniejszy koszty, obniżając temperaturę w pomieszczeniach do 18 st. C. Nie zazdrościć policjantom i klientom zachodniopomorskiej policji.

– To „genialny” pomysł. Skończy się tym, że ludzie będą przychodzić na służbę z farelkami. To kompletny brak zrozumienia i zupełnie nie o to nam chodzi. Na szczęście były i mądrzejsze pomysły na oszczędzanie energii, np. zmniejszanie temperatury w weekendy czy w nocy. W ogóle dzięki temu audytowi kosztów wielu komendantów naprawę pochyliło się nad swoim stanem posiadania. Niektórzy wykazali się wielką operatywnością. W ostatnim tygodniu lubelski komendant wojewódzki w ciągu dwóch dni zdobył 2 miliony złotych na budowę komendy powiatowej w Łęcznej. Po milionie od starosty i od burmistrza. Naprawę wiele zależy od współpracy Policji z samorządami. Tym bardziej że z 483 mln złotych, które w ubiegłym roku przeznaczaliśmy na remonty i inwestycje, pochodzących z *Programu modernizacji Policji...*, na przyszły rok zostało nam już tylko 49 mln złotych.

Dziękuję za rozmowę. ■

IRENA FEDOROWICZ

Rozmowa została przeprowadzona
16 października

zdj. Andrzej Mitura

Insp. Andrzej Trela, zastępca komendanta głównego Policji ds. logistyki:

– Koszty utrzymania nieruchomości to drugi pod względem wielkości wydatek rzeczowy Policji. Transport pochłonął w ubiegłym roku ponad 300 mln zł, nieruchomości – prawie 200 mln zł.

Cele audytu są dwa. Pierwszy – to racjonalne określenie potrzeb: czego rzeczywiście potrzebujemy, a czego mamy za dużo i co można oddać Skarbowi Państwa. Pozwoli to na wykorzystanie nieruchomości w inny sposób, a nam zmniejszy obciążenia finansowe. Drugi cel – to opracowanie takich projektów, które pozwolą zoptymalizować koszty zarządzania nieruchomościami. Te projekty nie mają sprowadzać się do wyznaczania np. limitów zużycia energii, ale mają wskazywać, jak używać jej racjonalnie.

Po tej analizie podzielimy się uwagami i spostrzeżeniami, by przyjąć dokument strategiczny, by określić strategię krótko- i długoterminową zarządzania nieruchomościami. Powinno to nastąpić do końca roku.

Utrzymanie obiektów służbowych Policji

☞ w 2008 roku kosztowało
194 425 904 zł

☞ w latach 2009–2010 planuje się uzyskać oszczędności w kwocie
15 881 684 zł, w tym:

☞ 2009 r. – **6 946 621 zł**, w tym:

✓ **3 115 847 zł** – obiekty KWP/KSP/SP

✓ **3 830 774 zł** – obiekty KPP – podległe

☞ 2010 r. – **8 935 063 zł**, w tym:

✓ **3 441 032 zł** – obiekty KWP/KSP/SP

✓ **5 494 031 zł** – obiekty KPP – podległe

Do jednostek, które planują uzyskać największe oszczędności w zakresie kosztów utrzymania obiektów, należy zaliczyć KSP – 2 mln zł, KWP w Poznaniu – 1,69 mln zł, KWP w Gdańsku – 1,59 mln zł, KWP we Wrocławiu – 1,12 mln zł oraz KWP w Białymstoku – 1,07 mln zł.

W szkołach Policji największe oszczędności w zakresie kosztów utrzymania planują uzyskać SP w Katowicach – 0,46 mln zł oraz SP w Pile – 0,43 mln zł.

Opał (węgiel, koks, olej opałowy, drewno, paliwa zastępcze)

☞ w 2008 r. kosztował **10 326 283 zł**

☞ w latach 2009 i 2010 planuje się uzyskać oszczędności w łącznej kwocie **2 069 822 zł**, w tym:

✓ 2009 r. – **749 846 zł**

✓ 2010 r. – **1 319 976 zł**

Najwyższa kwota oszczędności to KWP w Poznaniu – łącznie 766 000 zł

Zakup energii (m.in energia cieplna, energia elektryczna, woda, ścieki, gaz)

☞ w 2008 r. kosztował **116 993 000 zł**

☞ w latach 2009 i 2010 planuje się uzyskać oszczędności w łącznej kwocie **2 506 803 zł**, w tym:

✓ 2009 r. – **607 170 zł**

✓ 2010 r. – **1 899 633 zł**

Najwyższa kwota oszczędności to KSP – łącznie 689 168 zł.

Cztery w jednym

W dniach 9, 10 i 11 października br. w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie rozegrano cztery zawody o randze mistrzostw Polski Policji.

Z uwagi na koszty w jednym terminie zorganizowano: Otwarte Mistrzostwa Policji w Karate Kyokushin, Pięcioboju Policyjnym, Lekkiej Atletyce i Dwuboju Policyjnym.

KARATE

Wśród karateków najlepsi okazali się: Aleksandra Bakun z WSPol. w Szczytnie, która



wygrała klasyfikację OPEN pań (startowały tylko trzy zawodniczki, wszystkie ze Szczytna), Marcin Orzechowski (KWP w Lublinie) w kategorii 70 kg, Marcin Krupa (WSPol. w Szczytnie) w wadze do 75 kg, Artur Lutościński (WSPol. w Szczytnie) – do 80 kg, Mariusz Cielepa (KMP w Zielonej Górze) – do 85 kg i Andrzej Ogonowski (Straż Miejska w Rudzie Śląskiej), który został mistrzem kategorii OPEN.

PIĘCIOBÓJ

W pentathlonie policyjnym, na który składały się: pływanie, strzelanie, skok w dal, pchnięcie kulą i bieg przełajowy, wystartowało 17 sportowców, w tym trzy panie. Wśród mężczyzn mistrzostwo wywalczył Krystian Doleżek (KWP w Szczecinie). Wicemistrzem Policji został Janusz Miketa (KWP w Katowicach), a trzecie miejsce zajął Krzysztof Jenorowski (KWP w Białymstoku). Mistrzynią Polski Policji w pięcioboju została Aneta Trojanowska (WSPol. w Szczytnie), która pokonała Martynę Cał (SP w Katowicach) i Darię Węgrówską (SP w Katowicach).

W kategorii seniorów triumfował Janusz Miketa (KWP w Katowicach) – wicemistrz klasyfikacji ogólnej, za którym uplasowali się Krzysztof Polak (KPP w Stalowej Woli) i Józef Hoffman (KPP w Jarocinie). Drużynowo wygrała KWP w Szczecinie przed SP w Katowicach i WSPol. w Szczytnie.



LEKKA ATLETYKA

Zacznijmy od pań. Na 100 m zwyciężyła Ewa Nowakowska (KP w Gdyni-Karwinach), która w świetnym stylu wywalczyła także mistrzostwo w pchnięciu kulą. Bieg na 400 m wygrała Agnieszka Witkowska (SP w Katowicach), a skok w dal Martyna Cał (SP w Katowicach).

Zwycięscy panowie to: Adrian Moszczyński (KWP w Białymstoku) – 100 i 400 m, Janusz Miketa (KWP w Katowicach) – 1500 m, Mieczysław Kotowski (KWP w Białymstoku) – skok w dal i Mirosław Regin (KWP w Olsztynie), który najdalej pchnął kulą.



DWUBÓJ

W duathlonie policyjnym, składającym się z biegu i strzelania w klasyfikacji indywidualnej pań, zwyciężyła Ewelina Pelc (WSPol. w Szczytnie). Wśród mężczyzn triumfował Maciej Wojciechowski (WSPol. w Szczytnie). W klasyfikacji MASTERS (powyżej 40 lat) zwyciężył Janusz Miketa (KWP w Katowicach).

Drużynowo pierwsze miejsce wywalczyła reprezentacja WSPol. w Szczytnie w składzie Maciej Wojciechowski i Adam Piwowski, która pokonała parę z KWP w Białymstoku – Krzysztofa Jenorowskiego i Roberta Kuligowskiego. Trzecie miejsce zajęli Janusz Miketa i Rafał Jankowski, reprezentujący KWP w Katowicach.

ZA WŁASNE PIENIĄDZE

Mistrzostwa były kilkakrotnie przesuwane, głównie z uwagi na małą liczbę chętnych. I nie jest tak, że ludzie nie chcą ćwiczyć i startować. Policjantów zwyczajnie nie stać, aby przejechać na drugi koniec Polski, zmierzyć się z najlepszymi i wyłonić mistrza Policji. Obecnie, zgodnie z poleceniem komendanta głównego, zawodnicy startują w zawodach na własny koszt.

Gdyby nie policjanci ze Szczytna (słuchacze i wykładowcy), październikowa impreza mogłaby w ogóle nie dojść do skutku. W większości konkurencji lekkoatletycznych startowały po trzy, cztery osoby. W biegu na 400 m kobiet wzięła udział jedna policjantka, na 100 m dwie. W dal skakały trzy panie...

Całe szczęście szkoła zapewniła zawodnikom nocleg i wyżywienie, za start jednak sportowcy musieli wyłożyć 40 zł z własnej kieszeni (start w drugiej dyscyplinie kosztował 20 zł). ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. Tomasz Muraszko

Sprawa nowych mundurów i tzw. mundurówki budzi nieustannie zainteresowanie policjantów. „Policja 997” stara się pomagać w wyjaśnianiu wątpliwości z tym związanych. Dowodem niech będzie poniższy list i odpowiedź, jaką uzyskaliśmy.

Nowe mundury – dlaczego płatne?



W ostatnim numerze Waszego pisma przeczytałem artykuł „Ruch w mundurach”, gdzie napisaliście o decyzji BLP KGP, które poinformowało, że policjanci, którzy dostali nowe mundury, będą mieli zmniejszoną przyszłoroczną mundurówkę. Pytanie moje brzmi, dlaczego tak ma być, jeżeli art. 70. 1. ustawy o Policji mówi, że policjant otrzymuje umundurowanie bezpłatnie.

W przypadku, kiedy będę zmuszony do wymiany np: kurtki (wyblaknie, przebarwi się, porwie, różnie w służbie bywa), nie będę miał pieniędzy na jej wymianę, bo już mi potracili z mundurówki. Dodam, że ze zniszczonymi elementami munduru powstałymi w trakcie interwencji jest już wielki problem, bo za darmo nie chcą wymieniać. Trzeba się nachodzić, pogrozić notatkami, swoje wyplakać u przełożonych, wtedy jest szansa, że wymienią.

Ponadto art. 13. 1. naszej ustawy mówi: „Koszty związane z funkcjonowaniem Policji są pokrywane z budżetu państwa”. Nie mam więc pojęcia, dlaczego de facto ze swojej kieszeni mam płacić za swój nowy mundur. Sprawa ta bułwersuje całą rzeszę policjantów, a dodawać już chyba nie muszę, co znaczy mundurówka dla zwykłego „patrolowca”. Mam wielką nadzieję, że sprawy nie potraktujecie po macoszemu i przynajmniej dostaną logiczną odpowiedź, jeżeli się myślę co do niesłuszności w zabieraniu nam tego, co się nam należy, bo rozmowa z przełożonym na ten temat to jak walenie głową w mur.

Pozdrawiam Piotr

List Czytelnika przekazaliśmy do Biura Logistyki Policji KGP. Oto odpowiedź:

Drogi Piotrze

Odnosząc się do Twoich wątpliwości związanych z wypłatą przyszłorocznej mundurówki, uprzejmie informuję, że zgodnie z art. 70 ust. 1 ustawy z dnia 6 kwietnia 1990 r. o Policji (Dz.U. z 2007 r. nr 43, poz. 277, z późn. zm.) policjant otrzymuje bezpłatnie umundurowanie. Policjantowi, któremu nie wydano w naturze przysługujących przedmiotów umundurowania wypłaca się równoważnik pieniężny w za-

mian za umundurowanie (na podstawie art. 70 ust. 2 ustawy o Policji).

W Policji przyjęto zasadę, że pierwsze umundurowanie funkcjonariusz otrzymuje w naturze, następnie należność jest realizowana corocznie w formie równoważnika pieniężnego. Podstawą do określenia wysokości równoważnika są normy umundurowania przysługujące policjantowi, określone w przepisach o umundurowaniu policjantów (różne dla funkcjonariusza służby przygotowawczej i stałej). Wysokość równoważnika wypłaconego raz w roku jest roczną wartością ww. norm. Taka zasada pozwala na coroczne zabezpieczenie środków finansowych, niezbędnych do uzupełnienia tych elementów umundurowania, które uległy zużyciu.

Normy umundurowania obejmują asortyment wchodzący w skład ubioru: służbowego, wyjściowego i galowego, więc równoważnik pieniężny jest wypłacany również w zamian za te przedmioty.

Wejście w życie rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 20 maja 2009 r. w sprawie umundurowania policjantów (Dz.U. nr 90, poz. 738) spowodowało zmianę wzoru i asortymentu wchodzącego w skład ubioru służbowego. Przedmioty te jako nowy element umundurowania zostały wydane nieodpłatnie w naturze części policjantów.

Funkcjonariuszom, którzy otrzymali nowe umundurowanie służbowe, zostanie wypłacony więc równoważnik pieniężny w zamian za pozostałe (przysługujące im zgodnie z normą) przedmioty ubioru wyjściowego i galowego. Nie jest bowiem możliwe dublowanie należności w danym roku zaopatrzeniowym, tj. wydanie w naturze i wypłacenie za te przedmioty równoważnika.

Odczucie policjantów, że za otrzymane nowe umundurowanie służbowe muszą zapłacić, wynika z faktu, że ta grupa funkcjonariuszy otrzyma równoważnik mniejszy, ponieważ będzie on kalkulowany jedynie za przedmioty ubioru wyjściowego i galowego (czyli należne, a nie wydane w naturze). Pozostali policjanci, którym nie wydano w naturze żadnych elementów umundurowania, otrzymają równoważnik pieniężny za przedmioty ubioru służbowego, wyjściowego i galowego. ■



Bohaterowie obowiązku

6 sierpnia 1919 r., niespełna dwa tygodnie po utworzeniu Policji Państwowej, zginął posterunkowy Jan Szczepański. Był pierwszym funkcjonariuszem tej formacji, który poległ na służbie, biorąc udział w obławie na bandytów w pow. sierpeckim (woj. warszawskie).

Następną śmiertelną ofiarą obowiązku był **st. post. Tomasz Stolarski** z Komendy m.st. Warszawy. Zginął 31 sierpnia pod kołami tramwaju, pełniąc służbę patrolową w centrum stolicy. Policjant stracił obie nogi, nim nadeszła pomoc, zmarł z upływu krwi.

2 września **st. post. Józef Cywiński i post. Józef Zagalski**, patrolując nocą trakt nadwiślański w pobliżu wsi Secemin, pow. sochański (woj. warszawskie), wpadli w zasadzkę przygotowaną przez bandę rabunkową. Pierwszy padł Zagalski, Cywińskiemu zaciął się karabin. Bandyci bez skrępowań podziurawili go kulami.

Tego samego dnia **post. Stanisław Kuba**, patrolując szosę w pobliżu folwarku Janów, koło Mińska Mazowieckiego, zauważył dwóch podejrzanych mężczyzn prowadzących konia. Postanowił ich wylegitymować. W trakcie przeglądania dokumentów jeden z nich zaatakował policjanta nożem. Na skutek obrażeń posterunkowy po kilku godzinach zmarł. Zmarł również jeden z bandytów, postrzelony przez broniącego się policjanta.

15 września **post. Antoni Krawczyk** z woj. kieleckiego został zabity podczas pełnienia służby wartowniczej przy magazynach żywnościowych.

17 września **przod. Wiktor Sztorc**, idąc ul. Konstytucyjną w Łodzi, obrzucony został gradem kamieni przez kilkunastu niezidentyfikowanych napastników. Na skutek odniesionych obrażeń policjant zmarł w szpitalu.

5 października na ul. Ewangelickiej w Bełchatowie, pow. piotrkowski, dokonano zamachu na **przodownika PP Antoniego Flaka**. Jak wykazało śledztwo, zbrodni dokonano z zemsty za bezkompromisowość funkcjonariusza w stosunku do kryminalistów i komunistycznych wywrotowców.

Do końca 1919 r. zginęło jeszcze siedmiu policjantów. Wszyscy na służbie, wszyscy na skutek postrzału. Jedyne **post. Piotr Fałczyński** z posterunku w Brzozie, pow. kozienicki, został bestialsko zatłuczony mo-

tykami i łopatami przez mieszkańców wsi i rodzinę dezertera, którego polecono mu zatrzymać i doprowadzić do posterunku. Policjant zmarł, nim przybyła pomoc.

CO TYDZIEŃ POGRZEB

Rok 1920 był jeszcze bardziej tragiczny dla młodej formacji policyjnej. W kraju tworzyły się dopiero zręby państwowości, szalała inflacja, anarchia i korupcja były wszechobecne. Panował głód, który był jedną z przyczyn narastającej przestępczości. Rozboje, zabójstwa i napady były na porządku dziennym. Specjalizowały się w tym liczne, dobrze zorganizowane bandy, dla których życie ludzkie nie miało większej wartości.

Stan bezpieczeństwa dodatkowo jeszcze pogarszała sytuacja na Kresach Wschodnich, w tym aktywność ukraińskich terrorystów, a później wojna z bolszewicką Rosją.

Policyjne statystyki odnotowały w tym roku 70 ofiar śmiertelnych. Najwięcej w województwach lwowskim i tarnopolskim (po 10), białostockim (8) oraz warszawskim (7). W bezpośredniej walce z bandytami zginęło 23 policjantów, w skrytobójczych zamachach – 9, podczas legitymowania – 8, w czasie interwencji – 3.

Pierwszą śmiertelną ofiarą 1920 r. był **post. Józef Teofil Kostrzewa** z posterunku w Tłuszczu koło Warszawy. Zginął 15 stycznia z rąk niezidentyfikowanych bandytów podczas służby patrolowej. Ostatnią – **post. Stefan Stefanowski** z Warszawy, który poległ 30 grudnia, uczestnicząc w obławie na bandytów na osiedlu Targówek.

Daninę krwi złożyli także funkcjonariusze PP podczas wojny polsko-rosyjskiej 1920 r. Zginęło ich 26, ale nie we frontowych okopach, tylko w potyczkach z przeważającymi siłami wroga, kiedy bronili swych jednostek lub zabezpieczali ewakuację urzędów państwowych. Padli od kul bolszewickich i kozackich szabel.

28 lipca szwadron kozaków napadł na posterunek PP w Chołojowie, w pow. radziechowskim (woj. tarnopolskie). Jego załoga: **st. post. Antoni Chorostecki** oraz poste-

runkowi **Stanisław Grabezyński, Jan Jabłoński i Stanisław Łukasiewicz** bronili się do ostatniego naboju. Komendant Chorostecki zginął od kuli, pozostałych przy życiu policjantów związano, po czym zasieczono szablami.

W taki sam bestialski sposób zamordowano w lipcu i sierpniu 1920 r. **st. przod. Mariana Staruchowicza** z posterunku w Brodach (woj. tarnopolskie), **post. Mariana Zergera** z Komendy Powiatowej PP w Bóbrce (woj. lwowskie), **post. Wojciecha Gołca** z posterunku w Tomaszowie (woj. białostockie) i kilkunastu innych kresowych policjantów. Bolszewicy jeńców nie brali.

TRAGICZNY ROK 1924

Najbardziej tragiczny dla Policji Państwowej był rok 1924. W walce z przestępczym podziemiem straciło wówczas życie 77 policjantów, w zdecydowanej większości na Kresach Wschodnich (w woj. poleskim – 14, wileńskim – 13, nowogródzkim – 11, wołyńskim – 8, tarnopolskim – 7). Była to m.in. konsekwencja wykonywania przez policję obowiązków straży granicznej i zmagania z rosyjskimi dywersantami, którzy całymi bandami przyenkali na terytorium Polski.

Wieczorem, 17 maja 1924 r., granicę państwową przekroczyła około 30-osobowa banda uzbrojona m.in. w granaty i karabiny maszynowe. W czasie rabowania miasteczka Krzywice (woj. wileńskie) dywersanci ostrzelali posterunek PP, zabijając **post. Jana Surowskiego**. Po napadzie, wycofując się w kierunku granicy, sowieccy bandyci natknęli się na dwóch posterunkowych powracających z patrolu. W trakcie wymiany ognia zastrzelony został **post. Feliks Gralewski**. Rannego **post. Antoniego Urbańskiego** zmasakrowano kolbami karabinów, odarto z odzieży, po czym wrzucono do rzeki. Policjant cudem przeżył, ale do służby już nie wrócił.

Jeszcze bardziej dramatyczny finał miał napad kilkudziesięciuosobowej, bardzo dobrze uzbrojonej sowieckiej bandy na przygraniczne powiatowe miasteczko Stołpce w woj. nowogródzkim. Bandyci przedarli się do Polski w nocy z 3 na 4 sierpnia. Najpierw poprzecinali wszystkie połączenia telegraficzne i telefoniczne, obstawili miasteczko patrolami, po czym rozpoczęli planową akcję. Jej celem było zdobycie i zniszczenie urzędów państwowych, w tym siedziby starostwa oraz komendy powiatowej i posterunku miejskiego



policii. Atak trwał godzinę. W nierównej walce zginął urzędnik starostwa i siedmiu posterunkowych: Bernard Foss, Ignacy Korziuk, Kazimierz Kwaśniewski, Paweł Lisiewicz, Ryszard Matyjaszkiewicz, Lucjan Rostek i Stanisław Wojdeza.

W wyniku zorganizowanej natychmiast akcji pościgowej ujęto kilkunastu bandytów, odebrano też furmanki z łupem, kilka karabinów maszynowych i wiele amunicji. Straty były jednak niepowetowane.

CZEŚĆ POLEGŁYM POLICJANTOM!

W całym dwudziestolecu międzywojennym (od 24 lipca 1919 r. do 31 lipca 1939 r.) korpus Policji Państwowej stracił 646 funkcjonariuszy, którzy polegli śmiercią chwalebną, na służbie. Ponad połowa z nich zginęła w bezpośredniej walce z bandytami, około 10 proc. w skrytobójczych zamachach, co piąty podczas interwencji (legitymowania, rewizji, eskorty, przywracania zakłóconego porządku). W statystykach tych ujmowano także policjantów, którzy ponieśli śmierć na służbie w wyniku nieszczęśliwego zdarzenia: najczęściej były to wypadki kolejowe, potrącenia przez samochody i utonięcia. Do kategorii „inne okoliczności” zaliczano przypadki jednostkowe, takie jak np. śmierć podczas lotu służbowego czy nieostrożne obchodzenie się z bronią.

Kwalifikowanie policjantów na „listę chwalebną” nie odbywało się automatycznie. W 1931 r. rozkazem nr 520 komendanta głównego PP płk. Janusza Jagryma-Maleszewskiego powołana została specjalna komisja, która zweryfikowała wszystkie okoliczności zgonów, sprawdzając, czy dany przypadek zasługiwał na upamiętnienie. Jeśli w toku dochodzenia stwierdzono jakieś „błędy w sztuce”, lekkomyślność, brawurę czy złamanie przepisów służbowych przez kandydata, wniosek był odrzucany.

20 czerwca 1931 r. w siedzibie Komendy Głównej PP, mieszczącej się wówczas u zbiegu ulic Świętokrzyskiej i Nowego Świata w Warszawie, uroczystie otwarto salę honorową dla uczczenia pamięci po poległych w służbie oficerach i szeregowych Policji Państwowej. W jej ściany wmurowano marmurowe tablice z wrytymi nazwiskami funkcjonariuszy oraz datami ich śmierci. W dniu odsłonięcia tych tablic widniało na nich 501 nazwisk „granatowych bohaterów”, jak określiła ich prasa. Tygodnik „Na Posterunku” dodał jeszcze: *Ich śmierć i pamięć o ich bohaterskich czynach będzie bodźcem dla żywych do dalszej ofiarnej służby dla dobra Rzeczypospolitej.* ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. „Na Posterunku”



Int. Żiskowski
Uczestnicy uroczystości otwarcia Sali Honorowej w Komendzie Głównej P. P. z p. ministrem Składkowskim, p. wiceministrem Stamirowskim i p. komendantem głównym Maleszewskim na czele.

Polegli policjanci według lat i okoliczności śmierci.

POLEGLI W LATACH	W czasie działań wojennych	W walce z bandytami	Skrytobójczo	W czasie interwencji	Podczas rewizji	Przy eskorcie	Przy legitymowaniu	Podczas luba służbowego	Przez samobójstwo	Przez policjanta	Przez innych	Wakacje	W różnych innych okolicznościach	Razem
1915	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1918	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1919	—	—	18	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	18
1920	—	26	23	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	49
1921	—	—	37	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	37
1922	—	—	60	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	60
1923	—	—	31	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	31
1924	—	—	46	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	46
1925	—	—	9	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	9
1926	—	—	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8
1927	—	—	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7
1928	—	—	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4
1929	—	—	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7
1930	—	—	11	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	11
1931	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
1932	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
Ogółem	26	259	41	33	6	3	50	1	37	8	12	31	527	



Sala Honorowa w Komendzie Głównej P. P. z nazwiskami poległych na służbie policjantów.

Wariograf nie analizuje treści wypowiedzi.

Dla maszyny bez znaczenia jest, czy mówimy logicznie, przekonująco i czy jesteśmy wiarygodni.

Liczy się tylko reakcja organizmu.

Czy się pocimy, szybciej oddychamy, czy nasze tętno przyspiesza.

Urządzenia służące weryfikacji prawdy konstruowano i wykorzystywano od XIX wieku.

W średniowieczu opierano się na przykład na próbie chleba i sera.

Bada kłam



Ordalia, czyli sądy boże, miały dowiedzieć winy lub niewinności. Stosowano je wtedy, gdy nie było żadnych innych dowodów. Oskarżeni poddawani byli wówczas próbie, na przykład chleba i sera. Wierzono, że winny nie będzie w stanie przełknąć nawet kęsa, co mogło mieć związek z obserwacją, że u osób zeznających nieprawdę występuje zjawisko „wysychania w gardle”.

KŁAMSTWO I ODDECH

Próby rejestracji pobudzenia emocjonalnego objawiającego się przyspieszonym odde-

chem, szybszym biciem serca i wzmożoną potliwością były kluczem do stworzenia urządzenia wykrywającego kłamstwa. Wiadomo – zmiany w oddechu nie biorą się z niczego i z czasem, po wielu eksperymentach, udało się wykazać związek między zmianami aktywności organizmu a zmianami w oddychaniu. Jedną z takich prób podjął w 1914 roku Włoch Vittorio Benussi, który mierząc oddech, próbował odróżnić prawdziwość od kłamstwa. Jego eksperymenty polegały na tym, że badani dostawali stos kartek, na których zapisane były liczby i litery, oraz dodatkowo kartkę z rysunkiem konkretnego

przedmiotu. Połowa z nich była stemplowana czerwoną gwiazdką. Gdy tak zaznaczona kartka trafiła w ręce badanego, musiał sfałszować wynik i podać nieprawdziwe litery, liczby czy rysunek. Na 160 prób Benussi błędnie rozpoznał wszystkie szczerze odpowiedzi, nieszczerze, czyli fałszywe, trafił w 97,5 proc. Był przekonany, że takie badania będzie przydatne podczas przesłuchania.

CIĘŻKA GŁOWA

Kilkanaście lat wcześniej Angelo Mosso też badał zmiany oddechu, tyle że jego interesowały głównie zmiany w oddychaniu będące

Cze stw



skutkiem różnych emocji. Był jednym z pierwszych, który opisał zmiany w oddechu wywołane strachem, a później także to, jak strach wpływa na układ krążenia i zmiany w mózgu. Wychodząc z założenia, że ukrwienie poszczególnych narządów zmienia się w zależności od siły przeżywanych emocji, skonstruował urządzenie do badania zmian objętości jednej z części ciała. Był to system naczyń połączonych: cylindra wypełnionego wodą oraz szklanego naczynia z podziałką. Do cylindra uszczelnionego specjalnym kołnierzem osoba badana wkładała rękę. Urządzenie działało w ten sposób, że rejestrowało

zmiany objętości przedramienia powodujące zmiany poziomu wody w tymże naczyniu. Druga z metod stosowanych przez Mosso polegała na ważeniu głowy. Otóż badany kładł się na specjalnej wadze, następnie stresowano go kłopotliwymi pytaniami, co miało powodować zmiany w ukrwieniu ciała. Krew napływała do mózgu, głowa stawała się cięższa i przechylała wagę na swoją stronę.

TĘTNO

Pierwszym, który eksperymentował z urządzeniem do mierzenia ciśnienia krwi i częstotliwości tętna, był włoski kryminolog Cesar Lombroso. W 1885 roku skonstruował maszynę mierzącą obie zmienne i skutecznie wykorzystywał ją podczas badania podejrzanych w sprawach kryminalnych. Mówi się, że w 1902 roku dzięki maszynie wykrył kłamstwo w sprawie o morderstwo 6-letniej dziewczynki. Okazało się wówczas, że podejrzany jest niewinny. Podobnie było w sprawie kradzieży 20 tys. franków. Lombroso wykazał, że podejrzany nie napadł na pociąg i nie ukradł pieniędzy, ale jest winny kradzieży dokumentów i paszportów. Zdradziło go ciśnienie krwi, które skoczyło w górę, gdy zaczęto mówić o tej drugiej kradzieży.

PIERWSZY POLIGRAF

Na początku XIX w. Amerykanin William Marston, posługując się metodą mierzenia ciśnienia skurczowego krwi, udowodnił, że monitorując zmiany ciśnienia, można poznać, kiedy ktoś kłamie.

Zaczął więc badać skurczowe ciśnienie krwi przesłuchiwanym osobom, a w 1917 roku próbował nawet namówić amerykański Departament Wojny do wykorzystywania tego „wykrywacza kłamstw” przy przesłuchiwaniu jeńców i szpiegów. Jego propozycja nie została przyjęta, ale odkryciem zainteresował się młody policjant John Larson. To on ulepszył technikę Marstona i skonstruował aparat, który prócz zmian ciśnienia krwi i częstotliwości tętna rejestrował również parametry oddychania. W pracach pomagał mu jego student Leonard Keeler.

Poligraf, bo tak nazwali tę maszynę, był wykorzystywany przez policję w Berkeley w Kalifornii, a pierwsza sprawa, którą udało się dzięki niemu rozwiązać, dotyczyła kradzieży w domu studentek uniwersytetu kalifornijskiego. Był rok 1923. Larson przebadiał 38 studentek, żeby odkryć, która z nich była złodziejką sklepową. Tylko u jednej wynik wykazał zmiany. Kilka dni później Larson powtórzył badanie i w kręgu podejrzanych znów była ta sama dziewczyna. Skonfrontowana z wynikami testu przyznała się do kradzieży książek i ubrań wartych 500 dolarów.

PATENT

Kolejna sprawa też dotyczyła kradzieży dokonanej przez dziewczynę z college’u. Tym razem podejrzanych było 90 dziewcząt, a chodziło o serię kradzieży jedwabnej bielizny, pism i pierścionka z diamentem. Dziewczyny przebadano za ich zgodą. Winną zdradziły ciśnienie krwi i oddech. Najpierw zaobserwowano u niej nieumyślne wstrzymanie oddechu, potem spadek tętna, po czym natychmiastowy wzrost jednego i drugiego. Niestety testu nie dokończono, ponieważ badana dziewczyna uciekła. Do kradzieży przyznała się kilka dni później i zapłaciła za wszystkie skradzione rzeczy.

Nie ma takiej rzeczy jak wykrywacz kłamstwa. Jest to instrument zapisujący zmiany cieleśne, takie jak ciśnienie krwi, tętno, odruch galwaniczny.

W 1926 roku Keeler ulepszył 2-kanalowy poligraf o psychogalwanometr, czyli urządzenie do mierzenia elektrycznego przewodnictwa skóry. W 1931 roku, chwilę przed tym nim poligraf trafił na stałe do wyposażenia policji, opatentował swoje urządzenie. On też w latach 30. opracował test, czyli zestaw pytań, do stosowania podczas badania. Kilkanaście lat później stworzył pierwszą szkołę dla operatorów poligrafu.

WŁAŚCIWA NAZWA

Poligraf od samego początku został nazwany „wykrywaczem kłamstw”. O tym, że to określenie nie jest trafne, pisał już sam Keeler: „Nie ma takiej rzeczy jak *wykrywacz kłamstwa*. Jest to instrument zapisujący zmiany cieleśne, takie jak ciśnienie krwi, tętno, odruch galwaniczny; nie zasługuje on bardziej na nazwę *wykrywacz kłamstwa* niż stetoskop, termometr, aparat do mierzenia ciśnienia i mikroskop na nazwę – wykrywacz zapalenia wyrostka robaczkowego. W każdym przypadku diagnozę na podstawie danych dostarczonych przez aparat postawić musi egzaminator”.

W Polsce propozycje nazewnictwa dla poligrafu były różne. W latach 60. prof. Paweł Horoszowski, uważając, że nazwa „poligraf” kojarzy się z poligrafia, zaproponował nazwę „wariograf”. Dziś funkcjonują obie nazwy. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA

zdj. Sebastian Pająk
zdjęcie zajęło II miejsce w konkursie fotograficznym Europol Photo Competition 2009

Zarządzanie strachem



Rocznie kilkunastu policjantów popełnia samobójstwo, drugie tyle usiłuje odebrać sobie życie. Ale po raz pierwszy samobójcza próba wywołała głośny na cały kraj protest podwładnych przeciwko komendantowi powiatowemu i zakończyła się jego odwołaniem. Tak właśnie było w Gnieźnie.

30 września asp. sztab. Andrzej S., dyżurny Komendy Powiatowej Policji w Gnieźnie, rozpoczął służbę o 20.00. Przyszedł jak zawsze nieco wcześniej. Pobrał broń, wszedł do łazienki i strzelił sobie w usta. Przeżył. Nadal przebywa w szpitalu. Jest w stanie bardzo ciężkim.

DLACZEGO?

Andrzej S. ma za sobą 24 lata służby. Solidny, pracowity, lubiany przez kolegów. W rozmowach o nim często powtarza się słowo „porządny” i „pocziwy”. Bardzo religijny.

Dlaczego głęboko wierzący człowiek, w dodatku jedyny żywiciel rodziny – żony i trójki dzieci, z których jedno jest niepełnosprawne, decyduje się na tak dramatyczny czyn?

Odpowiedzi na to szukają prokurator, zespół Wydziału Kontroli KWP w Poznaniu i policjanci psychologowie. Koledzy Andrzeja S. nie mają wątpliwości. Według nich zasadniczy wpływ na tragiczną decyzję miała atmosfera panująca od wielu miesięcy w gnieźnieńskiej jednostce.

– Policjanci z ponaddwudziestoletnim stażem są u nas wypychani na emeryturę przez komendanta Nejmana. Andrzej też otrzymał taką propozycję nie do odrzucenia. Bardzo się tym gryzł, to oznaczało dla niego istotne zmniejszenie dochodów – dywagują.

ŚWIETNE WYNIKI

Młodszy inspektor Paweł Nejman objął kierowanie jednostką w Gnieźnie w 2007 roku. Od początku za punkt honoru postawił sobie wprowadzić KPP w Gnieźnie do wojewódzkiej czołówki pod względem bezpieczeństwa mieszkańców. I to mu się udało. Chwalił się tym na sesjach samorządowych i odprawach służbowych. A władze lokalne i przełożeni chwalili jego.

Wojewódzkie obchody Święta Policji odbyły się w tym roku właśnie w Gnieźnie. Przyjechali minister spraw wewnętrznych i administracji, komendant główny, był wojewoda wielkopolski i wiele innych ważnych osobistości. Policję chwalono, komendantowi Nejmanowi dziękowano, awansowano na stopień inspektora, odznaczono Srebrnym Krzyżem Zasługi. Była gala, gratulacje, wzniosłe słowa. Jak to przy święcie.

– Szkoda, że nas nikt nie pytał, jak nam się na co dzień tu pracuje – mówi asp. Robert Lewandowski, przewodniczący zarządu terenowego NSZZ Policjantów w Gnieźnie. – Zresztą i tak wątpię, żeby znalazł się odważny, który powiedziałby, jak tu jest – dodaje. – Bo te dobre wyniki osiągnięto, niszcząc po drodze ludzi. Niszcząc atmosferę w jednostce.

– Wyniki, wyniki, wyniki... Tylko to się liczyło – mówi nadkom. Krzysztof Hernacki, naczelnik wydziału ruchu drogowego. – Ciągłe słyszałem: za mało mandatów, za mało przypadków ujawnionej korupcji, za mało akcji. Nejman wyliczał policjantom co do minuty, ile czasu powinny trwać oględziny miejsca wypadku, ile czasu powinno się sporządzać taką czy inną dokumentację itp. Żeby nie tracili ani minuty, żeby robili wyniki.

Policjanci z drogówki i patrolowo-interwencyjnego skarżą się, że właśnie dlatego komendant zlikwidował stołówkę, w której mogli zjeść ciepły posiłek podczas przerwy w służbie, zwłaszcza w okresie jesienno-zimowym. Oznajmił im, że mogą sobie przynosić kanapki i termos herbaty z domu.

Presja na osiąganie jak najlepszych wyników dotyczyła wszystkich, także dyżurnych, do których należał Andrzej S.

– Mieli wyznaczony przez komendanta limit przyjmowanych zgłoszeń o przestępstwach, nie wolno było przyjmować więcej. Bo to mogłoby popsuć statystykę – mówi jeden z kolegów Andrzeja S.

– Ludzie nie wyrabiali nerwowo, coraz częściej korzystali z pomocy psychologów, a nawet psychiatrów – mówi przewodniczący związku zawodowego.

RZĄDY SILNEJ RĘKI

Od początku kierowania jednostką w Gnieźnie komendant Nejman wprowadził rządy silnej ręki.

– Ludzie się dla niego nie liczyli – mówi związkowiec. – To był pan i władca. Przesztawiał nas jak pionki na szachownicy, niczego nie konsultował, nikogo nie pytał

o zdanie. Zdarzało się, że ktoś wracał po urlopie do służby i dowiadywał się, że pracuje w innej sekcji, w innym pokoju, na innym stanowisku.

– Szeregowego policjanta traktował jak powietrze – mówi policjant z prewencji. – Nie odpowiadał na dzień dobry, nie podawał ręki. Kiedy wchodził do pokoju, w którym był oficer i podoficer, to witał się tylko z tym pierwszym. Traktował nas z wyjątkową pogardą.

Inny policjant opowiada, jak przez rok pełnił obowiązki kierownika, po roku komendant przeniósł go fikcyjnie na stanowisko wykonawcze, aby oszukać przepisy i po kilku dniach znowu zrobił go pełniącym obowiązki. Na pytanie policjanta, dlaczego odmówił mianowania, odpowiedział: „jak ci się nie podoba, to droga wolna”.

Sekretarce jednego z wydziałów komendant Nejman nie podpisał zgody na urlop, mimo że miała wykupione wczasy zagraniczne, a jej bezpośredni przełożony zgodę wyraził. W efekcie kobieta straciła pieniądze i złożyła przeciwko komendantowi pozew do sądu. Sprawę wygrała.

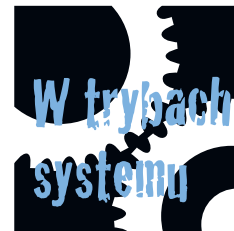
– Kontakt komendanta Nejmana z podwładnymi polegał na wygłaszaniu monologów, które zwykle kończyły się zdaniem: „Tak ma być! O żadnych problemach nie chcę słyszeć!” – mówi przewodniczący związku Robert Lewandowski.

– Podnosił głos, naruszał naszą godność. Stosował politykę strachu – dodaje nadkom. Krzysztof Hernacki, wiceprzewodniczący.

– Na odprawach panowała taka cisza, że słycać było brzęczenie much – mówi oficer z kryminalnego, 18 lat służby. – Nikt nie miał odwagi się odezwać. Komendant miał na to sprawdzony sposób. Na początku odprawy zawsze „zrąbał” kogoś podniesionym głosem, za cokolwiek, na przykład za to, że ktoś bierze do ust „tik-taka”. I od tego momentu miał spokój. Kiedyś w obecności wszystkich policjantów zmieszał z błotem oficera, który usiłował wyjaśnić mu jakąś kwestię.

Sierżant Piotr Kujawski pracuje w Policji niecałe 4 lata. Kiedy rok temu ujawnił wykroczenie popełnione przez urzędników starostwa w dokumentach i usiłował dojść prawdy, komendant kazał mu się z tego wycofać. Kujawski odmówił, stwierdzając, że od tego jest policjantem, żeby pilnować przestrzegania prawa. Wygrał, bo przeprowadzono postępowanie w tej sprawie, ale od tej pory miał „przechłapanie”.

– Zaczęło się polowanie na mnie – mówi sierż. Kujawski. – Wreszcie komendant złapał jakieś drobne uchybienie w sprawie, którą prowadziłem i wszczął mi postępowanie dyscyplinarne. Zakończyło się wprawdzie umorzeniem, ale i tak zabrano mi prowadzenie postępowań i przeniesiono mnie do patrolówki. Czyli na ulicę, jak ostrzegali wcześniej komendant.



► Kujawski skończył studia ekonomiczne, robi doktorat. „Ten inteligencik” mówił o nim komendant Nejman i kazał mu szukać pracy gdzie indziej.

WYPCHNAĆ „STARYCH”

Marek Lech, były naczelnik sekcji kryminalnej jest emerytem. Odszedł ze służby na początku tego roku, mimo że do pełnej wysługi emerytalnej brakowało mu 6 lat.

– Wezwał mnie komendant Nejman i powiedział bez ogródek: „Przyszedł czas na zmiany, starzy, zwłaszcza ci, co pracowali jeszcze w milicji, muszą odejść. Więc albo zrobisz to sam, albo ja ci pomogę. Na pewno coś na ciebie znajduję...” – wspomina były policjant. – No i dał mi trzymiesięczny termin na rozliczenie się i złożenie raportu o odejściu. Na koniec ostrzegł: „Po tym terminie zaczynam na ciebie polować!”.

Marek Lech nie kryje rozgoryczenia. Był doświadczonym policjantem, chciał jeszcze pracować. Ale nie kryje też, że po prostu nie miał odwagi walczyć o swoje.

Podobnie wyglądała rozmowa „kadrowa” z Krzysztofem Wojtkowiakiem – dziś już byłym naczelnikiem pg. On również uznał, że „nie będzie się kopał z koniem” i odszedł

na emeryturę, mimo że nie miał pełnej wysługi i chciał pracować dalej.

– To była jego *idée fixe*: wypchnąć wszystkich „starych” – mówi o komendancie Nejmanie naczelnik gnieźnieńskiej drogówki nadkom. Hernacki. – Mnie też próbował wysłać na emeryturę, ale się nie dałem. Z tego powodu przez całe dwa lata byłem obiektem szykan i zbierania haków.

Kiedy Hernacki przedstawił do awansu 9 policjantów z wydziału rd, komendant Nejman odrzucił wnioski dotyczące czterech „starych” funkcjonariuszy. Argumentacja, że to najlepsi policjanci, mający wiedzę i doświadczenie, na nic się zdała. Komendant nie widział potrzeby awansowania starych, jako jeden z powodów podał też, że za długo przebywają na zwolnieniach lekarskich. Wezwał dwóch policjantów, którzy najdłużej chorowali (jeden doznał złamania żeber, drugi przeszedł operację wycięcia guzków nowotworowych) i kazał im przynieść pełną dokumentację lekarską. Przeszedł historię choroby i wypisy ze szpitala, przyznając sobie tym samym prawo do wglądu w tajemnicę lekarską i do kontrolowania lekarzy. Wreszcie zgodził się na podpisanie wniosków awansowych w stosunku do tych dwóch po-

licjantów. O pozostałych nie chciał słyszeć.

Wtedy nadkom. Hernacki zwrócił się do komendanta wojewódzkiego. Zbiegło się to w czasie z samobójczą próbą Andrzeja S. Nadinsp. Olbryś rozstrzygnął sprawę na korzyść policjantów, awansując tych, których wskazał naczelnik.

PROTEST

Miejsce i czas samobójczej próby asp. sztab. Andrzeja S. nie były według jego kolegów przypadkowe: godzina 20.00, a więc zmiana służby, czyli podwójna liczba policjantów w dyżurce, toaleta, a więc miejsce, gdzie nikt postronny nie mógł zostać ranny.

– Według nas to była dramatyczna forma protestu – mówi jeden z kolegów Andrzeja S.

Wieczorem 30 września w komendzie zawrzało. Następnego dnia prawie 100 funkcjonariuszy i pracowników cywilnych demonstrowało przed budynkiem KPP, żądając odwołania komendanta powiatowego. Publicznie zarzucali mu zastraszanie podwładnych i mobbing.

Związek zawodowy w imieniu policjantów złożył do prokuratury zawiadomienie o przestępstwie znęcania się psychicznego nad podwładnymi przez komendanta Nejmana



– Po zmianie komendanta atmosfera w jednostce zdecydowanie się poprawiła – mówią gnieźnieńscy policjanci

(art. 207 par 1 k.k.), w efekcie czego jeden z nich podjął próbę samobójczą (art. 207 par 3 k.k.).

ROK WCZEŚNIEJ

Informacje o tym, że w gnieźnieńskiej komendzie źle się dzieje, komendant wojewódzki miał od wielu miesięcy.

Rok wcześniej doszło tam do protestu policjantów wydziału ruchu drogowego, których komendant Nejman chciał przenieść do sekcji prewencji i referatu patrolowo-interwencyjnego. Atmosfera była tak napięta, że większość policjantów korzystała z pomocy psychologa lub psychiatry. W pewnym momencie 80 proc. funkcjonariuszy drogowki było na zwolnieniach lekarskich. Naczelnik Hernacki interweniował u komendanta wojewódzkiego, który przysłał do Gniezna swojego zastępcę, aby zbadał sytuację. W efekcie wszystkie wnioski o przeniesienie zostały wycofane.

Wtedy też komendant wojewódzki polecił zespołowi psychologów zbadać atmosferę

w jednostce w Gnieźnie. Przeprowadzono anonimowe ankiety.

– Nikt nie zapoznał nas z ich wynikami – mówi związkowcy. – I nikt też nie słuchał, gdy chcieliśmy mówić o tym, co tu się działo. Dopiero gdy doszło do tragedii...

– Nikt się do nas nie zgłaszał w sprawie tych ankiet – mówi Wojciech Waraczyński, kierownik Sekcji Psychologów poznańskiej KWP. – Od czasu ubiegłorocznej kontroli nie mieliśmy też żadnych sygnałów z komendy w Gnieźnie, że cokolwiek źle się dzieje.

O braku wcześniejszych sygnałów mówi też komendant wojewódzki.

– Po ubiegłorocznej kontroli przekazałem komendantowi Nejmanowi na piśmie pewne zalecenia i oczekiwałem, że je wypełni – mówi nadinsp. Olbryś.

Pisemne wyrażenie oczekiwań nie wystarczyło do rozwiązania problemu, skoro komendant wojewódzki nie monitorował dalej sytuacji w Gnieźnie.

Po ostatnich zdarzeniach insp. Paweł Nejman został delegowany do Wydziału Ruchu

Drogowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Poznaniu. Dalsze decyzje kadrowe komendant wojewódzki podejmie, gdy zakończą się trwające postępowania wyjaśniające. Paweł Nejman nie zgodził się na rozmowę z dziennikarzem „Policji 997”. Zapowiedział natomiast, że gdy zakończy się postępowanie, wyda oświadczenie dla mediów, w którym „obali wszystkie kłamliwe i fałszywe oskarżenia”.

*

Żonie i dzieciom Andrzeja S. wojewódzki zarząd NSZZ Policjantów udzielił pomocy finansowej ze specjalnego funduszu, zapomogę finansową przekazał też komendant wojewódzki. Cały czas trwa zbiórka pieniędzy wśród policjantów gnieźnieńskich zorganizowana, podobnie jak akcja krwiodawcza, na apel zarządu terenowego NSZZ Policjantów w Gnieźnie. Koledzy odwiedzają w szpitalu Andrzeja S., jego niepełnosprawnego syna wożą na rehabilitację, starają się pomagać żonie. I wciąż pytają: czy musiało do tego dojść? ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Krzysztof Chrzanowski

Okaze się, gdzie tkwił błąd



Z nadinsp. Wojciechem Olbryśem, komendantem wielkopolskiego garnizonu Policji, rozmawia Elżbieta Sitek

Jakie wyniki osiągnęła komenda Policji w Gnieźnie w ostatnich dwóch latach i jak wypadła na tle innych jednostek w województwie?

– Bezdyskusyjną sprawą dla każdego policjanta jest dbać o bezpieczeństwo mieszkańców, nieść pomoc w każdej sytuacji, która tego wymaga. Wszyscy funkcjonariusze wielkopolskiego garnizonu doskonale to rozumieją. Policjanci z Komendy Powiatowej Policji w Gnieźnie wywiązują się z tego zobowiązania bardzo dobrze. W czasie ostatnich dwóch lat swoją rzetelną pracą skutecznie ograniczyli liczbę najczęściej popełnianych przestępstw. Ustalili i schwytali większość sprawców tych zdarzeń. Opinie mieszkańców Gniezna są najlepszym tego dowodem. Osobiście słyszałem wiele pochwał pod adresem gnieźnieńskich policjantów. Dziękowałem im za wyśmienitą służbę.

Jak ocenia Pan pracę insp. Nejmana?

– Do tej pory nie miałem większych zastrzeżeń. Choć w przeszłości przekazałem mu kilka uwag na temat poziomu pracy operacyjnej. Były to jednak zastrzeżenia natury merytorycznej i nie dotyczyły stosunków interpersonalnych.

Jak ocenia Pan jego predyspozycje kierownicze i styl kierowania jednostką?

– Po wydarzeniach w Gnieźnie natychmiast poleciłem, żeby oficerowie wydziału kontroli wyjaśnili sprawę. Spotkałem się też ze wszystkimi policjantami tej jednostki. To, co od nich usłyszałem, nie najlepiej świadczy o atmosferze, jaka tam była. Tego samego dnia odsunąłem komendanta od służby w Gnieźnie i powierzyłem obowiązki pokierowania tą komendą innemu oficerowi. Za kilka dni otrzymam sprawozdanie z kontroli. Wtedy okaże się, gdzie tkwił błąd.

Czy po Pańskiej interwencji, która zażegnała konflikt między komendantem Nejmanem a policjantami ruchu drogowego w ubiegłym roku, atmosfera pracy w tej komendzie się poprawiła? Czy docierały do Pana jakieś skargi?

– Psycholodzy zbadali wtedy relacje panujące pomiędzy policjantami a przełożonymi z Gniezna. Odbyło się też u mnie spotkanie jednego z funkcjonariuszy z komendantem Nejmanem. Podali sobie ręce. Przekazałem również komendantowi na piśmie zalecenia i oczekiwałem, że je wypełni. Kiedy byłem potem kilka razy w Gnieźnie, rozmawiałem z policjantami. Naczelnik drogowki chyba dwukrotnie powiedział mi, że jest w porządku. Tuż po tragicznym zdarzeniu na spotkaniu z całą załogą komendy policjanci sami mówili mi, że wybierali się do mnie, chcieli przyjechać na początku października. Niestety nie zdążyli. ■

Rozmowa została przeprowadzona 16 października

zdj. Andrzej Mitura

Zawody dla pirotechników

16 października w łódzkim OPP odbył się finał trzeciego już konkursu na najlepszego pirotechnika tego garnizonu. O pierwsze miejsce walczyło sześciu funkcjonariuszy realizujących zadania z zakresu rozpoznania minersko-pirotechnicznego. Zwycięzył asp. sztab. z KPP w Radomsku, na drugim miejscu znalazł się mł. asp. z KPP w Zgierzu, a trzecie zajął mł. asp. z KMP w Łodzi. Goście mogli natomiast obejrzeć sprzęt, jakim dysponują pirotechnicy z łódzkiego SPAP i zobaczyć przygotowany przez antyterrorystów pokaz neutralizacji „bomby” umieszczonej w pojeździe.

Zmaganiom pirotechników patronował marszałek woj. łódzkiego Włodzimierz Fisiak. Finaliści konkursu otrzymali premie pieniężne od łódzkiego komendanta wojewódzkiego i upominki od wicemarszałka województwa Witolda Stępnia. Najmilszym prezentem były jednak pojazdy specjalistyczne zakupione dla Policji z funduszy samorządu województwa: łódzki garnizon dostał ambulans wyposażony w sprzęt dla pirotechników oraz samochód operacyjny, który będzie użytkowany przez SPAP. Zakupiono także wideoskop wraz z urządzeniami peryferyjnymi, zestaw luster inspekcyjnych dla pirotechników, wykrywacz metalu, aparat do ilościowej oceny DNA z oprogramowaniem, celę diamentową z mikrofokusem, zestaw do identyfikacji pojazdów i podzespołów oraz oświetlacz kryminalistyczny. Łącznie na policyjne zakupy łódzki urząd marszałkowski przekazał milion złotych. ■



AW

zdj. KWP w Łodzi



Policjant, który mi pomógł

II edycja konkursu „Policjant, który mi pomógł” uroczycie zakończy się 3 listopada. Pięcioro funkcjonariuszy z całej Polski zostanie uhonorowanych statuetkami i – w miarę możliwości finansowych – nagrodami pieniężnymi komendanta głównego Policji, który jest patronem konkursu. Już po raz drugi organizuje go Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”. Tegorocznych laureatów prezentowaliśmy w numerze wrześniowym „Policji 997”. I z pewnością wkrótce do nich wrócimy. ■

Dotatki dla ksc

Zgodnie z uchwałą Rady Ministrów z 6 października br. w sprawie procentowego podziału na poszczególne urzędy środków na wynagrodzenia, przewidzianych na dodatki specjalne w służbie cywilnej dla pracowników ksc zatrudnionych w Policji przyznany fundusz wynosi średnio po 46,93 zł brutto.

Minister spraw wewnętrznych i administracji wprowadził w planie wydatków budżetowych dla Policji zmiany zwiększające wynagrodzenia osobowe członków ksc, składki na ubezpieczenia społeczne oraz składki na Fundusz Pracy. Policja otrzymała limit wydatków w wysokości 7 871 003 zł, pochodzący z rezerwy celowej, przeznaczony na sfinansowanie dodatków specjalnych (wraz z pochodnymi) dla członków korpusu służby cywilnej.

Dotatki będą wypłacane z wyrównaniem od stycznia. IF

Jesteś potrzebny. Bądź wolny od uzależnień. Staraj się pomagać innym!

AKTUALNOŚCI

Nadanie pierwszego w kraju patronatu klasie humanistyczno-artystycznej I LO Siemianowice Śląskie – 16.IX.2009



Inauguracja projektu „Profilaktyka a Harcerstwo” Sokołów Podlaski – 2.X.2009

10. obsada spektaklu „Blackout” w Ostrołęce

Trasa mazowiecka PaT:

Sochaczew, Gostynin, Węgrów, Łosice

Druga edycja konkursu „Uczmy się PaTrzeć” dot. bezpieczeństwa w ruchu drogowym

Szkolenie ogólnopolskiego zespołu liderów PaT

11. obsada spektaklu „Blackout” w Olsztynie

Więcej na: www.policja.pl, www.pat.policja.gov.pl

PaT 16 października gościł w Gostyninie (woj. mazowieckie). I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że tam jego skuteczność okazała się natychmiastowa.

Piotr i Adrian, 15-letni gimnazjaliści, wracali właśnie z PaT-a. 83-letnia pani Zofia wyszła z kościoła. A 27-letni bandyta zwietrzył łup i postanowił ją napaść. Nic to, że w torebce miała tylko różaniec. Bił i kopał, domagając się pieniędzy.

Gimnazjaliści ruszyli z pomocą. Dołączył do nich 16-letni Maciej, uczeń technikum, też z PaT-a. Obezwładnili napastnika, a potem doprowadzili go do Komendy Powiatowej Policji. – To było klasyczne obywatelskie zatrzymanie – mówił nam jeden z gostynińskich policjantów. – W dodatku ryzykowne, bo napastnik to nie byle ogryzek, ale kawał chłopca.

Kiedy bohaterscy młodzieńcy składali zeznania, powiedzieli, że byli uczestnikami PaT-a.

– I co? – zapytał policjant.

– Coś nam w tej głowie jednak zostało – odparł jeden z nich.

I o to chodzi. Gratulujemy. ■

IF

Sułkowice po raz 12.

Na przełomie września i października przez trzy dni policjanci przewodnicy psów, wraz ze swoimi podopiecznymi, walczyli o tytuł najlepszego. Zwycięzcami XII Kynologicznych Mistrzostw Policji Sułkowice 2009 zostali sierż. sztab. Arkadiusz Kaźmierczak i Talwa z KWP w Radomiu, zdobywając maksymalną liczbę punktów – 300. Drugie miejsce, z 285 punktami, zajęli mł. asp. Marek Boroń i Titen ze śląskiej KWP, a trzecie mł. asp. Tomasz Kaszkowiak i Perkoz z KWP w Poznaniu (281 pkt.) – na zdjęciu nr 1 stoją od lewej. Drużynowo najlepsi okazali się policjanci z katowickiej KWP, którzy otrzymali 546 punktów. Skład reprezentacji na zdjęciu nr 2 od lewej: kierownik asp. sztab. Marcin Siewiert, sierż. Patryk Jachimczak i Abes oraz mł. asp. Marek Boroń i Titen. Tuż za nimi, tylko z jednym punktem mniej, znalazła się reprezentacja radomskiej KWP: sierż. sztab. Arkadiusz Kaźmierczak i Talwa oraz st. sierż. Piotr Żabka i Webin. Trzecie miejsce, z 526 punktami, zajęli przewodnicy z woj. kujawsko-pomorskiego: sierż. sztab. Radosław Kwiatkowski i Ananas oraz sierż. Andrzej Nowicki i Zaltur. W zawodach, zorganizowanych tradycyjnie w Zakładzie Kynologii Policijnej CSP w Sułkowicach, wzięło udział 17 dwuosobowych drużyn. Zawodnicy – przewodnicy z psami patrolowo-tropiącymi – startowali w trzech konkurencjach: posłuszeństwo ogólne psa, ćwiczenia obrończe i praca węchowa. ■

AW
zdj. Andrzej Mitura



Sierż. sztab. Marek Sot z KWP w Poznaniu z psem Olo



Sierż. sztab. Tomasz Kazimierski z KWP w Opolu z psem Karo



Pytania i odpowiedzi

OD KOGO ZGODA

Dlaczego dotychczasowa instrukcja dochodzeniowo-śledcza przewiduje konieczność uzyskania zgody na pobranie: odcisków palców, włosów, wymazu śluzówek policzków, śliny itd. oraz wykonanie fotografii, skoro nie przewiduje tego k.p.k.? Nie jesteśmy bardziej papiescy od papieża? Może by to zmienić w przygotowywanej wersji?

K.p.k. (art. 74 par. 3) stanowi, że: „w stosunku do osoby podejrzanej można dokonać badań lub czynności, o których mowa w par. 2 pkt 1” (odnosi się do oskarżonego), czyli pobrać odciski, fotografować ją, okazać innym osobom, a także: „pobrać krew, włosy, wymaz ze śluzówki policzka lub inne wydzieliny organizmu” na takich samych zasadach, jak w stosunku do oskarżonego, tzn. jest ona obowiązana poddać się takim badaniom i czynnościom, czyli nie trzeba od niej uzyskiwać zgody. K.p.k. mówi jedynie o osobie podejrzanej. Skoro nie są tu wymienione inne osoby – świadkowie, należy domniemywać, że ich zgoda jest konieczna. Z tym że mamy tu do czynienia tylko z domniemaniem – przyjmując zasadę racjonalności ustawodawcy – bo nawet ze stenogramów z prac komisji sejmowej, po które sięgnęliśmy, przygotowując instrukcję, nie wynika to jasno. W doktrynie funkcjonują dwa podejścia – są tacy, którzy uznają, że w przypadku osób innych niż oskarżony i podejrzany uzyskanie zgody na takie badania i czynności jest konieczne; a są i tacy, którzy uważają, że nie. Jest też ustawa o ochronie danych osobowych, która przewiduje konieczność uzyskania zgody.

PRZYJĘCIE ZAWIADOMIENIA

Regularnie odwiedzają nas stale kłócący się mąż i żona, na przemian oskarżając się o zniesławienia i groźby karalne (nie było dotychczas wezwania do domu bezpośrednio w trakcie awantury). Żadnej sprawy nigdy z tego nie było, bo zawsze była jej wersja kontra jego, nigdy nie było świadków, brakowało dowodów. Staramy się im wytłumaczyć bezcelowość takich zachowań, ale oni wciąż żądają przyjmowania kolejnych zawiadomień o „przestępstwach”? Możemy odmówić w takiej sytuacji? On – były policjant, twierdzi, że nie. Grozi wręcz skargą nawet do wojewódzkiego, jeżeli nie przyjmujemy, ale to przecież robota głupiego.

Policjantom pozostaje tylko współczuć, ale – gdy chodzi o przestępstwo ścigane z urzędu, nawet wnioskowe – nie mogą decydować, czy przyjmujemy zawiadomienie o nim, czy nie. Mają obowiązek je przyjąć. Tam, gdzie w grę wchodzi zniesławienie, znieważenie, to kwestia przyjęcia – na żądanie osoby pokrzywdzonej – ustnej skargi o przestępstwie ściganym z oskarżenia prywatnego i przekazanie skargi do sądu; przy jednoczesnym poinformowaniu, że taka jest procedura ze strony Policji, a osoba składająca skargę musi liczyć się z tym, że trzeba będzie uiścić opłatę sądową. Jeśli natomiast mamy do czynienia z zawiadomieniem o wystosowaniu wobec kogoś gróźb karalnych, a więc przestępstwem ściganym z urzędu, nie możemy decydować o celowości bądź bezcelowości zachowań. Dopiero postępowanie przygotowawcze wykaże, czy zaistniało przestępstwo, czy nie. Policjant nie jest od tego, by o tym rozstrzygać, nie znając jeszcze dowodów, które mogą ewentualnie wypłynąć w trakcie postępowania. Musi przyjąć zawiadomienie.

OGŁĘDZINY

Zmienionej instrukcji jak nie ma, tak nie ma, a ja (po 3-miesięcznym stażu w dś) chciałbym wiedzieć, jak powinny wyglądać bezbłędnie przeprowadzone oględziny, na jakie ślady przede wszystkim zwracać uwagę? Na IFP przeczytałem, że biologiczne, daktyloskopijne i DNA, bo tych nawet najlepszy adwokat nie obali. No, dobrze, ale wpiersz DNA czy biologia? Zaczynać w jakimś konkretnym miejscu, czy zgodnie z ruchem wskazówek zegara?

Nikt nie opisze, jak powinny wyglądać bezbłędnie przeprowadzone oględziny, bo nie sposób przewidzieć każdej sytuacji, jaką może przynieść życie. Podobnie ze śladami – wszystkie, które doprowadzą do sprawcy, są ważne. Zarządzenie KGP o metodyce wykonywania czynności, siłą rzeczy, nie będzie regulowało takich spraw, podobnie, jak kwestii, czy zaczynać od jakiegoś konkretnego miejsca, czy zgodnie z ruchem wskazówek zegara itd. To jest w programach szkoleń, a elementy tego w programach szkoleń podstawowych, które przechodzą wszyscy policjanci. Pytanie do szkół Policji, w jaki sposób przekazują wiedzę policjantom? Zainteresowanym można polecić książkę „Vademecum technika kryminalistyki” pod redakcją Jacka Mazepy, napisaną przystępnym językiem przez pięcioro praktyków „z linii” z Policji i Zandarmerii Wojskowej, obejmującą zarówno kwestie podstawowe, jak i bardziej skomplikowane. Dobre źródło praktycznej wiedzy.

NA MIEJSCU ZDARZENIA

W przedstawionym na IFP fragmencie (par. 82 pkt 5) nieopublikowanej jeszcze najnowszej wersji zarządzenia mowa jest o „dążeniu” do tego, „aby przedstawiciele organów państwowych lub samorządowych, przedstawiciele innych służb, poza prowadzącymi akcję ratowniczą, przedstawiciele inspekcji lub instytucji, mediów lub jakiegokolwiek inne osoby nie wchodziły na obszar oględzin”. Poprzednio zamiast „dążenia” było sformułowanie: „dopilnowanie”; skąd takie – notabene realistyczne (patrz: do czego dochodziło po zabójstwach Jaroszewiczów, a zwłaszcza Papaty) – złagodzenie wymagań?

Projekt zmienionego zarządzenia jest przygotowywany z myślą o policjancie – tak, by jak najbardziej odpowiadał temu, z czym na co dzień się styka. Stąd dyskusja na IFP, konsultacje „w terenie” i włączanie rad innych. W tym przypadku jest to niewątpliwie „piorunochron” dla funkcjonariusza. Młody policjant raczej nie zdecydowałby się na kategoryczne zagrożenie drogi swojemu komendantowi, choć ten niekoniecznie jest potrzebny na miejscu zdarzenia, zwłaszcza w towarzystwie jakichś osobistości. Ale powinien próbować. O tym, jak to bywa, najlepiej świadczą przytoczone w pytaniu przykłady spraw kryminalnych. ■

Na podstawie informacji z Wydziału Dochodzeniowego Biura Kryminalnego KGP przygotował PRZEMYSŁAW KACAK

Uwagi do zamieszczanych w tym cyklu porad lub pytania o praktykę służby (nie tylko pionu dochodzeniowo-śledczego i instrukcji) prosimy kierować pod adres: p.kacak@policja.gov.pl lub dzwonić: 22 60 131-43.

Wywiad

– Wiesz, czasami jest tak, że nic się nie dzieje, żadnych podejrzanych typów na mieście – mówi Tomek. – Jakby wszystkie szcurki postanowiły posiedzieć w domu z rodzicami przed telewizorem. Żadnych podejrzanych typów... Może zajechać gdzieś, gdzie nigdy nic się nie wydarzyło.

I wtedy nagle przebłysk, szybka myśl, żeby zatrzymać ten samochód przed nami. I jest. Zatrzymujemy, przeszukujemy... Pies znalazł marihuanę. W samochodzie jest duży zapas. Okazuje się, że chłopaki mają narkotykowy przeładunek tygodnia... – wywiadowca opowiada z satysfakcją. – Czekajcie nas jeszcze papierkowa robota po zatrzymaniu



dywoccy

kierowcy podejrzanego o prowadzenie samochodu pod wpływem narkotyku. Potem chwila spokoju. Jedziemy dalej. Trafiamy na rozróbę... – opowiada o kolejnej interwencji. – Przyspieszamy. Trzech osiłków bije jakiegoś faceta. Na widok samochodu uciekają. Wyskakujemy, na razie mamy jednego...

Tomek jest jednym z wywiadowców, należy do grupy policjantów Wydziału Wywiadowczo-Patrolowego (WWP) KSP. Jeżdżą po Warszawie nieoznakowanymi samochodami, w cywilnych ubraniach, można powiedzieć: kręcą się. Łapia przestępców na gorącym uczynku. Podstawą ich sukcesów jest doświadczenie, zgranie działań i... niewidzialność.





Krystyna Brydowska z dokumentem potwierdzającym nadanie przez prezydenta Medalu Niepodległości ojcu w 1938 r. Feliks Mischczak vel Mischczuk służył w Policji Państwowej od 1922 r.



Feliks Mischczak poślubił Janinę Wąsowiczównę w 1935 r. Po wizycie NKWD w 1940 r. babcia pani Krystyny zniszczyła wszystkie zdjęcia zięcia w mundurze

Dzieciństwo Krystyny trwało krótko. Pierwsze łzy małej Krysi i jej młodszego braciszka osuszali pocałunkami kochający rodzice. Potem przyszła wojna, która już na początku zabrała trzyipółletniej dziewczynce ojca, a kilka lat potem matkę... Sześćdziesiąt lat później Krystyna Brydowska mogła z satysfakcją stanąć nad grobem ojca w Miednoje. To ona koordynowała prace związane z budową Polskich Cmentarzy Wojennych w Katyniu, Charkowie i Miednoje. I znowu popłynęły łzy...

Łzy Krystyny

-Ojca pamiętam jak przez mgłę – mówi Krystyna Brydowska, wiceprezes Zarządu Federacji Rodzin Katyńskich, członek Zarządu Warszawskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939, na co dzień pracująca w Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. – Pamiętam wielkie pakowanie do olbrzymich kufrów, gdy opuszczaliśmy w 1939 r. dom w Szereszowie. Pamiętam, że próbowałam do tych sakwojaży wcisnąć jedną z moich lalek wraz z ubrankami, aby też mogła z nami jechać. Bardzo byłam do moich lalek przywiązana, to były „moje dzieci”. Pamiętam, jak ojciec nachylił się, ucałował nas i powiedział – „To już jadę”. Nigdy więcej go nie zobaczyłam.

OD I KORPUSU DO POLICJI PAŃSTWOWEJ

Ojciec pani Krystyny Feliks Mischczak urodził się 15 stycznia 1896 r. w Zalesiu, niedaleko Konstantynowa w województwie lubelskim. Był jedynym dzieckiem Michała i Marianny z Sacharcuków. Wcześniej stracił matkę i właściwie wychowała go rodzina wuja.

W 1915 r. został powołany do wojska rosyjskiego, w którym służył do 21 kwietnia 1917 r. Kilka miesięcy później wstąpił do I Korpusu Polskiego, dowodzonego przez generała Józefa Dowbora Muśnickiego. Walczył z Gwardią Czerwoną, zdobywając m.in. Bobrujsk. Po demobilizacji korpusu przedostał się z innymi dowobczykami na ziemię centralnej Polski. Od 18 lutego 1919 r. był w Żandarmerii Krajowej w Lublinie. Uczestniczył w bitwie warszawskiej w 1920 r. W Wojsku Polskim służył do 11 marca 1922 r., po czym został skierowany do Policji Państwowej. Służbę pełnił w województwie poleskim, m.in. w powiecie kobryńskim, na Posterunku Kolejowym w Brześciu nad Bugiem. Był także komendantem posterunku w Tomaszówce w powiecie brzeskim, a do września 1939 r. komendantem posterunku w Szereszowie w powiecie prużańskim.

Na stopień starszego przodownika (odpowiednik starszego sierżanta) mianowano go w 1925 r. Odznaczony został m.in.: Brązowym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921, Medalem

Niepodległości i Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę.

– Nasza rodzina była bardzo piłsudczykowska – mówi Krystyna Brydowska. – Pamiętam, że w domu było mnóstwo książek. Polska, dobro ojczyzny zawsze były na pierwszym miejscu. Zachowało się takie małe zdjęcie z 1935 r., na którym tata z moją mamą wiozą taczkami ziemię na kopiec Piłsudskiego w Krakowie. Śmieję się, że też tę ziemię wiozłam, bo mama była wtedy ze mną w ciąży.



Rodzinną idylla – lipiec 1938 r. Pani Krystyna pod czułą opieką rodziców

PO KRACH PRZEZ BUG

Idylla rodzinna nie trwała długo. We wrześniu 1939 r. nastąpiło gwałtowne rozstanie. Janina Miszczak z dwójką dzieci: trzypółletnią Krysią i półtorarocznym Januszem przeniosła się do Brześcia, gdzie mieszkała jej rodzina.

– Jeszcze w 1939 r. mama dostała z więzienia w Brześciu gryps, że ojca złapano – wspomina pani Krystyna. – Znam to z opowieści rodzinnych. Mama zrobiła paczkę, zaniósła do więzienia, a tam jej powiedziano, że ojciec „wyjechał w nieznanym kierunku”.

Po miesiącach niepewności przyszła kartka z obozu w Ostaszkowie. Feliks Miszczak pisał, żeby się o niego nie martwić, że tęskni, jest w niewoli i ma nadzieję na rychłe spotkanie. Był początek 1940 r.

Pani Miszczakowa szybko odpisała. Gdy Sowieci potwierdzili w ten sposób miejsce pobytu rodziny, w mieszkaniu babci pani Krystyny zjawili się enkawudziści.

– Szczęśliwym trafem mama była wtedy ze mną gdzieś w mieście – mówi córka przedwojennego policjanta. – Rodzina mojej matki to sybiracy, babunia 17 lat spędziła na zesłaniu. Wiedzieli, o co chodzi. W domu był jeszcze mój brat. Siostra mamy powiedziała, że to jej dziecko. Babunia załatwiła nam przewodników i ja z mamą po drabinach przetrucanych między krami przeszłyśmy na drugą stronę Bugu. Pamiętam, że bardzo ryczałam, że zatykano mi buzię kostkami cukru. Mój braciszek był za mały na taką przeprawę. Został, jako dziecko mojej ciotki, siostry mamy, po sowieckiej stronie rzeki. Potem, gdy zmienił się front, wracaliśmy. W 1943 r. mama zabrała z nami mojego brata. Mieszkaliśmy wtedy na przedmieściu Białej Podlaskiej. W tym domu była też osoba umierająca na gruźlicę. Mama osłabiona przeprowadziła przez Bug musiała się zarazić, bo w nocy dostała krwotoku i zabrano ją do szpitala.

Do opieki nad dziećmi przyjechała ukochana babunia Władysława i to mimo że w tym czasie jej syn, brat chorej Janiny, wpadł w ręce gestapo, a ona czyniła wszelkie starania, aby go stamtąd uwolnić.

– Wkrótce, mająca wtedy 56 lat, babunia straciła dwoje dzieci – kiwa głową pani Krystyna. – Mama umarła w lutym, a wujka, który działał w AK, rozstrzelano w marcu 1944 r. Babcia została z dwójkiem wnucząt, bez dachu nad głową, bez pieniędzy. Całe szczęście, że żyła jeszcze jedna z jej córek, która dzieliła się z nami swoją skromną nauczycielską pensją.

CMENTARZ DLA OJCA

Pani Krystyna rosła w patriotycznej atmosferze. W domu słuchało się „wywrotowych rozgłośni”. Babcia nie ustawała w poszukiwaniach zięcia. Dzieci w oficjalnych dokumentach podawały, że był urzędnikiem samorządowym. Staraly się o rentę po ojcu, bez efektu. W urzędzie wystawiono akt zgonu, który informował, że Feliks Miszczak zmarł... 9 maja 1945 r.!

– Jakaś nadzieja się tliła – mówi Krystyna Brydowska. – Łudziliśmy się, że może wyszedł z Armią Andersa, ale przecież dalby znać... Ciężko było wy-



1935 r. Państwo Miszczakowie wiozą ziemię na Kopiec Piłsudskiego w Krakowie

chowować się i bez ojca, i bez matki. Dobrze, że mieliśmy babunię.

Pani Krystyna dostała się na politechnikę, gdzie zaangażowała się w działalność opozycyjną.

– To był gorący 1956 rok – wspomina. – Chodziło nam o uwolnienie kardynała Wyszyńskiego, ale również i Gomułki oraz o wyrzucenie Rokossowskiego. Gdy w Budapeszcie było powstanie, oddawaliśmy krew, chcieliśmy jechać na Węgry. To był dobry okres, pełen nadziei. A później był wiec na placu Defilad, gdzie okazało się, że Gomułka nas sprzedał i zapanowało ogromne rozgoryczenie.

Potem była praca. Pani Krystyna pogodzona, że ojciec nie żyje, szukała jednak wszelkich jego śladów. W 1980 r. zaangażowała się w działalność opozycyjną. Z jej balkonu na warszawskim Służewie Radio Solidarność nadało jedną z audycji, w jej mieszkaniu odbywały się spotkania opozycjonistów, przechowywano bibułę.

Na początku lat 90. dostała z PCK kartkę, że ojciec został zamordowany 20 kwietnia 1940 r. w Kalininie (Twerze).

– Ta wiadomość zrobiła na mnie piorunujące wrażenie – pani Krystyna nie kryje wzruszenia. – Wewnętrznie zamarłam. Nie było już odwołania. Teraz wiadomo było już na pewno...

I znowu popłynęły łzy.

Krystyna Brydowska działała już wtedy w Rodzinie Katyńskiej. W kościele św. Karola Boromeusza na warszawskich Powązkach umieściła tabliczkę epitafijną ojca, wcześniej podobną zawiesiła na grobie matki. Potem pani Krystyna trafiła do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, gdzie koordynowała budowę cmentarzy ofiar zbrodni katyńskiej. Jak sama mówi – był to dla niej dar od losu, mogła budować cmentarz dla ojca i jego towarzyszy niedoli. Podczas jednej z jej wizyt podpatrzył ją rosyjski budowniczy, który napisał wiersz... Gdy wyjechał, zostawił go kolegom na budowie, aby przekazali Krystynie. Utwór datowany jest: 27/28 czerwca 2000 r., a jego autor to O. A. Goriaczew. Nie znamy jego imienia, ani „otczestwa”. Robotnicy opisywali bu-



Krystyna Brydowska (druga z lewej) na pielgrzymce do Miednoje 2 września 2005 r.

downiczego poetę pani Krystynie, ale ta nie mogła go sobie przypomnieć. Pewnie rozmawiała z nim w Miednoje, on na pewno widział jej troskę o cmentarz. Publikujemy fragment jego wiersza. W całości został on odczytany podczas uroczystości posadzenia dębu pamięci ku czci Feliksa Miszczaka.

*Pod sinym, sinym
Rosyjskim niebem,
Wśród sosen
Bolesne i proste*

*Stoją żale
Gorzkich skrzepów –
Proste
Polskie krzyże.*

*Krzyże –
Stalowe olbrzymy
Tu po pierś
Rosyjskim sosnom
Za czas,
Trzymają się rękami
I szepczą głucho
„Nie zapomnij...”*

(...)

*Tutaj w niezrównanych
Rosyjskich szczytach
Migają
I topnieją w błękiecie
Oczy
Zaplakanej Krystyny,
Która pozostawiła
Łzy na trawie...*

(...)

Feliks Miszczak, podobnie jak 6295 jeńców obozu w Ostaszkowie, ma już godne



Pani Krystyna zawsze obecna jest na uroczystościach rocznicowych przy obelisku przed KGP

miejsce spoczynku. Polski Cmentarz Wojenny w Miednoje został uroczystie otwarty 2 września 2000 r. Postanowieniem z 5 października 2007 r. prezydent RP mianował st. przod. Feliksa Miszczaka na stopień aspiranta (pierwszy stopień oficerski w PP). 29 września br. w ramach ogólnopolskiej akcji „Katyń... ocalić od zapomnienia” Feliks Miszczak otrzymał swój dąb pamięci przy Zespole Szkół Transportowo-Komunikacyjnych im. Tadeusza Kościuszki w Lublinie. Teraz stanie się częścią zbiorowej pamięci uczniów i absolwentów tej szkoły. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor i z archiwum Krystyny Brydowskiej

Dęby pamięci



Dąb poświęcony asp. Feliksowi Miszczakowi to 1245. drzewko upamiętniające ofiarę zbrodni katyńskiej. W połowie października br. w całej Polsce było już takich dębów 1529. Do akcji rozpoczętej przez Stowarzyszenie

PARAFIADA oraz Urząd Miasta i Gminy Radzymin włączają się szkoły, organizacje społeczne, kluby sportowe, towarzystwa miłośników miast, instytucje samorządowe. Program „Katyń... ocalić od zapomnienia” zakłada posadzenie 21 473 dębów na siedemdziesięciolecie zbrodni katyńskiej, przypadające w przyszłym roku. Jedno drzewo upamiętnia jednego człowieka zgładzonego przez Sowieców w zbrodni katyńskiej. Akcja została objęta honorowym patronatem prezydenta RP.

Na stronie www.parafiada.pl w zakładce „Katyń... ocalić od zapomnienia” znajdują się wszelkie informacje dla chętnych, którzy chcą uczcić pamięć polskich oficerów, policjantów i pograniczników zamordowanych na „niehumanitarnej ziemi” w 1940 r. Można stąd pobrać formularze zgłoszeniowe, formularze sprawozdania z uroczystości, a nawet wzory zaproszeń na ceremonię sadzenia dębu oraz przykłady tabliczek informacyjnych, które powinny znaleźć się przy drzewku.



Uroczystość zasadzenia dębu odbyła się 29 września br. w Lublinie

Swoistymi „rekordzistami” programu są Stowarzyszenie „Kielecka Rodzina Katyńska”, które zadbało o pamięć o 60 bohaterach i Starostwo Powiatowe w Łasku (65 drzewek!).

Policjanci chętnie włączają się do organizacji uroczystości, zwłaszcza gdy dąb upamiętnia funkcjonariusza PP. Jednak w wykazie instytucji, przy których posadzono dęby, nie natknąłem się na żadną komendę, komisariat czy szkołę Policji. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. z archiwum Krystyny Brydowskiej

Przestępstwa z nienawiści

Polskie społeczeństwo staje się coraz bardziej różnorodne. Przybywa obcokrajowców osiedlających się czasowo lub na stałe w naszym kraju, a także grup społecznych wyróżniających się na tle ogółu odmienną rasą, narodowością, wyznaniem religijnym, niepełnosprawnością, orientacją seksualną czy innymi cechami, które przejawiają się w ich wyglądzie i zachowaniu. Zjawisku temu sprzyja członkostwo Polski w Unii Europejskiej i strefie Schengen oraz związany z tym swobodny przepływ osób w ramach Wspólnoty.

PRZECIWDZIAŁAĆ ESKALACJI

Jako formacja służąca całemu społeczeństwu, Policja również musi dostosować swoje działania do tej różnorodności i nowych wyzwań z tym związanych. Od kilku lat systematycznie rośnie liczba incydentów o charakterze przestępczym, motywowanych uprzedzeniami i niechęcią do „innych” osób. Ostatnio takie zdarzenie miało miejsce w Łomży, gdzie napadnięte zostały dwie osoby narodowości czeczeńskiej. Ma to bezpośredni związek z postawami rasistowskimi, ksenofobicznymi oraz innym rodzajem nietolerancji, których przykładów nie brak na co dzień w życiu społecznym. Ze względu na charakter tych incydentów oraz ich poważne, negatywne konsekwencje dla bezpieczeństwa i porządku w całym kraju bardzo istotne jest, aby w porę przeciwdziałać eskalacji takich zdarzeń, a w przypadku ich zaistnienia skutecznie ścigać ich sprawców i każdorazowo wnikliwie badać faktyczne motywy ich działania.

BO SĄ INNI

Tzw. przestępstwa z nienawiści (ang. Hate Crimes) to czyny przestępcze wymierzone w ludzi i ich mienie, w wyniku których ofiara, lokal lub inny cel przestępstwa są dobierane ze względu na ich faktyczne bądź domniemane powiązanie, związek, przynależność, członkostwo lub udzielanie wsparcia grupie wyróżnionej na podstawie charakterystycznych cech wspólnych dla jej członków, takich jak faktyczna lub domniemana rasa, narodowość lub pochodzenie etniczne, język, kolor skóry, religia, płeć, wiek, niepełnosprawność fizyczna lub psychiczna, orientacja seksualna lub inne cechy.

Ze względu na poważne zagrożenie społeczne, jakie niosą ze sobą tego typu przestępstwa (nienawiść do danych grup może prowadzić do podziałów społecznych i zagrożenia dla bezpieczeństwa publicznego, a nawet bezpieczeństwa państwa), problematyka ta jest monitorowana przez wiele instytucji europejskich, takich jak Agencja Praw Podstawowych UE czy Biuro Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka OBWE (ODIHR).

PROGRAM OBWE

Ta ostatnia instytucja, we współpracy z policyjnymi ekspertami z sześciu krajów należących do OBWE, stworzyła program szkoleniowy dla funkcjonariuszy porządku prawnego, którego tematem jest zwalczanie przestępstw z nienawiści.

Program ten, początkowo stworzony, opracowany i prowadzony przez funkcjonariuszy policji dla funk-

cjonariuszy policji, został rozwinięty i obecnie obejmuje też szkolenia dla prokuratorów i sędziów.

Polska Policja co roku przygotowuje wkład do raportu dla Agencji Praw Podstawowych UE na temat stanu zagrożenia przestępczością związaną z uprzedzeniami w Polsce (raport Raxen). Wkład ten stanowi przede wszystkim statystyka tego typu przestępstw wraz z krótkim opisem poszczególnych czynów oraz przedsięwzięć, jakie podejmuje Policja w celu przeciwdziałania i wykrywania takich przestępstw.

Ponadto w zaleceniach międzynarodowych instytucji praw człowieka (Komitet Przeciwko Torturom – CAT, Komisarz Praw Człowieka Rady Europy) skierowanych do rządu RP znalazły się również zalecenia dotyczące problematyki przestępstw z nienawiści i dyskryminacji.

Mając na uwadze powyższe, komendant główny Policji w porozumieniu z MSWiA podjął decyzję o wprowadzeniu do realizacji w Policji programu szkoleniowego w zakresie przeciwdziałania i zwalczania przestępstw z nienawiści.

Program będzie realizowany dwuetapowo. Pierwszy etap obejmuje szkolenie centralne, prowadzone w formie 5-dniowego kursu specjalistycznego realizowanego w CSP w Legionowie dla trenerów, którzy następnie, w drugim etapie, przeprowadzą szkolenia dla policjantów w jednostkach terenowych w ramach lokalnego doskonalenia zawodowego.

DLA KOGO?

Celem programu jest dotarcie z tą problematyką do policjantów, którzy, ze względu na charakter swej służby, mają bezpośredni wpływ na postępowanie Policji w reakcji na czyny przestępcze, w których zachodzi uzasadnione prawdopodobieństwo, że zostały popełnione z pobudek nienawiści do danej grupy społecznej. Chodzi szczególnie o policjantów służby kryminalnej w zakresie prawidłowego rozpoznawania (kwalifikowania) tego typu przestępstw oraz prowadzenia procesu wykrywczego i gromadzenia dowodów w ramach prowadzonych postępowań przygotowawczych w celu skutecznego ścigania ich sprawców, jak również policjantów służby prewencji (dyżurni, dzielnicowi, policjanci służb patrolowych), którzy najczęściej pierwsi stykają się z informacją o takich zdarzeniach lub też nierzadko są ich świadkami, np. w trakcie dyżuru interwencyjnego, służby patrolowej (obchodowej) czy zabezpieczania imprez masowych (szczególnie sportowych).

Harmonogram realizacji programu przewiduje przeprowadzenie kilku edycji szkolenia centralnego w CSP w Legionowie (pierwsze planowane na początek listopada br., kolejne w przyszłym roku),

a następnie sukcesywną realizację szkoleń w ramach doskonalenia zawodowego lokalnego w jednostkach terenowych Policji, począwszy od 2010 roku. ■





1582 problemy

Od sierpnia obowiązuje znowelizowana ustawa o bezpieczeństwie imprez masowych. Podtrzymała ona – istniejącą już w poprzedniej wersji – instytucję tzw. zakazu stadionowego połączonego z obowiązkowym stawiennictwem w jednostce Policji lub w określonym miejscu, niekoniecznie jednak daje możliwość penalizacji naruszeń zakazu.

Obowiązkowe stawiennictwo w określonym miejscu stało się źródłem zabawnej historyjki, która niedawno obiegła internetowe fora. Dyżurny jednej z jednostek Policji miał rzekomo wzywać na pomoc OPP, bo pseudokibice zwaśnionych drużyn stawić się stawili, tyle że urządzili w dyżurce regularną bitwę.

ZA MAŁĄ ŚWIADOMOŚĆ

– Słyszałem o tym, ale nie udało mi się tej wiadomości potwierdzić, to raczej jakaś internetowa plotka – mówi podinsp. Dariusz Dymiński, naczelnik Wydziału Operacyjnego Głównego Sztabu Policji KGP. – Nie ma zresztą takiej konieczności, by osoby z orzecznym zakazem stawiły się w jednym miejscu o jednej porze. Mają one stawić się w miejscu określonym przez właściwego komendanta. Mogą to być różne jednostki Policji, niekoniecznie jedna. Mogą też to być

zupełnie inne miejsca, na przykład siedziby władz samorządowych czy domy kultury.

– Już to widzę – ripostuje Marek, policjant z Lublina. – Po pierwsze, gdyby kibole mieli stawić się w domach kultury, to ludzie tam chyba poumieraliby ze strachu, a chuligani ze śmiechu. Po drugie, brakuje świadomości tego, że istnieje coś takiego, jak zakaz stadionowy, obowiązek stawiania się w wyznaczonym miejscu, a nawet tego, że w warunkach nowej ustawy „dymienie” na imprezie już nie jest wykroczeniem, a przestępstwem. Prezydent jednego z miast wojewódzkich, w którym działają kluby: piłkarski i żużlowy, w ogóle nie miał pojęcia o istnieniu zakazu stadionowego. Nawet z sądami różnie bywa, na przykład w Wałbrzychu za przestępstwo zagrożone karą pozbawienia wolności sąd ukarał zadymiarzy tylko grzywnami i to w dolnej wysokości, po 2 tys. złotych, choć skoro już sięgnął po

tego rodzaju środek karny, powinno to być co najmniej 180 stawek dziennych, czyli minimum 1800 złotych, a nawet do 360 tys. złotych. Nie ukrywajmy, ustawa umożliwia zaangażowanie innych podmiotów, ale tak naprawdę to tylko policjanci użerają się z kibolami i tylko nam zależy na tym, żeby coś z nimi zrobić.

Naczelnik Dymiński przyznaje, że jest w tym sporo racji, ale nie do końca się zgadza.

– Przyjęło się w praktyce, że miejscami wyznaczonymi do stawiania się są jednostki Policji i tak to funkcjonuje – mówi. – Osoba przychodzi, dyżurny odnotowuje ten fakt i osoba jest wolna. Jeżeli pójdzie pod stadion „dymić”, będzie to przestępstwo. Jeśli ktoś się nie stawi, Policja powiadamia sąd. Dobrze działa też zakaz stadionowy. Obecnie objętych jest nim 1582 chuliganów. Organizatorzy imprez występują o listy tych osób, otrzymują je i wychwytyują sporadyczne próby naruszenia zakazu. Od wejścia w życie nowej ustawy, tj. od 1 sierpnia br., odnotowaliśmy cztery takie przypadki, w tym dwóch delikwentów, którzy usłyszą kolejne zarzuty, bo usiłowali wejść na stadion nie na swoje dokumenty tożsamości. Cztery przypadki na 1582 ludzi, to naprawdę niewiele, widać, że zakaz spełnia swoją funkcję.

DEPENALIZACJA ZAKAZU?

Można by powiedzieć: i całe szczęście, że naruszeń zakazu było tak niewiele, gdyż nowa ustawa o bezpieczeństwie imprez masowych przysporzyła policjantom i prokuratorom kilka problemów.

Jej poprzednia wersja zawierała przepis art. 22a, odnoszący się do naruszeń zakazu stadionowego. W nowej nie ma jego odpowiednika. Istnieje co prawda art. 244 k.k., ale podciągnięcie pod ten przepis osób łamiących zakaz stadionowy budzi wątpliwości, jakie na Forum Dyskusyjnym Prokuratorów RP opisał *prorator*: „(...) Wobec kazuistycznego sformułowania art. 244 k.k. stanowiącego, iż karze określonej w tym przepisie podlega ten, *kto nie stosuje się do orzeczonego przez sąd zakazu zajmowania stanowiska, wykonywania zawodu, prowadzenia działalności, prowadzenia pojazdów lub obowiązku powstrzymania się od przebywania w określonych środowiskach lub miejscach, zakazu kontaktowania się z określonymi osobami lub zakazu opuszczania określonego miejsca pobytu bez zgody sądu albo nie wykonuje zarządzenia sądu o ogłoszeniu orzeczenia w sposób nim przewidziany...* nie sposób przyjąć, by przepis ten ustanawiał normę prawną obejmującą swoją hipotezą także niestosowanie się do orzeczonego przez sąd wstępu na imprezę masową, stanowiącego odrębny niż określone w art. 244 k.k. zakaz. (...) W związku z powyższym uznać należy, że w aktualnym stanie prawnym doszło do całkowitej depenalizacji naruszeń tzw. zakazów stadionowych”.

O tym, że nie jest on odosobniony w tym osądzie, świadczy dyskusja na Forum Dyskusyjnym Prokuratorów RP. Posiłkowanie się w przypadku naruszenia zakazu stadionowego art. 244 k.k. budzi zresztą wątpliwości nie tylko prokuratorów: „(...) W Policji mamy bardzo poważne wątpliwości, co do możliwości pociągnięcia łamiących zakaz stadionowy do odpowiedzialności karnej z art. 244 k.k. z uwagi na enumeratywny katalog spenalizowanych zachowań objętych dyspozycją. Biorąc pod uwagę obowiązek informowania sądu o naruszeniu zakazu, widzę jedynie możliwość wskazaną w art. 75 k.k., ale co, jak zakaz orzeczony w związku z wykroczeniem” – fragment wypowiedzi *lawrala* na tym samym forum.

Co ciekawe, jeszcze w projekcie zmian kodeksu karnego z 2006 r. w art. 244 była mowa *stricte* o zakazie stadionowym. W nowszym projekcie takiego zapisu nie ma.

Co prawda Komenda Główna Policji wystąpiła już do MSWiA z propozycją rozwiązania problemu – zmiany art. 244 k.k., ale póki co policjantom i prokuratorom pozostaje tylko się głowić. I naginać prawo. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Andrzej Mitura

Msza za motocyklistów

Już po raz jedenasty przy kościele parafii pod wezwaniem Zesłania Ducha Świętego w Starej Iwicznej koło Warszawy odbyło się nabożeństwo za motocyklistów.

3 października przed kościołem zaroilo się od jednośladów napędzanych silnikami. Nabożeństwo ofiarowane było za wszystkich zmarłych motocyklistów, szczególnie jednak zwrócono uwagę na tych, którzy zginęli w wypadkach drogowych. W uroczystościach wzięli udział także policjanci jeżdżący na motorach, a Orkiestra Reprezentacyjna Policji z KSP zapewniła oprawę muzyczną. Sporą grupę stanowiły rodziny i bliscy zmarłych.

Liturgię poprzedzono odczytaniem nazwisk motocyklistów, w których intencji odprawiona została msza święta. Przy polowym ołtarzu ustawiono mapę Polski z nalepionymi klepsydrami i znakiem „STOP ŚMIERCI”. Nabożeństwo tradycyjnie celebrowane było przez księży jeżdżących na motorach, którzy przybyli do Iwicznej z całej Polski.

Po mszy Warszawska Grupa Ratownictwa PCK zaprezentowała pokaz udzielania pierwszej pomocy przedlekarskiej na miejscu wypadku. Wszyscy mogli się też posilić ciepłą strawą przygotowaną przez miejscową Caritas. Dochód ze sprzedaży posiłków przeznaczony został na pomoc charytatywną.

Nabożeństwa o podobnym charakterze odbywają się od początku lat 80. w Niemczech. W Polsce inicjatorem takich uroczystości był ksiądz profesor Zbigniew Sareło, sam jeżdżący na motocyklu. Pierwszą mszę w intencji motocyklistów odprawiono w listopadzie 1998 r. w seminarium księży pal-



lotynów w Ożarowie koło Warszawy. Rok później ksiądz Sareło przekazał tę ideę Stowarzyszeniu Motocyklistów Polskich, które nawiązało kontakt z parafią w Starej Iwicznej. Przy organizacji mszy bardzo pomagał ówczesny proboszcz parafii ks. Andrzej Kwaśnik, kapelan OPP w Nowej Iwicznej oraz Warszawskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939. Tegorocznej celebrze przewodniczył obecny proboszcz ks. Dariusz Goćłowski.

Uroczystości te, oprócz wymiaru duchowego, mają uświadomić motocyklistom niebezpieczeństwa związane z ich hobby, a innym kierowcom zwrócić uwagę na obecność jednośladów w ruchu ulicznym. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Drift Legal z Knight Riders

Swoją sezon zakończyli też policijni motocykliści Mundurowego Klubu Motorowego Knight Riders, działającego w ramach łódzkiej grupy IPA.

17 października br. wspólnie z miasteczkiem ruchu drogowego „Motodrom”, KWP w Łodzi i klubem „Drift Legal” mundurowi motocykliści zorganizowali zawody w jeździe ekstremalnej. Drift Legal, czyli odpowiedź na nielegalne wyścigi po ulicach miast, organizowana w Łodzi jest już po raz kolejny. Patronatem objął ją prezydent miasta.

Na zamkniętych tego dnia łódzkich ulicach Dąbrowskiego i Puszkina miłośnicy szybkiej jazdy w poślizgu mogli do woli żyłować swoje maszyny. Były też pokazy jazdy ekstremalnej, jazdy na motocyklach enduro i parada „rycerzy” z Knight Riders. ■

P. Ost

W 1950 roku stolicę obiegła wieść o atakującym kobiety „wampirze”. Nie miał on tylu przestępstw na sumieniu, co późniejsi bandyci określani tym mianem – Marchwicki czy Tuchlin – ale cztery napady, w tym dwa zakończone zabójstwami, wystarczyły, by na dobre przerazić warszawianki. Kobiety bały się same wychodzić wieczorami, a w drodze z pracy do domów towarzyszyli im koledzy. Szczęściem MO szybko schwytała zwyrodnialca – już po dwóch miesiącach od pierwszej zbrodni.

„Wampir” z Warszawy

7 kwietnia 1950 roku, rano. Idący do pracy robotnicy natykają się w pobliżu ul. Podskarbińskiej na częściowo rozebrane zwłoki kobiety. Ma całkowicie zmasakrowaną twarz, pokaleczoną szyję. Sukienka i bielizna są podarte. Obok głowy leży duży, zakrwawiony kamień z poprzyklejanymi kosmykami włosów denatki.

„GOTT MIT UNS”

Śledczy ustalają, że ofiarą jest 40-letnia pomoc domowa Waleria Z., wdowa samotnie wychowująca dwójkę dzieci. Sprawca dopadł ją poprzedniego dnia, gdy wieczorem wracała z pracy. Nie dał jej żadnych szans. Najpierw zadał kilka ciosów rękami, później katował kamieniami. Obezwładnioną obnażył i zgwałcił. Następnie dobił kamieniem.

Przez pierwszy miesiąc milicjantom nie udało się praktycznie nic ustalić. W pobliżu ciała znaleziono co prawda niemiecki pas wojskowy z kłamrą z charakterystycznym napisem „Gott mit uns”, ale w kilka lat po wojnie takie pasy nie stanowiły rzadkości, ślad był więc mało wartościowy.

Zboczeniec uderzył jednak ponownie i tym razem jego ofiara przeżyła, a jej relacja pozwoliła na pierwsze typowania.

RATUNEK W JEZIORZE

Irena L. 6 maja wieczorem została zaczepiona przez młodego mężczyznę nieopodal własnego domu przy ul. Żymirskiego. Nie miała ochoty na przygodną znajomość, ale natręt nie ustępował. W pewnej chwili chwycił ją wpół i zaciągnął w pobliskie zarośla. Próbowwała się bronić, lecz on był silniejszy. Parokrotnie uderzył ją w głowę, powalił na ziemię, po czym ponownie bił po głowie, dopóki nie straciła przytomności. Wówczas zerwał z niej sukienkę oraz bieliznę i zgwałcił.

Kiedy oprzytomniała, pozwolił się jej ubrać. Starał się z nią porozmawiać, powiedział, że ma na imię Zygmunt, zapytał, gdzie mieszka. Gdy wskazała mu swoją kamienicę, stwierdził, że mieszka w budynku Kazika Sz. Widać było, że zna okolicę.

Próbowwała się oddalić, ale na to już jej nie zezwolił. Bezsilną i zastraszoną, bijąc od czasu do czasu, zmusił do pójścia nad Jezioro Gocławskie. Tu kazał się jej rozebrać i ponownie powalił na ziemię. Znowu bił, dodatkowo gryząc i dusząc. Znowu zgwałcił.

Zmęczony usiadł obok, jej kazał leżeć przed sobą na plecach. Zaczął snuć wywody. Zapamiętała z tego tylko tyle, że „pracuje przy reflektorach”, ma ojca bez jednej nogi, a zabija ją „przy barakach, gdzie kiedyś mieszkał”.

Zdołała mu się jednak dokładnie przyjrzeć – mógł mieć najwyżej 25 lat, nosił prawdopodobnie wojskową bluzę oraz rogatywkę z orzełkiem, u lewej dłoni brakowało mu dwóch palców.

W pewnym momencie napastnik wyjął z kieszeni linkę, usiadł na ofierze i zaczął ją dusić. Gdyby dziewczyna leżała na brzuchu i miała zadziergniętą pętlę od tyłu, prawdopodobnie nie miałyby szans. Oprawca dociskał jednak oburącz linkę do ziemi. Duszenie szło mu opornie, tym bardziej że Irena L. rozpaczliwie walczyła, co rozdrażniło bandytę. Wstał, zrobił kilka kroków po najbliższy kamień. Ta chwila wystarczyła, by dziewczyna, nie bacząc na panujące zimno, nie myśląc, czy wyczerpana nie utonie – rzuciła się do jeziora. Zanurkowała, wypłynęła kilka metrów dalej. On na szczęście został na brzegu, zlorzcząc: „tylko jezioro cię uratowało”. Irena L. przepłynęła na drugi brzeg i tam w kępie sitowia przeczekwała noc, dopóki o świcie nie zauważyła zbliżających się wędkarzy.

BEZ DWÓCH PALCÓW

Jej spostrzeżenia były bardzo cenne dla milicjantów, którzy skojarzyli tę sprawę z zabójstwem na ul. Podskarbińskiej. Równie błyskawicznie natrafili na – jak im się wydawało – sprawcę. Trop był faktycznie bardzo obiecujący, właściwie pewny. Ustalono bowiem, że tej samej nocy porzucił dom rodzinny 19-letni chłopak. Dom był położony nad jeziorkiem, niedaleko miejsca zbrodni, a chłopak nie miał dwóch palców u lewej ręki... Okazało się jednak, że wszystko jest tylko niesamowitym zbiegiem okoliczności. Gdy po kilku dniach zatrzymano go i okazano Irenie L., ta nie rozpoznała w nim gwałciela; również jego ojciec nie był kaleką.

Zaczęto szukać mieszkańców baraków, o których wspominał przestępca. Tyle że zostały one zniszczone jeszcze w 1939 r. Wydawało się, że śledztwo ponownie utknie. Mimo wszystko udało się dotrzeć do jednego z byłych lokatorów i dzięki niemu odtworzyć listę 12 rodzin zamieszkujących baraki.

Nim to nastąpiło, „wampir” znowu dał znać o osobie. 9 maja w typowy dla siebie sposób – bijąc i dusząc – zamordował 20-letnią ekspedientkę sklepową Marię W., uprzednio ją gwałcą. 12 maja w Aninie napadł na 20-letnią Barbarę F., tuż pod jej domem. Dusił ją do nieprzytomności, po czym odciągnął w pobliskie zarośla, zgwałcił i zostawił, myśląc, że nie żyje. Dziewczyna ocknęła się naga następnego ranka i w szoku trafiła do szpitala. Pamiętała, że bandyta nie miał dwóch palców u lewej ręki.

PĘTLA SIĘ ZACISKA

Milicjanci dowiedzieli się, że jedynym mieszkańcem baraków bez nogi był Józef Ołdak, ojciec trzech synów. Dwóch – Jerzy i Tadeusz – mieszkało w Warszawie. Obu wezwano na przesłuchanie, ale stawili się tylko pierwszy z nich. Potwierdził, że brat nie ma dwóch palców u lewej dłoni i nosi mundur wojskowy (pracował jako strażnik więzienny). Wszczęto zatem poszukiwania Tadeusza Ołdaka; przeprowadzono też rewizję w jego mieszkaniu, w którym znaleziono zieloną bluzę i także spodnie oraz rogatywkę z orzelkiem.

Dowody były, ale sam ścigany jakby zapadł się pod ziemię. Sposobem na odszukanie stała się niejawną kontrola w urzędzie pocztowym korespondencji adresowanej do jego żony Zofii. Faktycznie, już po kilku dniach przechwycono list od Ołdaka, w którym prosił małżonkę o przyjazd do Bujal (ówczesny powiat Sokółów Podlaski). Zaklejony ponownie list dotarł do adresatki, a do wspomnianej miejscowości dotarli milicyjni wywiadowcy. Rekonosans nie przyniósł jednak żadnych rezultatów. Ołdakowa nie ruszyła się z Warszawy.

Uczyniła to pięć dni później, po drugim liście. Pojechała PKS-em do wsi Tchórznica (również ówczesny powiat Sokółów Podlaski). Wywiadowca, który ją śledził, stwierdził, że weszła do domu Jana B., krewnego Tadeusza Ołdaka. Niedługo później do domu wkroczyła milicyjna ekipa, zatrzymując poszukiwanego.

„GRYZŁEM DO KRWI SWOJE PALCE”

Ołdak nie przyznał się do zbrodni, twierdząc, że ukrywał się z powodu niestawienia się w pracy między 7 a 12 maja, za co – według ówczesnej ustawy o dyscyplinie pracy – groziło mu więzienie. Prokurator miał jednak kilka dowodów rzeczowych, m.in.: jego ubrania zgodne z opisem Ireny L.; zegarek, który należał do Barbary F., a który Ołdak wręczył swojemu znajomemu. Przede wszystkim jednak był żyjący świadek – Irena L. rozpoznała w nim swojego oprawcę.

Wówczas przyznał się, składając obszernie zeznania. O sobie mówił m.in.: „(...) Nauka szła mi marnie. Miałem słabą pamięć. Powtarzałem oddziały. Do pierwszego uczęszczałem przez trzy lata, do drugiego oddziału – dwa, do trzeciego też dwa, tylko do czwartego przez rok. Szkoła dała mi niewiele. Kiepsko czytam i piszę. (...) Mieszkaliśmy w barakach na Grochowie. Ojciec pracował w murarstwie. Co zarobił, to przepijał. Były awantury. Bił matkę. Mieszkaliśmy w jednej izbie. Wszystko widziałem. Widziałem nawet, jak się kochali. Do tego wszystkiego wybuchła jeszcze wojna (...)”.

W drugim roku wojny, mając 16 lat, Ołdak zaczął zdobywać pierwsze doświadczenia seksualne – z prostytutkami. Opłacał je, podobnie jak wódkę piłą z kompanami, pieniędzmi uzyskiwanymi ze sprzedaży węgla kradzionego na kolei. Kilkakrotnie był zatrzymywany przez niemieckich strażników, udawało mu się jednak wymigać od cięższych kar kosztem kilku siniaków. Pewnego razu szczęście go opuściło – został zesłany do obozu karnego. Na początku 1945 roku przeniesiono go do gospodarstwa rolniczego, w którym zastało go wyzwolenie przez Amerykanów. Wrócił do kraju, gdzie żył na utrzymaniu rodziców, pijąc i hulając z prostytutkami. Pamiątką po tym okresie była choroba weneryczna oraz brak dwóch pal-

ców, obciętych przez koła tramwaju, ze stopni którego spadł po pijanemu.

„(...) W listopadzie 1949 r. ożeniłem się. Podobała mi się. Lepiej nie mogłem dostać. Urodziła mi dziecko. Szybko jednak przestała mi odpowiadać fizycznie. Spotykałem się znów z prostytutkami. Ona o tym chyba wiedziała, bo zaraziłem ją wenerycznie. (...) Dużo piłem i z tego te napady. Mocno się podniecałem widokiem kobiet, a to, że nie mogłem nawiązać z nimi normalnego kontaktu, bardzo mnie denerwowało. Po pierwszym zabójstwie, gdy wróciłem do domu, żona już leżała w łóżku. Nie spała. Spytała mnie, czy nie spotkałem po drodze matki, bo była wieczorem w odwiedzinach. Gdy to usłyszałem, myślałem, że mnie piorun strzeli. Opadłem na łóżko i beczałem. Darłem włosy z głowy, gryzłem do krwi swoje palce. Pomyślałem bowiem, że kobieta, którą zatłukłem kamieniem i zgwałciłem, to mogła być moja matka. (...) Po drugim gwałcie gadałem do kobiety o sobie. Wiedziałem, że ją zabiję i dlatego opowiadałem szczerze. Jedyne moje imię zmyśliłem. Jak skoczyła, nie słyszałem chlupania wody. Byłem pewien, że utonęła (...)” – fragment zeznań Ołdaka.

ŁASKI NIE BYŁO

Im bliżej było do procesu, tym przestępca stawał się mniej chętny do szczerych zwierzeń. Próbował przedstawiać siebie jako wariata, słał z więzienia grypsy, namawiające znajomych i rodzinę do załatwienia mu świadków, którzy potwierdziliby jego szalone zachowania nawet po trzeźwemu.

Rozprawa – przy drzwiach zamkniętych – rozpoczęła się 29 stycznia 1951 roku. obrońca usiłował ratować go, sugerując otępienie pourazowe i przejawy kily mózgowej, mające decydujący wpływ na zachowania Ołdaka. Biegli odrzucili jednak taką możliwość, stwierdzając, że rozumiał on, co robi i był w pełni poczytalny w czasie popełniania zbrodni. Po dwóch dniach zapadł wyrok – kara śmierci. obrońca wniósł rewizję, ale Sąd Najwyższy podtrzymał wyrok. Bolesław Bierut, ówczesny prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nie skorzystał z prawa łaski. Tadeusz Ołdak został stracony w wieku 25 lat – 10 kwietnia 1951 roku. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Andrzej Mitura

Jeziorko
Gościłskie –
miejsce
ucieczki
drugiej ofiary



Podsumowanie

W kilku ostatnich odcinkach czerwonej taktyki zwracaliśmy uwagę na problem, jaki może zaistnieć w razie braku pomocy medycznej lub w sytuacji, gdy służby medyczne nie są w stanie wejść w strefę śmierci. Pora na podsumowanie całego cyklu.

Policjant nawet z minimalną wiedzą medyczną może pomóc swoim kolegom, gdy wpadną w zasadzkę lub w chwili załamania szturm, wykorzystując do tego celu umiejętności posługiwania się taktyką specjalną. Szkolenie policjantów w tej dziedzinie stało się priorytetem w ostatnim czasie – dzięki temu medycyna pola walki stała się bardziej dostępna. Sprzęt medyczny do ratowania życia poprzez tamowanie dużych krwawień tętniczych, choć niekupowany centralnie, jest używany przez większość jednostek w naszym kraju.

ZDOBYĆ WIEDZĘ

Głównym zadaniem czerwonej taktyki jest zdobycie wiedzy o reagowaniu w sytuacjach po wpadnięciu w zasadzkę, czyli umiejętność radzenia sobie samemu. Równie ważne, jak umiejętność wyjścia z zasadzki, jest udzielenie pomocy sobie samemu lub rannemu koledze.

Reasumując, po zaistniałym zagrożeniu musimy wykonać odskok, aby odejść od strefy najmniej dla nas bezpiecznej, czyli strefy działania wroga nastawionych do nas formacji. To jest tak, jak zejście z linii strzału. Następnie zbieramy siły albo to, co po nich zostało. Nawiązujemy kontakt, nieraz tylko radiowy, przeformowujemy się i planujemy kontratak. Podczas kontrataku korzystamy z wiedzy o ataku strategicznym – wykorzystującym elementy zaskoczenia lub bezpośredniej walki przy użyciu samochodów opancerzonych lub broni o dużo większym kalibrze.

TRZY STREFY

Ewakuacja rannych ze strefy śmierci może odbywać się jednocześnie z kontratakiem



*Strefa śmierci.
Ratowanie osób ze strefy zagrożonej*

albo, bardziej bezpiecznie, po nim, gdy brak zagrożenia.

Oprócz strefy śmierci mówimy jeszcze o strefie względnie bezpiecznej i bezpiecznej. W tej pierwszej zajmujemy się podstawowymi elementami medycznymi, czyli szybką oceną poszkodowanego i, w przeciwieństwie do ratownictwa cywilnego, zaczynamy od najmniej rannych. Później zajmujemy się tymi, którzy krwawią.

Elementarz ratownika medycznego to ABC, czyli udrożnienie dróg oddechowych, sprawdzenie oddechu i tętna. Jednak na polu walki ten schemat wygląda odwrotnie – stosujemy kolejność CBA. W strefie względnie bezpiecznej zajmujemy się głównie krwawieniami – czyli tym, co widać –

przy wykorzystaniu opatrunków uciskowych, opaski zaciskowej oraz różnego rodzaju środków tamujących krwawienie (cliecot, combat gaza, Hemcom itd.)

Trzecia ze stref, strefa bezpieczna, obejmuje środek lokomocji transportujący naszego rannego lub też szpital, w którym ranny otrzymuje wykwalfikowaną pomoc medyczną. Oprócz trzeciej strefy pierwsza i druga mogą się często zmieniać i przechodzić z jednej w drugą. ■

ALEKSANDRA WICIK
konsultacje taktyczno-medyczne
Bogdan Serniak, Grzegorz „Cichy” Mikołajczyk
Zdjęcia dzięki uprzejmości strony internetowej
ONZ Kosowo



*Strefa bezpieczna.
Segregacja rannych ze względu na rodzaj urazu*



3
Strefa względnie bezpieczna.
Opatrywanie rannego policjanta w oczekiwaniu na transport



4
Mniej i bardziej ranni. Mniej urazów to większe prawdopodobieństwo przetrwania i większa zdolność bojowa grupy

Jak już wielokrotnie wspominaliśmy w kolejnych odcinkach czerwonej taktyki na łamach miesięcznika „Policja 997”, umiejętności paramedyka wymagają od niego ciągłego treningu symulacyjnego, stawiającego przed nim jednocześnie zagrożenie i medyczne wyzwanie. Bardzo dobrym przykładem mądrego i pełnego zaskakujących scenariuszy szkolenia są ogólnopolskie zawody służb mundurowych PARAMEDYK, organizowane przez gdański SPAP w porozumieniu z Centrum Treningu Symulacyjnego REAGO.



6
Bezpośredni ucisk na tętnicę. Jeśli to nie wystarczy, stosujemy opaskę zaciskową i opatrunki homeostatyczne



5
Pierwszeństwo dla osób mniej uszkodzonych



7
Ciągła obserwacja osób poszkodowanych w oczekiwaniu na ewakuację z miejsca zdarzenia

Trwają intensywne prace legislacyjne nad zgłoszonymi w trakcie uzgodnień uwagami do projektu ustawy zmieniającej ustawę o Policji oraz niektóre inne ustawy, w szczególności odnoszące się do funkcjonowania służb nadzorowanych lub podległych ministrowi właściwemu do spraw wewnętrznych. O wstępnym kształcie tych regulacji zdecydują dalsze procedury rządowe, a ich zakończenie pozwoli Radzie Ministrów skierować projekt do Sejmu.

Co i dlaczego się zmienia

Nowelizacja ustawy, poza omówionymi przed miesiącem propozycjami, odnosi się również do sfery obowiązków i praw policjantów regulowanych w rozdziale 7 ustawy o Policji.

OŚWIADCZENIA MAJĄTKOWE

Przewiduje się skrócenie do 5 lat okresu przechowywania oświadczeń majątkowych policjantów składanych przy przyjęciu i zwolnieniu ze służby, a także corocznie w okresie trwania służby. Obecnie ustawa przewiduje okres 10-letni. Mając jednak na uwadze, że oświadczenia majątkowe składane między innymi przez pracowników Policji na podstawie przepisów ustawy z 21 sierpnia 1997 r. o ograniczeniu prowadzenia działalności gospodarczej przez osoby pełniące funkcje publiczne – przechowuje się maksymalnie przez 6 lat, a w celu porównywania treści kolejnych oświadczeń z poprzednimi nie jest potrzebny tak długi okres przechowywania, postanowiono znacząco go skrócić. Ma to niemałe znaczenie choćby z przyczyn technicznych, gdyż ogranicza konieczne do przechowywania miejsce. O ile zobowiązani do składania oświadczeń majątkowych są jedynie niektórzy pracownicy, o tyle oświadczenia majątkowe składają wszyscy policjanci, co w skali całej formacji daje ogromną liczbę dokumentów, które przez tak długi czas należy w odpowiedni sposób przechowywać.

ZGODA PRZEŁOŻONEGO

Zmiana w art. 63 przyznaje wprost prawo zwalania policjantowi na przynależność do organizacji lub stowarzyszeń zagranicznych albo międzynarodowych przełożonemu policjanta. Obecna wyłączna kompetencja Komendanta Głównego Policji w tym zakresie nie znajduje uzasadnienia.

Jednocześnie przewiduje się nałożenie na policjantów obowiązku poinformowania przełożonego o społecznym pełnieniu przez nich funkcji. W obecnym stanie prawnym

istnieje obowiązek informowania przełożonego o przynależności do stowarzyszeń krajowych działających poza służbą. Pełnienie społecznie różnych funkcji o innym charakterze, np. społecznego kuratora sądowego, nie będących zajęciem zarobkowym, może wywierać na czynności służbowe policjanta czy jego postawę wpływ dalej idący niż przynależność do stowarzyszenia, stąd wskazane jest, aby taki obowiązek nałożyć.

Za nieuzasadniony w dzisiejszej rzeczywistości uznano obowiązek uzyskiwania zgody przełożonego na wyjazd zagraniczny, stąd też zaproponowano jego zniesienie przez uchYLENIE art. 64.

Ze względu na wątpliwości dotyczące sposobu przeliczenia uposażenia do celów ustalenia składek na ubezpieczenie emerytalno-rentowe policjantów zwolnionych ze służby, którzy nie nabyli uprawnień do zaopatrzenia emerytalnego oraz w celu usunięcia luki polegającej na braku obowiązku naliczenia składek na ubezpieczenie za okresy korzystania przez policjantów z urlopów wychowawczych postuluje się zmiany w art. 69a ustawy o Policji usuwające te wady.

KIEDY KODEKS PRACY

Innym problemem, któremu stara się zaradzić nowelizacja, jest właściwy status przepisów odnoszących się do bezpieczeństwa i higieny służby w Policji. Przepisy te powinny mieć wyraźne umocowanie w akcie rangi ustawowej. Wprowadzenie do ustawy art. 71a pozwoli na uporządkowanie tych kwestii, gdyż projekt wskazuje na odpowiednie stosowanie przepisów kodeksu pracy. Na skutek uwagi zgłoszonej przez Sąd Najwyższy podjęto próbę wyczerpującego wyliczenia, które z regulacji kodeksu pracy w zakresie bhp nie będą miały zastosowania do służby policjantów, pozostawiając Ministrowi Spraw Wewnętrznych i Administracji określenie w rozporządzeniu szczegółowych warunków stosowania do policjantów przepisów kodeksu pracy w dziedzinie bezpieczeństwa i hi-

gieny pracy oraz właściwości organów Policji w tych sprawach.

W propozycji nowego brzmienia art. 72 dookreślono przesłanki przyznawania policjantom bezpłatnego wyżywienia bądź równoważnika pieniężnego z tego tytułu wiążąc je z sytuacjami uzasadnionymi względami bhp lub innymi szczególnymi warunkami pełnienia przez nich służby. Dotychczasowe dwa upoważnienia do wydania rozporządzeń wykonawczych zastąpiono jednym. Jednocześnie wypełniono dotychczasową lukę w prawie polegającą na braku upoważnienia do określenia wartości pieniężnej norm wyżywienia.

DOPLATA URLOPOWA

Określone w art. 73 obecnie obowiązującej ustawy prawo policjanta i członków jego rodziny do przejazdu raz w roku na koszt właściwego organu Policji lub równoważnika ceny biletu kolejowego na odcinku 1000 km jest anachronizmem. Wartość tego świadczenia jest kilkakrotnie niższa od przewidzianej w rozporządzeniu dopłaty do wycieczki. Analiza charakteru tych świadczeń prowadzi do wniosku, że ten sam krąg uprawnionych, socjalny charakter obu należności przemawia za ich połączeniem w jedno ustawowe świadczenie określane jako „dopłata urlopową”. Przewiduje się, że jego wysokość będzie odpowiadała w przybliżeniu sumie obu dotychczasowych należności. Ograniczenie liczby świadczeń uprości również procedurę samej wypłaty i zmniejszy pracochłonność „obsługi” tych świadczeń.

POLICJANCI OJCOWIE

Zmianą dostosowującą przepisy ustawy o Policji do standardów w zakresie uprawnień związanych z rodzicielstwem lub wychowywaniem dzieci jest propozycja zmiany art. 79 przez normę odsyłającą do przepisów prawa pracy. Dotychczas przepis ten dyskryminował policjantów ojców, którzy z formalnego punktu widzenia z przedmiotowych upraw-

nień korzystać nie mogli, co spotkało się ze słuszną krytyką m.in. Rzecznika Praw Obywatelskich. Wyjątkiem od przyjętych w powyższym zakresie zasad jest wyłączenie możliwości złożenia przez policjanta wniosku o obniżenie wymiaru czasu służby w okresie, w którym mógłby korzystać z urlopu wychowawczego. W przeciwieństwie do stosunku pracy, w ramach którego strony umowy o pracę mogą w sposób swobodny kształtować wymiar czasu pracy, przepisy o czasie służby wykluczają generalnie taką możliwość, co jest podyktowane specyfiką realizowanych zadań. Biorąc pod uwagę konieczność zapewnienia ciągłości i niezakłóconego toku służby, względy organizacyjne uniemożliwiają skrócenie wymiaru czasu służby także i w tym szczególnym przypadku.

DOJAZDY DO SŁUŻBY

Zmiany przewiduje się także w sferze niektórych uprawnień związanych z mieszkaniami policjantów.

Dotyczy to m.in. zasadniczej zmiany definicji *miejsowości pobliskiej* w stosunku do miejsca pełnienia służby. Obecnie kryterium kwalifikującym jest czas dojazdu środkami publicznego transportu zbiorowego. Powodowało to wiele trudności praktycznych w realizacji uprawnień policjantów związanych z prawem do lokalu mieszkalnego, przede wszystkim ze względu na funkcjonowanie na rynku różnych przewoźników, powszechność transportu indywidualnego, zmienność rozkładów jazdy, alternatywność i dogodność połączeń także pod kątem pełnienia służby w różnych rozkładach czasu służby. Czynniki te sprawiały, że w określonych okolicznościach faktycznych dana miejscowość jednocześnie była i nie miejscowością pobliską. Dlatego też kryterium czasu dojazdu zastąpiono bardziej obiektywnym w postaci odległości kolejowej lub drogowej do miejscowości pełnienia służby, która nie powinna przekraczać 50 km.

Bezpośrednio związaną z tym kwestią są przepisy art. 93, które kompleksowo regulują prawo policjantów do zwrotu kosztów dojazdu z miejscowości pobliskiej do miejsca pełnienia służby, określając w szczególności negatywne przesłanki do nabycia przedmiotowego prawa związane z posiadaniem w miejscu pełnienia służby odpowiedniego lokalu mieszkalnego lub z jego opuszczeniem. Dotychczas prawo do zwrotu kosztów dojazdu miało charakter bezwarunkowy. Jednocześnie dodano w omawianym przepisie upoważnienie dla ministra właściwego do spraw wewnętrznych do określenia szczególnych warunków przyznawania i wypłaty zwrotu kosztów dojazdu lub ryczałtu na ten

cel, co wyeliminuje lub przynajmniej poważnie ograniczy wątpliwości i spory na tle ustalania kwot należnego świadczenia wynikające ze stosowania dotychczasowych zbyt ogólnikowych regulacji.

Ponadto kilka zmian w tych przepisach ma charakter dostosowujący, porządkujący lub uściślający terminologicznie obecne regulacje.

UPOSAŻENIA

Podobny charakter mają również zmiany przepisów odnoszące się do regulacji rozdziału 9 ustawy o Policji, tj. uposażeń i innych świadczeń pieniężnych policjantów.

Spśród zmian merytorycznych dotyczących tego obszaru regulacji wskazać należy na art. 103 ust. 2 dotyczący zachowania policjantowi mianowanemu lub powołanemu na niższe stanowisko służbowe warunków otrzymywania uposażenia zasadniczego należnego na poprzednio zajmowanym, wyższym szeregowanym, stanowisku służbowym. Proponowana zmiana przenosi kompetencje do zachowania tych warunków z ministra właściwego do spraw wewnętrznych na Komendanta Głównego Policji zgodnie z tendencją do przekazywania uprawnień, w miarę możliwości, na niższe szczeble kierowania.

Na wspomnienie zasługuje także propozycja dodania ust. 8a w art. 110 uzupełniająca zasady ustalania uprawnień policjantów do nagrody rocznej. Regulą jest, że obniżenie lub pozbawienie uprawnień do nagrody następuje za rok kalendarzowy, w którym policjant popełnił przestępstwo lub naruszył dyscyplinę służbową. Ustalenie tych faktów wymaga stosownego postępowania karnego lub dyscyplinarnego. Dlatego też zasadne jest wstrzymanie ustalenia prawa do nagrody rocznej do czasu zakończenia tego postępowania.

Zmiana w art. 121 jest powiązana ze zmianą w art. 6g ust. 3 ustawy. W roku 2006 wprowadzono do ustawy o Policji instytucję *przeniesienia policjanta do dyspozycji przełożonego* (art. 37a). Do tego czasu miała ona jedynie zastosowanie do przedstawicieli kadry kierowniczej jednostek Policji odwoływanych z zajmowanego stanowiska. W ślad za tym nie uregulowano jednak w sposób jednoznaczny kwestii płacowych policjanta pozostającego w dyspozycji, ponieważ art. 121 zachowywał prawo do uposażenia i innych świadczeń należnych na ostatnio zajmowanym stanowisku policjantom pozostającym bez przydziału służbowego. W celu ujednolicenia *pozostawanie bez przydziału służbowego* proponuje się zastąpić *pozostawaniem w dyspozycji przełożonego*. Jednocześnie wymaga to uchylecia normy dotyczącej statusu finansowego policjanta odwołanego ze stanowiska kierowniczego. Nie znajduje bowiem

w obecnej chwili uzasadnienia zachowanie osobom odwołanym ze stanowiska jedynie prawa do kwoty dotychczasowego uposażenia (bez możliwości podwyżek) i tylko przez okres 6 miesięcy, podczas gdy w pozostałych przypadkach pozostawania w dyspozycji policjant nawet przez 12 miesięcy posiada prawo do uposażenia na dotychczasowych warunkach, tj. również z uwzględnieniem wprowadzonych w tym czasie regulacji. W celu pełnego zabezpieczenia statusu ma-

Prawo policjanta i członków jego rodziny do przejazdu raz w roku na koszt właściwego organu Policji lub równoważnika ceny biletu kolejowego na odcinku 1000 km jest anachronizmem.

terialnego policjantów odwołanych ze stanowiska, w omawianym przepisie gwarantuje się im prawo do uposażenia na dotychczasowych warunkach także w przypadku mianowania lub powołania na niższe stanowisko służbowe przed upływem 6 miesięcy od dnia odwołania z poprzedniego.

Jednocześnie mając na uwadze kształt dotychczasowego fakultatywnego upoważnienia w art. 121 ust. 2, które dotychczas nie zostało wydane, za celowe uznano zaproponowanie jego zmiany polegającej na wprowadzeniu bardziej odpowiedniej terminologii, upoważnienie do określenia zasad potrąceń dodatków do uposażenia podlegających ograniczeniom za okres choroby, urlopu okolicznościowego lub pozostawania w dyspozycji przełożonego oraz rozszerzenie zbyt lakonicznych wytycznych do wydania aktu normatywnego przez wskazanie konieczności uwzględnienia rodzajów i wysokości dodatków podlegających takim ograniczeniom, uzależnienia zakresu ograniczeń od poziomu otrzymywanego przez policjanta uposażenia oraz przyczyn i długotrwałości niewykonywania przez policjanta obowiązków służbowych. Pozwoli to na przykład wyłączyć przypadki choroby pozostającej w związku wykonywanymi czynnościami służbowymi.

To oczywiście tylko niektóre z proponowanych zmian. Dalsze prace legislacyjne nad omawianą nowelizacją, a zwłaszcza szczegółowe ustalenia co do zakresu uwzględnienia zgłoszonych uwag, przesądzą wkrótce o kształcie projektu ustawy, który trafi do Sejmu. ■

KRZYSZTOF CHOIŃSKI
dyrektor Biura Prawnego KGP

Wady mundurów

Jestem policjantem od ponad 11 lat. Od kilku lat jestem dzielnicowym. My jako szeregowi policjanci nie mamy wielkiej siły przebicia, jednak przy Waszej pomocy możemy (mam nadzieję) wiele zdziałać. Ostatnio w gazecie, którą staram się czytać całą, wiele piszecie na temat nowych mundurów. Jestem ich użytkownikiem od lipca br.

W ostatnim numerze tj. 10 (55), październik 2009 pisaliście na temat uszkodzeń nowych mundurów i odsetka tych uszkodzeń w stosunku do mundurów wydanych. Nie wiem, skąd macie dane, ale sam dokładnie wiem, że nie są to dane obiektywne. Tylko w mojej jednostce (posterunek 12-osobowy, w którym 9 osób użytkuje nowy typ umundurowania) prawie wszyscy odnotowali uszkodzenia nap przy spodniach, które ulegają rozzerwaniu. Z prostej przyczyny, tzn. dlatego, że wydano po jednej ich parze, nikt tego nie reklamuje, gdyż aby to zrobić, trzeba taką odzież zdać bez otrzymania w zamian innej jej sztuki. Wobec powyższego sam, mając uszkodzony nap tylnej kieszeni, spodni nie reklamowałem. Uczynię to w listopadzie, kiedy po nadejściu okresu zimowego, z racji tego, że spodnie są spodniami letnimi i wg obowiązujących przepisów ich noszenie po 1 listopada będzie niemożliwe. Namawiam do tego swoich kolegów. Przede wszystkim dlatego, żeby pokazać producentowi, że wyprodukował bubel, a każda inna szanująca się firma odzieżowa dotychczas do swoich produktów napy zapasowe, które mają prawo się zepsuć, zwłaszcza, że spodnie nie kosztują mało.

Ponadto bardzo dziwi mnie fakt, że nasi przełożeni mają zamiar wydać policjantom ruchu drogowego dodatkowe pary spodni, czy półbutów zamiennych. Przepraszam bardzo. Czym policjanci drogowki różnią się od policjantów innych pionów, np. dzielnicowych. Czy oni pracują inaczej, w gorszych warunkach. Wydaje mi się, że wręcz odwrotnie. To oni rzadziej wykonują pościgi piesze za sprawcami wykroczeń, czy przestępstw i to właśnie policjantom prewencji częściej grozi uszkodzenie noszonego umundurowania. Można by powiedzieć, że policjanci prewencji na służbie noszą tzw. moro. W dużych jednostkach faktycznie tak to jest, ale policjanci z posterunków, tak jak ja i moi koledzy nie mamy takiej możliwości i to my na wszystkich zmianach, także nocnych, nosimy umundurowanie nowego typu.

Poza komentarzem pozostawiam fakt, że na nadchodzący okres zimowy wydano nam jedynie czapki.

Proszę więc, aby Wasza redakcja poruszyła te zagadnienia nie tylko na łamach gazety, ale z odpowiednimi przełożonym naszej instytucji. Zwłaszcza, jeśli chodzi o ilości wydawanych sztuk opisanego umundurowania. Liczę, że przy waszym udziale nasz (mój) głos będzie słyszalny.

Z poważaniem Wasz wierny czytelnik

Poszukiwacz to nie hiena...

Dziwi mnie jedna rzecz, czemu Wy, jako ludzie myślący, dopuszczacie się czynów, w których oskarżacie około 500 tysięcy (może i więcej) obywateli Najjaśniejszej RP za przestępców i margines społeczny. Artykuł, który się ukazał w miesięczniku POLICJA nr 8 (53) z sierpnia 2009 r. wrzuca wszystkich Poszukiwaczy do jednego worka i miesza (jak to mówią Poszukiwacze) z „hienami cmentarnymi”. Połowa hobbystów pragnie z całego serca współpracować z WKZ i archeologami, ale czemu są Oni odepchnięci od tego, czemu droga do uzyskania pozwolenia jest tak długa? Może lepiej pomóc w legalizowaniu poszukiwań, w końcu zwykły żardzewiały hełm jest dla Nich czymś szacownym, a dla archeologów i WKZ jest to tylko zwykły kawałek starej blachy, który nadaje się na złom. Pisaliście, że miejsca, w których można znaleźć militaria z okresu II wojny, mogą stać się w przyszłości stanowiskami archeologicznymi, ale nikt nie pomyślał, że metal rdzewieje w ziemi i w wodzie, więc nim stanie się takowe miejsce



stanowiskiem archeologicznym, z tych militariów zalegających w ziemi zostanie tylko ślad. I proszę nie mylić poszukiwaczy z „hienami”, które rozkopują stanowiska archeologiczne i cmentarzyska.

Pozdrawiam i życzę zmienienia zdania o poszukiwaczach

Oszczędności a WSPol. cd.

W nawiązaniu do listu Czytelnika „Oszczędności a WSPol” (Policja 997, nr 9, s. 23), chcielibyśmy odnieść się do poruszonych w tekście kwestii prowadzenia przez Wyższą Szkołę Policji studiów dla osób cywilnych.

Przypomnijmy, że od 2005 r. WSPol. działa na podstawie ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym. Nowa ustawa – stosownie do zaleceń deklaracji bolońskiej – standaryzuje oraz wpisuje polskie szkolnictwo w Europejski Obszar Szkolnictwa Wyższego. WSPol. od tego momentu stała się uczelnią służb państwowych i została jej przyznana osobowość prawna. Podpisana w 1999 r. deklaracja bolońska zobowiązuje sygnatariuszy – w tym Polskę – do stworzenia ujednoliconego i porównywalnego systemu szkolnictwa wyższego z innymi krajami europejskimi. Tym samym swoiste otwarcie się Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie dla studentów cywilnych jest wypełnieniem obowiązku wynikającego z ustawy.

Ustawa regulująca funkcjonowanie WSPol. zachowała podwójny status szkoły – jako uczelnia wyższa podlega ministrowi spraw wewnętrznych i administracji, a jako jednostka organizacyjna Policji – komendantowi głównemu Policji.

WSPol. jako uczelnia wyższa zobowiązana jest prowadzić studia, studia podyplomowe, kursy dokształcające oraz badania naukowe. Jako jednostka szkoleniowa Policji przede wszystkim szkoli i doskonali zawodowo policjantów oraz pracowników Policji.

Dodajmy, że rozwiązania tego typu stosowane są szeroko w krajach europejskich – a docelowo mają objąć wszystkie państwa. Status uczelni wyższej daje możliwość prowadzenia badań naukowych oraz pozyskiwania zewnętrznych, pozapolicyjnych środków finansowych będących w dyspozycji Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej, Ministerstwa Rozwoju Regionalnego i innych, a także – co zrozumiałe – funduszy unijnych. WSPol. jako naturalne zaplecze intelektualno-naukowe polskiej Policji ma dzięki temu możliwość – bez naruszania budżetu resortu – wypracowywać oraz dostarczać nowoczesne rozwiązania, związane z ochroną bezpieczeństwa wewnętrznego, na potrzeby wszelkich podmiotów publicznych, które są za nie odpowiedzialne.

Funkcjonowanie Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie jako uczelni wyższej w żaden sposób nie koliduje z zadaniami jako jednostki szkoleniowej Policji. Dzięki możliwości pozyskiwania środków zewnętrznych uczelnia ma szansę rozwijać się zarówno pod kątem infrastrukturalnym, jak i badawczym. Zyskuje na tym proces szkoleniowy policjantów. Nieoceniona z punktu widzenia dydaktyki jest możliwość współpracy WSPol. z innymi placówkami naukowymi – krajowymi i zagranicznymi, wymiana doświadczeń, wizyty studyjne, aktywna obecność WSPol. w europejskiej sieci resortowych uczelni wyższych. Dzięki statusowi uczelni wyższej rusza obecnie w WSPol. jedna z największych inwestycji w polskiej Policji – warta ponad 70 mln zł (fundusze pozaresortowe) – budowa nowoczesnego centrum badawczo-rozwojowego. W innym wypadku nie byłoby to możliwe.

Funkcjonowanie WSPol. jako uczelni kształcącej przede wszystkim policjantów, a także osoby cywilne, jest zatem organizacyjnym sposobem na pokonanie trudności związanych z oszczędnościami w Policji, nie zaś nadwężaniem jej szczerpłego budżetu.

podinsp. Marcin Piotrowski
rzecznik prasowy WSPol.

List, który powyżej publikujemy, jest odpowiedzią na list Czytelnika, dotyczący WSPol. w Szczytnie, a wydrukowany na naszych łamach... dwukrotnie. Jest to oczywisty błąd redakcyjny, za który przepraszamy.

Redakcja





Start do biegu głównego. Pierwszy z prawej zwycięzca w kategorii open Maciej Wojciechowski, pierwszy z lewej zdobywca drugiego miejsca Janusz Miketa

Aby uczcić pamięć

Bieg przełajowy w Hutkach-Kankach ma rangę mistrzostw Polski Policji i choć zwycięstwo w nim nobilituje, to najważniejszy jest udział w imprezie.

1 października br. na starcie przy kempingu leśnym im. sierż. Grzegorza Załogi w jego rodzinnej miejscowości Hutki-Kanki stanęło 190 zawodników – uczestników VI Mistrzostw Policji w Biegu Przełajowym im. sierż. Grzegorza Załogi.

Najpierw na dystansie 2000 m rywalizowali młodzicy do lat 19, reprezentujący klasy mundurowe szkół ponadgimnazjalnych. Potem rozegrano bieg główny (4000 m – kobiety i 6000 m – mężczyźni), w którym obok policjantów i pracowników Policji wzięli udział również przedstawiciele innych służb.

– Biegę dla uczczenia śmierci naszego kolegi – mówi asp. sztab. Rafał Jankowski, wiceprzewodniczący śląskich związków zawodowych policjantów. – To chyba obowiązek każdego policjanta garnizonu śląskiego, który jest w stanie przebiec taki dystans. Nie chodzi tylko o wyniki. Ze wstydem przyznam, że startuję tu po raz pierwszy, ale na pewno nie ostatni.

Niektóre jednostki wystawiały po kilka drużyn.

– Z Wodzisławia przyjechało nas dziewięciu, więcej do busa się nie zmieściło – uśmiecha się kom. Stanisław Kraski, zastępca naczelnika Wydziału Prewencji KPP w Wodzisławiu Śląskim. – Biegają policjanci z patrolówki, biegają naczelnicy, biegnie i komendant.

– Biegam rekreacyjnie – dodaje podinsp. Sławomir Reclik, szef prewencji wodzisławskiej powiatówki. – Termin imprezy często kolidował mi ze służbą, ale w końcu udało się i jestem. Musiałem wystartować, sześć lat temu byłem na pogrzebie Grzegorza Załogi...

GRZEGORZ ZAŁOGA

miął 23 lata, gdy zginął na służbie. Do Policji wstąpił jako dziewiętnastolatek. Służył w OPP w Warszawie, a następnie w Ogniwie Patrolowo-Interwencyjnym KPP w Będzinie.

Sumiennie traktował swoje obowiązki, był wyróżniany, na uroczystościach często chodził w poczcie sztandarowym będzińskiej policji.

Starszy posterunkowy Grzegorz Załoga pełnił służbę w nocy z 9 na 10 sierpnia 2003 r. Pojechał na, wydawałoby się, rutynową interwencję. Jeden z mieszkańców Będzina zgłosił najście na posesję. Gdy policjanci jechali na miejsce, otrzymali wiadomość, że sprawcy zbiegli. Na pustej ulicy zobaczyli dwóch mężczyzn. Postanowili ich wylegitymować. Ci rzucili się do ucieczki. Pościg trwał kilkaset metrów, potem wywiązała się strzelanina. Grzegorz Załoga został śmiertelnie postrzelony w głowę. Zginął na miejscu. Zabójcę policjanta zatrzymano pięć dni później. W 2006 r. został skazany na 25 lat więzienia.

Grzegorz Załoga został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Zasługi za Dzielność i awansowany do stopnia sierżanta.

Na Śląsku pamiętają o policjancie. Jego imię nosi Szpital MSWiA w Katowicach, na budynku komendy w Będzinie umieszczono pamiątkową tablicę, jedną z ulic tego miasta nazwano imieniem bohaterskiego policjanta. W pierwszą rocznicę śmierci zorganizowano bieg przełajowy w Hutkach-Kankach, rodzinnej miejscowości policjanta.

W tym roku Mistrzostwa Policji w Biegu Przełajowym im. sierż. Grzegorza Załogi odbyły się po raz szósty.





Górka przed metą dawała porządnie w kość. Można ją było pokonać na różne sposoby. Ważne, żeby dotrzeć do mety!



Wcześniejsze biegi pamięta Dawid Głuchowski, pracownik cywilny z WSPol. w Szczytnie. – Reprezentując Policję, biegałem po raz pierwszy – mówi. – Byłem tu już jednak kilka lat temu. Startowałem w biegu młodzików do lat 19. Idea biegania jest piękna. Wspólny wysiłek na trasie zbliża ludzi. Jest to więc forma sprawdzenia się, ale także świetny pomysł na uczczenie pamięci naszego kolegi, który zginął na służbie.

W klasyfikacji drużynowej zwyciężyła reprezentacja Samodzielnego Pododdziału Antyterrorystycznego Policji KWP w Katowicach, wyprzedzając zawodników Śląskiego Oddziału Straży Granicznej w Raciborzu i biegaczy z Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie. Wśród kobiet triumfowała Aleksandra Saraceń z KRP VII w Warszawie (jej sylwetkę przedstawiliśmy w czerwcowym numerze „Policji 997”). Drugie miejsce zajęła Patrycja Cholewińska ze Szkoły Policji w Katowicach, a trzecie Agnieszka Krzysztoń ze Straży Miejskiej w Gliwicach. W kategorii mężczyzn do 40. roku życia zwyciężył Maciej Wojciechowski z WSPol. w Szczytnie. Za nim przybiegł Janusz Miketa z Samodzielnego Pododdziału Policji KMP w Częstochowie (pisaliśmy o nim w październiku ub.r.), a trzecie miejsce przypadło Adamowi Kurkowi ze Śląskiego Oddziału SG w Raciborzu.

Wśród mężczyzn powyżej 40. roku życia złoto wywalczył Andrzej Stefański z KMP w Elblągu, srebro Grzegorz Pogorzelski z KMP w Wałbrzychu, a brąz Mariusz Palacz z KPP w Kłobucku.

Nagrody zwycięzcom wręczał zastępca komendanta głównego Policji nadinsp. Kazimierz Szwajcowski. Wcześniej z komendantem śląskiej policji nadinsp. Dariuszem Bielem złożył kwiaty na grobie Grzegorza Załogi.

– Dystans biegu jest ten sam co roku – mówi Aleksandra Saraceń, która zwyciężyła w klasyfikacji pań. – Trasa poprowadzona leśnymi duktami jest bardzo urozmaicona. Są podbiegi, piach, przewężenia. Biegłam tu po raz czwarty i za rok też się postaram. W tych mistrzostwach bierzemy udział, aby oddać hołd i pamiętać, że może to spotkać każdego z nas. Taka służba... ■

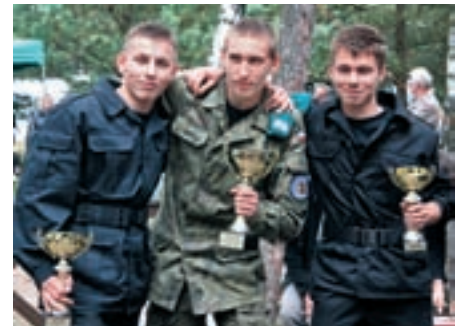
PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor (3) i Krzysztof Chrzanowski



Najlepsi biegacze w kategorii mężczyzn do 40. roku życia. Od lewej: Janusz Miketa, Maciej Wojciechowski i Adam Kurek



Triumfatorki w klasyfikacji pań. Od lewej: Patrycja Cholewińska, Aleksandra Saraceń i Agnieszka Krzysztoń



Zwycięzcy biegu młodzików. Od lewej: Patryk Falski (2), Oliwer Buła (1) i Łukasz Kowalski (3)



Medaliści w kategorii panów powyżej 40. roku życia. Od lewej: Grzegorz Pogorzelski, Andrzej Stefański i Mariusz Palacz



Medalowe licealistki. Od lewej: Patrycja Holecka, Marlena Gelata i Monika Felisiak

Warto żyć marzeniami

Opowieść (w pięciu aktach z prologiem i epilogiem) o tym, że trzeba mieć w życiu pasję, nawet jeśli jest się twardym gliną z wydziału zabójstw.

PROLOG: gdy piątek z Pankracym, to niedziela w pracy

„Łapy, łapy, cztery łapy, a na łapach pies kudłaty. Kto dogoni psa, kto dogoni psa?” – ten dzwonek w komórce komisarza Marka Sakłaka doprowadza jego żonę Zofię do białej gorączki. Piosenka z programu dla dzieci „Piątek z Pankracym” oznacza bowiem, że dzwonią z fabryki, jest robota i trzeba się zbierać. Nieważne, że jest niedziela i że ma się akurat (wyjątkowo!) wolne i całkiem inne plany...

Tak zaczyna się sztuka „Kto dogoni psa?” autorstwa nadkom. Marcina Skóry, naczelnika Sekcji Kryminalnej KMP w Tarnowie i warszawskiego aktora Marcina Kwaśnego. Można ją obejrzeć w stołecznym Teatrze Ochoty. Niezapomniane wrażenia gwarantowane.

AKT PIERWSZY: jak przetrwać w gastronomiku

Miał być kucharzem, ale po technikum gastronomicznym ledwo umie zrobić jajecznicę i nie przypalić wody na herbatę. Sposobem na przetrwanie w tej szkole był teatr, do którego miłość zaszczerpiła mu polonistka. Robili przedstawienia i konkursy recytatorskie, więc upiekło mu się to i owo. Nauczycielka namawiała, by zdawał do szkoły aktorskiej, ale się nie odważył. Strach, że umie za mało, nie pozwalał spróbować.

– Nie miałem w sobie dość przebojowości, nie zdecydowałem się na ten krok – mówi nadkom. Marcin Skóra, policjant z 16-letnim stażem, od czterech lat naczelnik tarnowskich kryminalnych.

Ale wciąż ciągnie go do sceny – trudno, żeby było inaczej, skoro mieszka dwa kroki od Tarnowskiego Teatru im. Ludwika Solskiego. Jest tam na każdej premierze, w garderobie czuje się jak u siebie i z aktorami ma przyjacielskie stosunki. Za ich namową zaczął pisać, a ma o czym, bo, jak wielokrotnie

się już przekonał, najlepsze pomysły na scenariusze podsuwa życie. Jego życie.

AKT DRUGI: jak urządzić inne święto

Zwykle jest tak: przemówienia, nominacje, gratulacje, składkowy bankiet i do domu lub na służbę. Chciał jednak pokazać, że można inaczej urządzić Święto Policji – i pokazał, oczywiście na scenie. Z anegdot znanych w tarnowskim garnizonie stworzył kilka scenek i do ich odegrania, za pośrednictwem Andrzeja Grabowskiego (poznanego na jednym z wernisaży) zaprosił Marcina Dorocińskiego i Michała Kulę. Aktorzy zaprezentowali jego tekst, wcielając się w swoje role z „Pitbulla”, a on spełnił kolejne marzenie, zagrał bandziora. To zdarzenie z 2008 r. uważa za swój teatral-

ny debiut; w jego pokoju w komendzie, obok innych pamiątek, wisi zdjęcie: on w dresie przesłuchiwany przez Despero i Barszczyka.

– Oprócz pompy i nominacji było też coś innego, zupełnie inne święto, święto teatru – wspomina Skóra. – Podejrzewam, że te scenki poza nami nikogo innego by nie śmieszyły, ale zależało mi, by zagraли je aktorzy z serialu, który, moim zdaniem, najbardziej zbliżył się do tego, jak naprawdę wygląda nasza praca.

O tym, że Skóra lubi działać niekonwencjonalnie, mówi też inna historia: kiedy po Tarnowie grasowała szajka napadająca na kobiety, przebrał dwóch swoich wywiadowców za panie w średnim wieku. Ich charakteryzację zapewnili oczywiście pracownicy teatru Solskiego. Przestępcy dali się nabrać i to ich zgubiło. Byli mocno zaskoczeni, gdy zaatakowaną damą okazał się krzepki gliniarz.

– Nie bądźmy schematyczni – mówi tarnowski policjant. – Dziwne na pozór metody, jak widać, dają efekt. Na szczęście u przelozonego mam ogromne wsparcie dla tych szaleństw.

AKT TRZECI: jak przeżyć szum medialny

A potem powstał tekst pt. „Fabryka”. Skóra woli mówić „tekst” niż sztuka, bo, jak podkreśla, nie jest przecież dramaturgiem. Dyrektor Solskiego Edward Żentara (w „Fali zbrodni” grał generała Policji Jerzego Siemradzkiego) powiedział mu, że jeśli chce wystawić „Fabrykę” u niego, musi najpierw znaleźć sponsorów. I znalazł.

– To był dla mnie kolejny dowód na to, że warto żyć marzeniami i je spełniać. Wytypo-



W Tarnowskim Teatrze im. Solskiego w sztuce nadkom. Skóry zagraли jego przyjaciele, aktorzy Robert Żurek i Przemysław Sejmicki

wałem trzy firmy; w pierwszej, do której po prostu poszedłem na rozmowę, od razu dali mi pieniądze, i to więcej, niż się spodziewałem. Potem zgłosił się reżyser Andrzej Prokop. Na scenie zagrali moi przyjaciele z tarnowskiego teatru i okazało się, że na 10 spektaklach „Fabryki” w marcu i kwietniu tego roku za każdym razem był komplet.

W Tarnowie przedstawienie odniosło komercyjny sukces i lawina medialna ruszyła, porywając Skórę ze sobą. Przyznaje, że go to przerosło, żałował potem, że nie pisał pod pseudonimem. Nie spojrzano bowiem na „Fabrykę” jak na debiut kogoś, kto chciał spróbować swych sił na scenie, lecz opisywano zjawisko „policjant piszący”, jakby to był nie wiadomo jaki ewenement.

– Sława mi niepotrzebna, kocham swoją pracę i za cenę tego, że mnie gdzieś w telewizji pokażą, nie chcę jej stracić – mówi.

AKT CZWARTY: jak wydobyć potencjał

Jednak przed sławą trudno uciec. Do nadkom. Marcina Skóry zadzwonił aktor Marcin Kwaśny z prośbą o tekst „Fabryki”. Przeczytał go i dostrzegł w nim potencjał.

Podobało mu się zwłaszcza to, że pokazuje, jak naprawdę wygląda praca policjantów. Uznał, że warto z tego zrobić sztukę – ale najpierw trzeba było wprowadzić w tekście trochę zmian.

Po przeróbkach aktor, syn tarnowskiego policjanta w stanie spoczynku, wysłał tekst swo-

jemu tacie i autorowi – obu się spodobał. I tak „Fabryka”, pod tytułem zmienionym na „Kto dogoni psa?”, zawitała do stolicy. W głównego bohatera, policjanta Marka Sakłaka, wcielił się Marcin Kwaśny, jednocześnie producent spektaklu. Pozostałe role grają: Krzysztof Chudziński, Edyta Herbuś i Bogusław Kaczmarczyk. Sztukę reżyseruje Marek Stacharski – to jego debiut teatralny, do tej pory był reżyserem filmowym. Patronat medialny nad projektem objął nasz miesięcznik.

AKT PIĄTY: jak żyć z traumą

O czym może pisać glina?

– Szkielec, na którym zbudowałem tekst, jest prawdziwy, to moja historia, która się wydarzyła niemal dziewięć lat temu – mówi nadkom. Skóra. – Po tylu latach nadal ostatnie minuty zdarzenia jestem w stanie opisać ze szczegółami. To jedna z większych moich porażek zawodowych – bo piszę głównie o porażkach.

Skóra prowadził sprawę zaginięcia pewnego małżeństwa, siostry i szwagra jednego z tarnowskich policjantów. Gdy okazało się, że zabójcą jest zgłaszający zaginięcie funkcjonariusz, ten, na oczach Skóry, strzelił sobie w głowę ze służbowej broni. Wcześniej zabił z niej siostrę i jej męża.

– Pisanie jako rodzaj autoterapii? – zastanawia się nadkomisarz. – Pewnie tak, i prawdopodobnie dość nieudacznę. W moim bohaterze, komisarzu Marku Sakłaku, na pewno jest część mnie, moje przemyślenia i stany psychiczne podrasowane w jakiś

sposób. Ten tekst to nie laurka dla Policji, pokazuje, że nie jesteśmy ani bohaterami, ani zepsutymi draniami – jesteśmy zwykłymi ludźmi.

Prywatnie Skóra ma żonę, która go motywowała do pisania, gdy przychodziło zwątpienie, i 14-letnią córkę, która zagrała w jego sztuce w Tarnowie. Po pracy siedzi w lochach, wyremontowanej własnoręcznie suterenie kamienicy, w której mieszka. Dobrze się tam czuje, tam pisze i ogląda filmy, słucha szcztura, który skrobie, ale nigdy się nie pokazuje (rodzina i sąsiedzi chcą gryzonia truć, ale Skóra im nie pozwala). I tylko czasem łapie się na tym, że, podobnie jak jego bohater, przed realizacją prosi Pana Boga o sukces, obiecując, że potem podzieli się z Nim premią. – Ludziom się wydaje, że Bóg jest przepuknięty. Według mnie dał mi po prostu szansę, a ja ją wykorzystałem.

EPILOG: bajka o Czerwonym Kapturku

Leśniczy podczas bezpośredniego pościgu, po oddaniu strzałów ostrzegawczych w powietrze, postrzelił wilka z pistoletu Glock 17. Oczywiście leśniczy, zanim doszło do strzelaniny, prowadził krótkotrwałe obserwacje oraz zasadzki celem zatrzymania wilka na gorącym uczynku popełnienia przestępstwa... (fragment ze sztuki „Fabryka”). ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Paweł Topolski

(Tarnowski Teatr im. Ludwika Solskiego)

Pokazać dramat człowieka

Rozmowa z Marcinem Kwaśnym, współautorem sztuki „Kto dogoni psa?”, odtwórcą głównej roli w tym spektaklu i jego producentem

Skąd dowiedział się Pan o „Fabryce”, sztuce napisanej przez tarnowskiego policjanta Marcina Skórę?

– Zadzwoniłem do Marcina za namową znajomej Doroty Boguciej, PR menedżera tego projektu. Od niej dowiedziałem się, że taka sztuka była grana w Tarnowie i byłem ciekaw, co to jest za tekst. Przeczytałem go i dostrzegłem w nim olbrzymi potencjał – przede wszystkim to, że jest prawdziwy, mocno osadzony w życiu, pokazuje nieoczywiste aspekty pracy policjantów, nie gloryfikuje ich i nie czyni z nich bohaterów, jak to oglądamy w serialach sensacyjnych. Pokazuje, że to normalni ludzie, z ich słabościami i dylematami. Wydawało mi się, że warto z tego materiału zrobić sztukę. Zaczęłam przerabiać tekst i zmieniać trochę dialogi, ale jednocześnie chciałem zostawić język, jakim Marcin się posługuje: surowy i bliski życia.

Wprowadził Pan wiele zmian do pierwotnego tekstu? W Warszawie sztuka będzie wystawiana pod tytułem „Kto dogoni psa?”.

– Trzeba było trochę pozmienić. Tekst Marcina ma w sobie duże bogactwo językowe, ale, co stwierdzam z przykrością, musiałem niestety wiele cennych rzeczy wyrzucić. Pierwotnie to był wielki monodram, taka spowiedź policjanta z doklejonymi scenkami. Tymczasem chciałem, by ten tekst widza zaciekawił, dlatego musiał mieć w sobie więcej dynamizmu, interakcji. W obecnej wersji jest dużo więcej scen, a monologów mniej. Ale uważam, że jest to z korzyścią dla tekstu i dla całej sztuki.

A jak z postaciami, czy zostały te same co w pierwowzorze?

– Tak, postacie są te same, tutaj niczego nie zmienialiśmy. Na scenie pojawia się pięcioro bohaterów: komisarz Marek Sakłak, jego żona Zofia, sierżant Andrzej Żyła i jego siostrzenica oraz Młotek – policyjny informator ze świata przestępczego.

Czy od razu widział Pan siebie w głównej roli – policjanta Sakłaka?

– Od razu wiedziałem, że to rola dla mnie – mój tato jest byłym po-

licjantem. Żeby było śmieszniej, pracował kiedyś przy jednej sprawie razem z Marcinem Skórą. Dosłużył się w wydziale kryminalnym stopnia nadkomisarza, potem przeniósł się do innego wydziału. Kiedy dostałem tekst, po przeróbkach wysłałem go tacie i Marcinowi – obu się podobał, ich opinia jest dla mnie bardzo cenna.

Konsultowaliście się Panowie w sprawie obsady, pierwszy autor miał na nią jakiś wpływ?

– Marcin zaufał mi w pełni, powiedział, że w tej materii zdaje się całkowicie na mnie. Do roli żony głównego bohatera, Zofii, zatrudniłem tancerkę Edytę Herbuś, ponieważ nieco inny jest kontekst tej postaci niż to było w „Fabryce”. Tam, zanim się poznali, żona policjanta obracała się w półświatku. W tej wersji też jest takie nawiązanie, ale bardziej ukonkretnione, mianowicie okazuje się, że Zofia była tancerką go-go.

Kiedy czytałam pierwotną wersję tekstu, to właśnie dialog komisarza i jego żony brzmiał mi dość sztucznie, był przewidywalny, szeleścił po prostu papierem.

– Według mnie to, co jest w życiu prawdziwe, nie zawsze sprawdza się na scenie. Chodzi o to, by w teatrze pokazać tylko wycinek rzeczywistości, ale mocno skondensowany, żeby to nie było, za przeproszeniem, takie „żyćko” serialowe, czyli gadka o niczym, tylko aby między bohaterami był konflikt. Właśnie między żoną a głównym bohaterem jest wielki konflikt: brak czasu dla siebie, ciągle zaganianie, przenoszenie pracy na dom. Zarazem chcieliśmy jednak, by nie było tu zbyt wielu oczywistości, staraliśmy się pogrzebać trochę w psychice bohaterów, aby w ten sposób uświadomić widzowi, że ci policjanci tak naprawdę mają przeje...

Do kogo tak właściwie jest skierowana sztuka? Do policjantów, którzy wiedzą, jak ta robota wygląda naprawdę, czy do zwykłego widza, który ma raczej serialowe wyobrażenie o tym zawodzie?

– Nie chciałbym w tej sztuce prostować żadnych wyobrażeń o policjantach czy pokazywać jakichś innych stereotypów na ich temat. Chodzi mi o to, by ukazać dramat człowieka uwikłanego we własne słabości, w pracę, od której jest uzależniony i bez której nie może żyć – Saklak jest po prostu pracoholikiem. I właśnie w tej pracy przydarzyła mu się tragedia – Marcin, jak mi się wydaje, do tej pory żyje z piętnem; na jego oczach zastrzelił się inny policjant, kolega z pracy. Mówi, że dla niego jest to porażka.

Kiedy zacząłem się zastanawiać, czemu właściwie ten bohater zaczyna mówić, dla-

czego opowiada o tym zdarzeniu, czemu w ogóle wychodzi na scenę – bo w teatrze fundamentalne jest właśnie to pytanie: dlaczego? – to stwierdziliśmy razem z reżyserem, Markiem Stacharskim, że dzieje się tak dlatego, iż ta trauma ciągle gdzieś w nim siedzi i on robi to po to, by się z niej w jakiś sposób oczyścić. To spowiedź przed samym sobą, zastanawianie się, czy można było temu w jakiś sposób zaradzić. To mi się wydaje bardzo życiowe, prawdziwe.

Nie obawia się Pan porównań sztuki z serialami kryminalnymi, na przykład z „Pitbullem”?

– Nie, porównań się nie boję, chociaż problemy, które poruszamy w sztuce, będą pewnie podobne. Zupełnie co innego jest w teatrze, a co innego w serialu. Chcemy jednak robić ten spektakl metodą filmową, bo jest to sztuka bardzo filmowa, choćby przez to, że Marek Stacharski jest reżyserem filmowym, to będzie jego teatralny debiut. Jeśli będą porównania do „Pitbulla”, to tylko mogą się cieszyć.

W swojej aktorskiej karierze zagrał już Pan policjanta – w serialu „Mrok”, u boku m.in. Bronisława Ciesłaka i Przemysława Bluszcza.

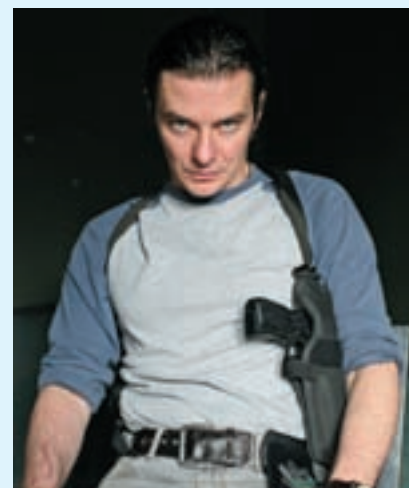
– Tak, mam swoją odznakę z tego filmu i legitymację: grałem młodszego aspiranta Marcina Burhardta. Zostały mi na pamiątkę i teraz służą mi do roli w „Kto dogoni psa?”.

Czy tamta rola pomogła w przygotowaniach do sztuki?

– Bardzo mi pomogło to, że przed zdjęciami do serialu miałem praktyki w komendzie na Bródnie. Tam policjanci nauczyli mnie strzelać na strzelnicy z pistoletu Glock, miałem okazję porozmawiać z wieloma ludźmi i wtedy uświadomiłem sobie, że policjant to jest rzeczywiście zawód dla pasjonatów, którzy oddają się mu bez reszty. To robota dla ludzi o mocnych nerwach, a nie dla tych, co chcą udawać bohaterów.

Po tarnowskiej premierze „Fabryki” pojawiły się różne recenzje, także nieprzychylnie. Większość z nich skupiała się nie na tym, o czym jest sztuka, ale na autorze, gliniarzu z wydziału zabójstw.

– Nie zastanawiam się nad tym, co napisze prasa po naszym spektaklu. Oczywiście, że największą ciekawość budzi sam tekst – bo został napisany przez policjanta i jest oparty na prawdziwej historii. Natomiast w Warszawie interesują się, czy pani Herbuś poradzi sobie na scenie, przecież nie jest zawodową aktorką.



Marcin Kwaśny (ur. 1979 r. w Tarnowie) w 2002 r. ukończył Akademię Teatralną w Warszawie, gra w stołecznym Teatrze Kwadrat i gościnnie w Teatrze Miejskim w Gdyni. Współautor scenariusza filmu „Rezerwat” (2007 r., reż. Łukasz Pal-kowski), w którym, u boku Soni Boho-siewicz, zagrał główną rolę – fotografa Marcina Wilczyńskiego. W 2008 r. na XI Międzynarodowym Festiwalu Filmowym „Golden Brig” w Odessie otrzymał za nią nagrodę.

Na warszawskiej Pradze-Północ Marcin Kwaśny, razem ze znajomymi aktorami, tworzy Teatr Praski – jest jego fundatorem i dyrektorem artystycznym. Natomiast po drugiej stronie Wisły, w stołecznym Teatrze Ochoły, aktor przygotowuje obecnie spektakl „Kto dogoni psa?”. Premiera 30 października o 19.00.

Widzowie przyjdą po prostu na Herbuś...

– To wcale nie jest źle, że przyjdą z ciekawości, by zobaczyć, jak ona zagra – przecież przy okazji poznają kawałek życia Policji, więc akurat pod względem medialnym to sztuce się przysłuży. Wszyscy przygotowujący ten spektakl wkładają w niego dużo serca. Czy nasza energia udzieli się widzom, to już inna sprawa. Jeśli uda nam się ich wzruszyć, rozbawić nawet, bo są też momenty śmieszne w tej sztuce, jeżeli widz się zastanowi nad tym, że wcale w tej pracy nie jest tak łatwo, jak on to sobie wyobraża na podstawie różnych filmów, to już będzie nasz sukces. Nieważne wtedy, co powie prasa – najważniejsze jest to, co powie i pomyśli widz.

Dziękuję za rozmowę. ■

ALEKSANDRA WICKI
zdj. Andrzej Mitura

Awans? Same kłopoty

Fragment powieści kryminalnej retro Konrada T. Lewandowskiego „Perkalowy dybuk”.

7. SZABLA DŻINA

(...) Frau Pasztelan wydawała się zadowolona. Określenie „wydawała się” było w jej przypadku bardzo na miejscu, gdyż wszelkie uczucia, nawet wobec swojego idola, przejawiała tylko w przybliżeniu. Wyniosła i chuda, niemal bez biustu i bioder, o jasnych, lekko już siwiejących włosach, gładko zaczesanych do tyłu, przypominała zasuszoną Walkirię. Mówiła szkolną polszczyzną, doskonale poprawną, bez naleciałości regionalnych czy kolokwializmów, aczkolwiek z wyraźnym niemieckim akcentem. Była fanatyczką sterylnej czystości. Pościel w pokoju Jerzego wykrochmalono na pancerną blachę, świeże ręczniki zachowały jeszcze ciepło magła.

(...) W większe zakłopotanie wprawił nadkomisarza wihajster tkwiący w dzióbku czajniczka na herbatę. Był to porcelanowy kogutek z huśtawką. Mówiąc ściślej, ptak trzymał w łapach huśtawkę z poprzeczką zrobioną z wałeczka czerwonego filcu, natomiast kuper miał wetknięty w czajnik, jakby właśnie paskudził do środka.

(...) Nadkomisarz obawiał się, że w jego rękach próba użycia tej aparatury skończyłaby się dla stołowej serwety totalną katastrofą. Gospodyni musiała dojść do tego samego wniosku, gdyż wzięła na siebie trud dalszego dolewania herbaty. Tylko Pan Bóg raczył wiedzieć, co sobie teraz myślała o prymitywnych Słowianach.

Kiedy Drwęcki zszedł na podwórko, zastał tam Maciewicza kończącego myć samochód. Przodownikowi przydzielono służbowy pokój na parterze oficyny.

– I jak się spało na nowym miejscu? – zagadnął podwładnego na dzień dobry.

– Niespecjalnie, panie nadkomisarzu, ale idzie przywyknąć.

– Do czego?

– Ano, że te kamienice musiało pobudować jakieś towarzystwo antyalkoholowe. Pan nadkomisarz popatrzy – zatoczył ręką wokół. – Te wszystkie gzymsy, fitifluszki... a w środku stolarka, kłamki, piece... Niczego tu normalnie, po bożemu nie zrobili, proste go ze świecą szukać. Wszystko powykrzyw-

nia jak w pijanym widzie! Od samego patrzenia we łbie ćmi. Nie daj, Panie Boże, zobaczyć takie coś na bani, bo rzyg gotowy albo inna morska choroba. No, a skoro ludziom wódkę aż tak bardzo obrzydają, to musi być robota tych od propagandy trzeźwości!

– To się, Maciewicz, nazywa secesja.

– Że niby co, panie nadkomisarzu?

– Taki styl architektoniczny. Sposób budowania i zdobienia.

– Pewnie bolszewicki?

– Nie, raczej już francuski.

– Ci też nie lepsi! Same, tfu, masony i płciowe zboczeńce!

– Skądże wy, Maciewicz, takiej wiedzy o świecie nabraliście?

– Czyta się trochę, panie nadkomisarzu. Prenumeruję „Rycerza Niepokalanej”, jak mi ksiądz dobrodziej doradził.

– Dobra – machnął ręką Drwęcki. – Traficie do komendy na Kilińskiego?

– Trafię, panie nadkomisarzu. Na drogę baczenie miałem, kiedy tu jechaliśmy.

– To jazda!

– Pan wsiada, a ja jeszcze szmatę i kubel cieciewi odniosę...

(...) Na komendzie na początek przyszło Drwęckiemu złożyć kurtuazyjną wizytę szefowi nadkomisarza Weyera. Inspektor Nosek nadskakiwał Jerzemu znacznie bardziej niż jego podwładny. Do znużenia zapewniał o udzieleniu wszelkiej możliwej pomocy oraz że gość ze stolicy może polegać na nim o każdej porze dnia i nocy. Bez wątpienia miał sporo za uszami i dokładał wszelkich starań, aby nie obgadano go w Belwederze. Z tym akurat się spóźnił, ale miał dobry instynkt, bo gdy wyczuł, że cierpliwość Drwęckiego się kończy, nie czekał już na odpowiedź na pytanie, jakże się panu nadkomisarzowi podoba w mieście Łodzi, i czym prędzej wymówił się pilnymi obowiązkami.

Aleksander Weyer, jak wczoraj obiecał, przygotował dla Jerzego całą dotychczasową dokumentację śledztwa w sprawie Księżyka. Oprócz papierów w pokoju nadkomisarza czekał wysoki, szczupły, umundurowany policjant. Miał około czterdziestki i aparycję melancholijnego tukana, co w połączeniu z brązowymi oczami i oliwkową cerą jednoznacznie zdradzało narodowość. Na widok Drwęckiego stanął na baczność i zasalutował.

– Posterunkowy Froim Breslauer – przedstawił go nadkomisarz Weyer. – Oddelegowany do pańskiej wyłącznej dyspozycji, panie kolego.

– Spocznicie, posterunkowy – Drwęcki uśmiechnął się życzliwie i sam też się przedstawił. – Sądząc po nazwisku, pochodzicie z Wrocławia? – zagadnął.

– Melduję posłusznie, że nie, panie nadkomisarzu. Ze wsi Łodzi pochodzę.

Nadkomisarz Weyer z ciężkim westchnieniem wznosił oczy ku niebu.

– Chyba miasta Łodzi? – Drwęcki myślał, że się przesłyszał.

– Nie, proszę pana nadkomisarzu. Ze wsi Łodzi, tej w Poznańskim, koło Mosiny.

– I niech się pan teraz nie dziwi, panie kolego – wtrącił Weyer – dlaczego on mimo tylu lat służby ciągle jest tylko posterunkowym. Wszystkich nas tutaj skurczybyk bez końca do szewskiej pasji doprowadza!

– Znam i byłem tam tej wiosny – Drwęcki zignorował uwagę nadkomisarza. – Niedaleko, w Przytulicach.

– Naprawdę? – rozpromienił się posterunkowy. – A Mickiewiczaki żyją jeszcze?

– Żyją i mają się dobrze. A wy, Froim, skoro stamtąd jesteście, powinniście chyba nazywać się Poznański, nieprawdaż?

– Kiedyś tak się nazywałem, proszę pana nadkomisarza, ale nazwisko zmieniłem, bo mnie w tej Łodzi żyć nie dawali, że ja niby z tych Poznańskich, co pałac i fabrykę przy Ogrodowej mają. Ciągłe tylko o protekcję prosili, a jak nie żebrali, to wyśmiewali...

Nadkomisarz Weyer z miną człowieka, który słyszał to już sto razy, wrócił za biurko i zajął się swoimi papierami.

– A czemu zmieniliście akurat na Breslauer? – dopytywał się Jerzy.

– Z początku, proszę pana nadkomisarza, to zamierzałem na Kochanowski, ale mi powiedzieli, że polskie nazwisko dadzą, jak się wychrzczę, a ja nie chciałem. W mieście Breslau też mam rodzinę...

– Uważajcie, Breslauer – wycedził przez zęby Weyer – bo jeśli znów zaczniecie opowiadać, że wasza cioteczna babka była z tych Einsteinów, to pożegnacie się z nadzieją awansu na następne pięć lat!

– Prosiłem o Żyda łódzkiego, a wy dajecie mi poznańskiego... – głos Drwęckiego stwardniał.

Patos i szacunek

Wielokrotnie zwracalem uwagę na niski poziom „upatoszenia” naszych czasów. I ogólnego braku szacunku. Wulgaryzmy – owszem, pomówienia – bardzo proszę, za przeproszeniem pierdoły – ile kto chce, ale jak trzeba coś z patosem i szacunkiem, to już bieda. Jak tak dalej pójdzie, za kilka lat nie będzie co recytować na akademiach szkolnych, uroczystości wręczenia najwyższych odznaczeń państwowych będą prowadzić didżeje. Żaden współczesny poeta nie pochyla się nad trudem służby, nie pisze poważnie o codzienności żołnierza, policjanta, strażaka. Kiedyś było inaczej. Nawet literatura dziecięca uczyła podziwu dla munduru. Mam w swoich zbiorach wiersz „O żołnierzu” autorstwa Lucyny Krzemienieckiej (to ta pani, która napisała też „Z przyciąg krasnala Hałabały”). Oto fragment:

„Styczeń drogę zaśnieżył
przed idącym żołnierzem.
Bucik w śniegu się turla,
idzie żołnierz na urlop.
Dostał urlop z kompanii
za dobre sprawowanie.
Z chaty siostra już bieży –
Witaj bracie żołnierzu!...
...Śnieg kotłuje, wiatr huczy,
a ja widzisz się ucę.
Żołnierz siostrę uściskał –
Ucz się droga siostrzyczko,
Jam też w wojsku ludowym
do nauki gotowy.
Nie umiałem nic dawniej –
dzisiaj maszyny naprawiam.
Mówią o mnie w kompanii:
Jaśko dobry mechanik...”.

I można? Niby lekko, ale z patosem i szacunkiem. Postanowiłem zabrać się do roboty, żeby i po nas zostało w literaturze coś poważnego. Ostatnio dużo się mówi o różnych służbach. Niepo-

ważnie się mówi. A to, że jakiś zabójczo przystojny agent wabi na pokuszenie biedne kobiety, a potem oddaje je prokuratorowi. Że ktoś kogoś podsłuchuje. Tymczasem codzienność służb jest inna. I ją należy opisać. Dlatego stworzyłem „Pieśń o niełatwej służbie i o tym, że służbą jest ważna, ale są rzeczy od niej ważniejsze” (na motywach i z cytacjami z Majakowskiego oraz innych autorów):

*Dosyć już żyliśmy w glorii
Praw stanowionych przez
wroga:
Zajeżdżili kobyłę historii!
Noga!
Noga!
Noga!
Kiedy silnik głośno huczy,
Gdy przepali się żarówka,
Kto przytuli? Kto pouczy?
Jeśli nie drogówka?
Idzie Grzesz przez wieś,
Zboża wór na plecach ma,
A za Grzesiem CBS,
ABW i CBA.
Niech się dumny orzeł pręży,
Niech mu z dzioba zniknie
trwoga –
Demokracji nikt nie zwycięży!
Noga!
Noga!
Noga!
Dobrze, że jest taka dzielna,
Dobrze, że jest taka śliczna
Nasza polska Służba Celna
I jej siostra – Straż Graniczna,
Gdyby Służba nie czuwała,
Straż nie pilnowała wizy,
Twoja stara by jarała
Szlugi bez akcyzy.
Nie śpiewa się o nich
w piosenkach,
Nie modli się za nich do Boga
Kto tam znów staje na
rękach?*

*Noga!
Noga!
Noga!
Szeroko otwarte oczy
Ma wywiad i Straż Więzienna
I toczy się, toczy się, toczy*

*Niewdzięczna służba
codzienna.
A gdy nadchodzi czas na
harce,
Czas nagrody za wielkie
czyny
Wraca chłopiec w kominiarce
Do swojej dziewczyny.
I już orzeł pręży szpony,
Już namiętność zadmie
w róg...
Niestety, taki zmęczony,
Że nie czuje nóg.
Funkcjonariuszu! Posłuchaj
wróżby!
Masz to spisane na dłoni:
Niech ci miłość do służby
Życia nie przestoni!
Bo kiedyś, po latach wielu
Westchniesz: Jak ten czas leci...
Usiądziesz w wygodnym fotelu
Spójrzysz na swoje dzieci,
Rzucisz okiem na syna
I obleci cię strach...
Bo syn ci przypomina
Żółty wiślany piach,
A ta istotka drobna,
Córka – ideał kobiety,
Jest ładną podobną
Do szwagra geodety.
Nie używaj zwrotu z „mac”
Sam sobie jesteś winny,
O żonę trzeba dbać!
Jak nie to zadba kto inny!
A jak się ciągle podsłuch
zakłada,
Szuka jakiejś mafii w zbożu,
To teraz nie ma co gadać
O nieprawym łożu.
Jak się w teczkach i menzurkach,
Grzebie w DNA Breźniewa,
To się nie ma co dziwić, że
córka
Lewa!
Lewa!
Lewa! ■*

ARTUR
ANDRUS



zdj.
A. Mitura

POLICJA **997**

miesięcznik KGP

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67
www.gazeta.policja.pl
Łączność z czytelnikami:
gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Irena Fedorowicz
i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)
Zastępca redaktora naczelnego: Klaudiusz Kryczka
k.kryczka@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)
Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna
a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)
Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta
m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)
Sekretariat: Karolina Targońska
gazeta@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek g.bartuszek@policja.gov.pl
Przemysław Kacak p.kacak@policja.gov.pl
Anna Krawczyńska a.krawczynska@policja.gov.pl
Tadeusz Noszczyński t.noszczyński@policja.gov.pl
Paweł Ostaszewski p.ostaszewski@policja.gov.pl
Jerzy Paciorkowski j.paciorkowski@policja.gov.pl
Elżbieta Sitek e.sitek@policja.gov.pl
Aleksandra Wicik a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto:

Anna Michejda
a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)
Andrzej Mitura
a.mitura@policja.gov.pl (0-22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz
gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing: Karolina Targońska (0-22 60-115-69)

Reklama: Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)
Kolportaż: Krzysztof Chrzanowski (0-22 60-160-86)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 30 000 egz.

Numer zamknięto: 22. 10. 2009 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600
- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez
Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

**Egzemplarze miesięcznika
w policyjnej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne.**